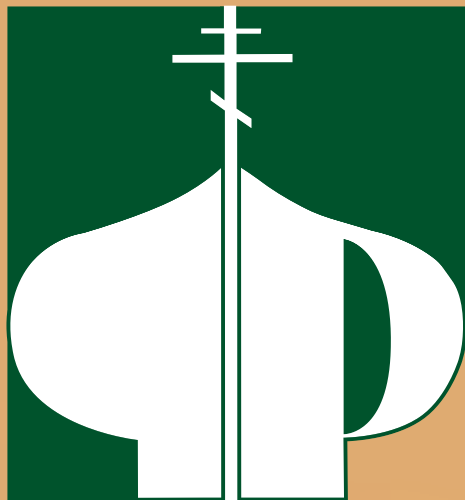


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Dwadzieścia lat w Wojsku Polskim
- Post Piotrowy
- W Jahusztowie
- Modlitwa nad rzeką Jordan

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (349) lipiec 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

MNISI Z SUPRASKIEGO MONASTERU PRZY CERKWI W ŁAŹNIACH

CZYTAJ NA STRONACH 15-18

W numerze



Dwadzieścia lat w Wojsku Polskim

Dwudziestolecie wznowienia pracy prawosławnych kapelanów w Wojsku Polskim świętowano 12 czerwca w Warszawie w gmachu Wojskowej Akademii Technicznej. Otwarto wystawę, obrazującą pracę duszpasterską prawosławnych kapelanów w okresie międzywojennym i podczas drugiej wojny. Wydano książkę-album, bogato ilustrowany „Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego 1994-2014”, poświęcony także duszpasterstwu w okresie międzywojennym. Jego wydawcą jest Wojskowe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne SWAT. Rzecz powstała przy współpracy z Prawosławnym Ordynariatem Wojska Polskiego.

Z biskupem siemiatyckim JERZYM prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Prawosławni kapelani wrócili do Wojska Polskiego dwadzieścia lat temu. Czy byłoby to możliwe bez ustawy z 1991 roku, regulującej stosunki między państwem a Cerkwią?

Biskup Jerzy: – Nie sądzę. Ustawa ta nadała Cerkwi w Polsce status osoby prawnej, unormowała jej wymiar społeczny i publiczny. Dotyczyła również duszpasterstwa wojskowego, które już wcześniej, przede wszystkim w pierwszej połowie XX wieku, było obecne w Rzeczypospolitej Polskiej.

– Ustawa to jedno, a instrukcja do niej to druga sprawa.

– Dzięki zabiegom metropolity Sawy, w latach 90. arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, a od grudnia 1993 roku ordynariusza prawosławnej diecezji w Wojsku Polskim, powstała instrukcja, która spełniała wymogi resortu obrony i święte kanony Cerkwi. To było poważne wyzwanie. W Cerkwi prawosławnej warunkiem



sine qua non jest przypisanie każdego biskupa, nawet pomocniczego, do miasta, dla którego został on wyświęcony. W tym wypadku biskup wojskowy zawsze będzie zatem biskupem miasta, należącego już do jurysdykcji biskupa cywilnego.

Cały prawosławny świat z podziwem przyglądał się sposobowi roz-



Podobne znaczenie ma film o prawosławnym ordynariacie, zrealizowany przez Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej. W filmie o roli duchownych w wojsku mówią między innymi metropolita **Sawa**, biskup siemiatycki, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego **Jerzy**, prof. **Antoni Mironowicz**, dr **Grzegorz Kuprianowicz**.

Z tej samej okazji wydano płytę z muzyką cerkiewną i patriotyczno-wojskową. Wykonawcami pieśni są chór prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego, znany jako Oktoich, oraz orkiestra reprezentacyjna wojsk lądowych. Chór i orkiestra przyjechały z Wrocławia.

Wydano też komplet kart pocztowych, przedstawiających cerkwie wojskowych parafii.

Podczas uroczystości 12 czerwca, po wprowadzeniu pocztu sztandarowego i odśpiewaniu hymnu państwowego, odprawiono nabożeństwo dziękczynne, któremu przewodniczył biskup Jerzy. Śpiewał Oktoich.

Metropolita Sawa, prawosławny ordynariusz w latach 1994-1998, mówił o swoich poprzednikach, o ks. pułkowniku świętym **Bazylim** (**Martyszu**), zamordowanym na Chełmszczyźnie w 1945 roku, ks. płk. **Simeonie Fedorońce**, który wraz z kilkoma kapelanami zginął w Katyniu, biskupach **Sawie** (**Sowietowie**) i **Mateuszu** (**Siemaszce**), służących na emigracji wśród prawosławnych żołnierzy z Polski, wspierających polski rząd emigracyjny.

Mówił także o arcybiskupie **Mironie**, który zginął tragicznie na służbie. Wszystkich stawiał metropolita za wzór, jak należy kochać ojczyznę, czyli w ich przypadku poprzez sumienną pracę, troskę o to, by każdy mógł swobodnie wyznawać swoją wiarę.

Hierarcha zacytował słowa władyki Sawy (Sowietowa), skierowane we Włoszech do prawosławnych żołnierzy podczas drugiej wojny: „W walce o wolną Polskę złożyliśmy dużo ofiar, w tym żołnierzy wyznania prawosławnego. Wierzę, że ta krew nie była przelana na darmo (...)".

Władyka Sawa wrócił też do pierwszych lat pracy reaktywowanego prawosławnego ordynariatu, czyli lat 90., kiedy trzeba było pokonać trudności, zdawało się nie do przezwyciężenia, także pokonać rezerwę, z jaką odnoszono się do prawosławnych.

Wojsko Chrystusa miłujące

wiązania tego kanonicznego kazusu. Statut Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego w wielu krajach studiowano jako przykład wzorcowego rozwiązania modelu współżycia i współdziałania międzywyznaniowego duszpasterstwa wojskowego.

– Jak określiłby Władyka rolę naszych ordynariuszy, którzy dwadzieścia lat temu wrócili do wojska?

– Pierwsi ordynariusze wojskowi – arcybiskup Sawa (Hrycuniak) i arcybiskup Miron (Chodakowski) – pracowali wtedy, gdy istniała jeszcze zasadnicza służba wojskowa. Ich posługa otworzyła oczy na prawosławie, obalała nieprawdziwe i krzywdzące stereotypy. Cierpliwie, jasnym językiem, wyjaśniali oni prawdy wiary, w jednostkach, na poligonach otwierali serca oficerów i żołnierzy. Wielu z nich, po długich latach ukrywania swojej przynależności wyznaniowej, zaczęło mówić o swoich prawosławnych korzeniach. Nawiązali bliskie kontakty z hierarchami i wojskowymi kapelanami, z oficerami i żołnierzami innych wyznań. Te przyjaźnie trwają w wielu przypadkach nawet po odejściu z wojska i służby.

– Jak postrzegali wierni wejście duszpasterstwa do wojska?

– Z dumą i zadowoleniem przyglądali się pracy duszpasterskiej swojego biskupa, którego widzieli w publicznej przestrzeni życia naszej ojczyzny. Oficerskie umundurowanie duchownych wojskowych, piękny śpiew chóru ordynariatu, uroczyste święta z oprawą wojskową, obecność duchownych na poligonach, w szkołach i szpitalach wojskowych, to wszystko dawało świadectwo prawosławia w zupełnie nowym obszarze życia.

Wielu prawosławnych żołnierzy i ich rodziny nabrało odwagi przyznawania się do swojej wiary, inni z zainteresowaniem poznawali prawosławie, zachwycali się jego pięknem i duchowością. Na płaszczyźnie działań ekumenicznych ordynariat odegrał dużą rolę.

– Z żołnierzami pracują psycholodzy i kapelani. Czy mógłby Władyka określić specyfikę pracy jednych i drugich, potrzebę ich kontaktu z żołnierzami?

– Wytrzymałość i kondycja psychiczna obecnego pokolenia jest słabsza niż poprzednich. Gwałtowny rozwój technologiczny, wbrew oczekiwaniom, zamiast umacniać, osłabia psychikę. Poza tym dziś człowiek oduczył się cierpliwie czekać, znosić trudności i mierzyć się z wyzwaniami. Stan duchowy wpływa na jego kondycję fizyczną. Dzisiaj już sama obecność psychologów w wojsku i innych służbach mundurowych wskazuje na osłabienie psychicznych możliwości współczesnego pokolenia.

W jakim zakresie duszpasterz uzupełnia pracę psychologa? Psycholog nie jest w stanie określić duchowej kondycji człowieka. Grecy określają duszę jako *psyche* i ducha jako *pneuma*. Zadaniem duszpasterza jest skupienie się na problemach *pneuma*,

Pamiątkowa fotografia na schodach siedziby ordynariatu, na poprzedniej stronie władycy Sawa i Jerzy, wiceministrowie, biskupi innych wyznań oraz nabożeństwo dziękczynne



Wspomniał o swoich wizytach na poligonach i wtedy dość charakterystycznych sytuacjach.

– Podszedł do mnie pułkownik – przywołał hierarcha – i mówi: „Jestem ochrzczony w cerkwi. Nie umiem się żegnać. Sytuacja życiowa tak to uczyniła. Proszę mnie nauczyć. Nigdy nie myślałem, że w Wojsku Polskim spotkam prawosławnego biskupa. Wasza w nim obecność przywraca mi prawosławną godność".

Słów metropolity słuchało wielu dostojnych gości, powitanych przez biskupa Jerzego – zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego **Zbigniew Włosowicz**, reprezentujący ministerstwo obrony narodowej wiceministrowie obrony narodowej **Beata Oczkowicz** i **Maciej Jankowski**, rzymskokatolicki biskup polowy Wojska Polskiego **Józef Guzdek**, naczelny wojskowy biskup ewangelicki płk **Mirosław Wola**, zastępca szefa sztabu generalnego Wojska Polskiego wiceadmirał **Waldemar Głuszko**, gen. bryg. **Krzysztof Żabicki**, reprezentujący dowództwo generalne Rodzajów Sił Zbrojnych, dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. broni **Marek Tomaszycki**, komendant główny policji nadinsp. **Marek Działoszyński**, **Andrzej Krzysztof Kunert**, sekretarz Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, gen. bryg. prof. **Zygmunt Mierczyk**, rektor Wojskowej Akademii Technicznej, ks. prof. **Bogusław Milerski**, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Przybyli także przedstawiciele różnych służb mundurowych – żandarmerii wojskowej, straży granicznej, państwowej straży pożarnej, służby więziennej, służby celnej, żołnierze, kapelani, duchowni.

Słowa uznania, wraz z życzeniami, skierowali do zgromadzonych przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Odświętną i podniosłą atmosferę zbudował koncert chóru Oktoich i chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Występujący podczas konferencji wzbogacili naszą wiedzę o prawosławnym duszpasterstwie w Wojsku Polskim.

Anna Radziukiewicz
fot. **Marta Łuksza**

ducha, psychologa na *psyche*, duszy w sensie bardziej zmysłowym. Doświadczony duchowny nie odrzuci diagnozy profesjonalnego psychologa, ale też i doświadczony psycholog będzie wiedział, że przy współpracy z niewidzialnym faktorem duchowym w człowieku, za który odpowiada kapłan, dzięki niewidzialnej łasce Świętego Ducha, perspektywa uleczenia człowieka jest o wiele większa.

– A co ze stereotypami, jeśli chodzi o wizytę u psychologa, psychiatry i duchownego?

– Osoba odwiedzająca psychologa często budzi nieuzasadnione podejrzenia niezrównoważenia psychicznego pacjenta, bądź innych trudnych jego stanów. Względem kapelana taki stereotyp na szczęście nie istnieje. Ponadto ludzie nie mają pełnego zaufania do zawodowej tajemnicy psychologa, a do tajemnicy spowiedzi mają. Dlatego uważam, że potrzebna jest współpraca psychologów z duchownymi. Nie ma takiego człowieka na ziemi, który by nie odczuwał duchowych potrzeb.

Dusza ludzka z natury jest wierząca. Nawet zadeklarowany ateista musi wierzyć we własne przekonania. Człowiek z natury jest istotą ukierunkowaną ku duchowym przeżyciom. Poza tym żołnierz powinien umieć odpowiedzieć sobie na pytanie, w imię czego jest gotów do poświęceń za ojczyznę. Ewangelia jest tu bardzo czytelna: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich" (J 15,13). Wojsko jest bardzo podatnym gruntem do pielęgnowania ewangelicznej miłości wobec drugiego człowieka i ojczyzny. O tej miłości mówią kapelani wojskowi, nauczając Ewangelii.

– Cerkiew określa swój stosunek do wojska?

– Podczas każdego nabożeństwa, spośród wielu w cyklu dobowym, zanosi swoje modlitwy za „wojsko Chrystusa miłujące". Właśnie w takiej perspektywie postrzega służbę wojskową – w miłości i z miłości do Chrystusa. W swojej modlitwie indywidualnej kapelan wojskowy winien każdego dnia wznosić ukryte przed ludźmi modlitwy za żołnierzy, z którymi pracuje i za całe wojsko. Modlitwa indywidualna i ta ukryta jest o wiele trudniejsza. Dlatego w życiu kapelana wojskowego jest tak ważna. Kapłan czyni ją również podczas każdej Liturgii. Dotyczy to żołnierzy żywych i zmarłych oraz ich rodzin.

W jednej z najważniejszych modlitw eucharystycznych Cerkwi czytamy: „Za wszystko dzięki składamy Tobie i Jednorodzonemu Twemu Synowi, i Duchowi Twemu Świętemu, za wszystko, o czym wiemy i o czym nie wiemy, za jawne i ukryte dobrodziejstwa, które dla nas się stały". Człowiek wielokrotnie nie jest świadom działania opatrzności Bożej w jego życiu. Szczególnie dotyczy to wojska, które wysyła swoich żołnierzy na pole walki.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

5 czerwca prezydent Bronisław Komorowski nadał władyce Jerzemu, prorektorowi ChAT, tytuł, tzw. „belwederski", profesora nauk teologicznych. Serdecznie gratulujemy!

Mówię to ku waszemu zawstydzeniu, tak jakbym chciał okazać moją pod tym względem słabość. Jeżeli inni zdobywają się na odwagę – mówię jak szalony – to i ja się odważam.
Hebrajczykami są? Ja także. Izraelitami są? Ja również. Potomstwo Abrahama? I ja. Są sługami Chrystusa? Zdobędę się na szaleństwo: Ja jeszcze bardziej! Bardziej przez trudy, bardziej przez więzienia; daleko bardziej przez chłosty, przez częste niebezpieczeństwa śmierci. Od Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razów bez jednego. Trzy razy byłem sieczony rózgami, raz kamieniowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębinie morskiej. Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach fałszywych braci. W pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości, nie mówiąc już o mojej codziennej udręce płynącej z troski o wszystkie kościoły. Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął? Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił moimi słabościami. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ten, który jest błogosławiony na wieki, wie, że nie kłamię. W Damaszku namiestnik króla Aretasa rozkazał pilnować miasta Damasceńczyków, chcąc mnie pojmać. Ale przez okno spuszczono mnie w koszu przez mur i tak uszedłem z rąk jego.
A jeśli trzeba się chlubić – choć co prawda nie wypada – przejdę do widzeń i objawień Pańskich. Znam człowieka w Chrystusie, który przed czternastu laty – czy w ciele – nie wiem, czy poza ciałem – też nie wiem, Bóg to wie – został porwany aż do trzeciego nieba. I wiem, że człowiek ten – czy w ciele, nie wiem, czy poza ciałem też nie wiem, Bóg to wie – został porwany do raju i słyszał tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi powtarzać. Z tego więc będę się chlubił, a z siebie samego nie będę się chlubił, chyba że z moich słabości. Zresztą choćbym i chciał się chlubić, nie byłbym szaleńcem; powiedziałbym tylko prawdę. Powstrzymuję się jednak, aby mnie nikt nie oceniał ponad to, co widzi we mnie lub co ode mnie słyszy. Aby zaś nie wynosił mnie zbytnio ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz Pan mi powiedział: „Wystarczy ci mojej łaski, Moc bowiem w słabości się doskonali”. Najchętniej więc będę się chlubił moimi słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa” (2 Kor 11,21-12,9).

Świadkowie Zmartwychwstania

Wo imia Otca
i Syna, i Swiatago Ducha

Dzień liturgicznego wspomnienia apostołów Piotra i Pawła ma bardzo duże znaczenie dla całej Cerkwi – rozumienia jej przeznaczenia, sensu jej służenia. Oto dlaczego to święto od najdawniejszych czasów otoczone było szczególną liturgiczną czcią – przygotowanie do święta było związane z przestrzeganiem postu.

Rzeczywiście, życie apostołów, ich męczeńska śmierć, ujawniają uważnemu czytelnikowi Ewangelii prawdziwy sens tego, czym jest cerkiewne służenie. Apostołowie to świadkowie. Pan posłał w świat tych świadków, żeby jako świadkowie mówili prawdę – prawdę o Nim, prawdę o Jego misji, prawdę o Jego słowie. Ale w całkowicie szczególny sposób to świadectwo zaczęło oddziaływać na świadomość ludzi wtedy, kiedy apostołowie ogłosili wieść o Zmartwychwstaniu. Szczerze mówiąc, całe służenie apostołów sprowadzało się do tego świadectwa o Zmartwychwstaniu, bo gdyby nie Zmartwychwstanie Zbawiciela, całe ewangeliczne kazanie zamieniłoby się w jeszcze jedną próbę racjonalnego urządzenia ludzkiego życia.

Dlaczego potrzebne było świadectwo o Zmartwychwstaniu? A dlatego, że od samego początku wszystkie siły zła zostały skierowane na to, żeby ludzie w Zmartwychwstanie nie uwierzyli. Nie można było nie wierzyć w Zbawiciela, przecież chodził po ziemi razem z tymi, do których później zostało skierowane słowo apostolskie. Wielu pamiętało Go i znało, znało Jego matkę, Jego krewnych, Jego apostołów. Nie sposób było odrzucać Jego istnienia, jak nie można było odrzucać cudów, których dokonał. Ale co jest zdumiewające: nawet kiedy Zbawiciel żył i dokonywał cudów, niektórzy pytali: „Jaką siłą to robisz?” I, żeby ludzie nie przyjmowali Jego cudów, niektórzy mówili: „On tylko przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy” (Mt 12,24).

Cuda nie wszystkich przekonywały, ale fakt Zmartwychwstania nie mógł nie porazić świadomości ludzi i nie stać się świadectwem tego, że słowa Zbawiciela to Boże słowa, Jego nauczanie to prawdziwe Boże objawienie, a On jest Synem Bożym, Chrystusem, Zbawicielem świata, jak świadczył o tym w Cezarei Filipowej apostoł Piotr (Mt 16,16). I żeby ludzie nie uwierzyli w Zmartwychwstanie, zaczęli rozpowszechniać słuchy o tym, że uczniowie ukradli Jego ciało.

Najprawdopodobniej mało kto

uwierzył w tę całkowicie fantastyczną hipotezę: jak mogła wykraść ciało grupa przestraszonych, udręczonych ludzi, którzy w strachu uciekali z Golgoty? Nawet najwierniejszy apostoł Piotr wyparł się mistrza. Jak mogła ta nieduża grupa zmęczonych i przestraszonych ludzi wyciągnąć ciało, które było ochraniane przez straż? A prawo rzymskiego imperium było surowe: ten, kto naruszał prawo wojskowe, ponosił śmierć. Nie można było ukraść ciała na oczach straży, po odsunięciu ciężkiego kamienia.

I ci, którzy mówili, że ciało zostało ukradzione, byli oczywiście świadomi swej słabości, widzieli też, że ludzi nie przekonają te nieprawdziwe słowa.

I wtedy, żeby zapobiec rozpowszechnianiu się wieści o Zmartwychwstaniu, prześladowanie zostało skierowane na samych świadków Zmartwychwstania. – na świętych apostołów. I Posłanie do Koryntian, którego fragment dzisiaj usłyszeliśmy, świadczy o tych strasznych doświadczeniach, przez które przeszedł apostoł Paweł: trzykrotnie był sieczony rózgami, pięciokrotnie był bity po czterdzieści razów bez jednego (2 Kor 11,24-25). I kamieniowanie, i niebezpieczne podróże, i oszczerstwa, i katastrofa statku, i prawie całodobowe przebywanie na głębinie morskiej bez nadziei na ratunek podczas sztormu, i zbójcy na drogach, i niebezpieczeństwa ze strony władz, i niebezpieczeństwa ze strony fałszywych braci – w tym życiu jakby nie było niczego jasnego, nie było niczego takiego, do czego dąży świadomość każdego człowieka. Nie było żadnej ziemskiej radości: pot i łzy, i cierpienia, i męki i brak dachu nad głową i środków do życia – jedynie te, które przynosiła wykonywana przez apostoła praca: żył z wyrobu namiotów. I nie bacząc na to życie, pełne cierpienia, niósł światu świadectwo o Zmartwychwstaniu – podobnie jak apostoł Piotr. Ich życie zakończyło się tragicznie: Piotr został ukrzyżowany głową do dołu za cesarza Nerona w Rzymie, a Pawła ścięto mieczem.

Wydawałoby się, co to za życie? Życie nieudaczników, nieszczęśników. Niczego nie mieli – ani bogactwa, ani sławy, ani pieniędzy, ani władzy. Nawet bracia, których apostoł nazywa fałszywymi braćmi – także oni nie pamiętali ich świadectwa. I w końcu, jakby powiedział dzisiaj krytyczny, analityczny rozum współczesnego człowieka: „Gdzie jest Bóg? Za takie cierpienie – nie laury, nie cześć, a męczeńska śmierć".

Nie znamy tych, którzy ukrzyżowali Piotra. Nie znamy imion tych, którzy chłostali, bili pałkami i kamieniami, także ścięli apostoła Pawła. Ale znamy imiona uczniów Chrystusa i pościmy przed dniem ich pamięci, przygotowując się do spotkania ze świętymi apostołami, dlatego że dokonali wielkiego cudu – zwyciężyli cierpienie, zwyciężyli śmierć, donieśli nam, ludziom XXI wieku, wieść o Zmartwychwstałym Chrystusie. I my gromadzimy się w świątyniach, wierzymy bowiem w Zmartwychwstanie – ono było i żadne próby zaprzeczania nie przekonują człowieka, który poprzez apostolskie słowo umysłem i sercem przyjmuje wieść o zmartwychwstałym Chrystusie. A jeśli Chrystus zmartwychwstał, znaczy, wszystko to czego nas uczył nie jest ludzką mądrością, nie jest rezultatem ludzkiego rozsądku czy życiowego doświadczenia, ale jest to słowo Boże, to bezpośrednia łączność z wiecznością, to to, co podnosi człowieka nad jego fizyczne istnienie i zamienia w mieszkańca nieba.

To Boże prawo, słowa Chrystusa, jego moralne nauczanie zakorzeniły się siłą świętych apostołów, ich następców i całej Cerkwi. Cerkiew kontynuuje bowiem służenie apostołów, Cerkiew kontynuuje świadectwo o Zmartwychwstaniu, umacniając się w historii i kulturze człowieka.

I wiemy z tej historii, że kiedy ludzie nie wyrzekali się Boga i Jego moralnego prawa, kiedy budowali swoje życie według Bożych przykazań Zmartwychwstałego Chrystusa, życie napełniało się głębokim sensem i wewnętrzną siłą, która sprawiała, że człowiek czuł się rzeczywiście silny, zdolny zwyciężać wszystkie zewnętrzne okoliczności, jak zwyciężali je święci apostołowie, jak zwyciężał apostoł Paweł, który pozostawił nam świadectwo o mękach swego życia. Boża siła, wchodząc w rozum i serce człowieka, przemienia ten rozum i to serce, podnosi osobę ludzką i napełnia tymczasowe, ziemskie, ograniczone ludzkie życie ponadczasowym i bezgranicznym sensem.

Kiedy ludzie czynili z chrześcijaństwa podstawę swego osobistego i społecznego życia, kiedy na moralnych zasadach chrześcijańskiego posłania tworzyli kulturę, to kultura ta przemieniała społeczeństwo. Dzisiaj wspominamy świętych apostołów w historycznym katedralnym soborze Sankt Petersburga, w Pietropawłowskiej Twierdzy. Widzimy wokół siebie tę cudowną wspaniałość, która powstała dlatego, że w sercach ludzi zachowało się Boże prawo. I to prawo nie może nie realizować się także zewnętrznie – w cudownych obrazach, w cudownej twórczości, w pięknych wytworach ludzkiej ręki, dlatego że Boże piękno jest podstawą i napędową siłą wszelkiego piękna, jakie tworzy człowiek – i piękna wewnętrznego życia, i piękna ludzkich stosunków, i piękna otaczającego świata, który pod wpływem moralnej siły malarza staje się czynnikiem ogromnego oddziaływania na życie duchowe człowieka.

W naszych czasach wiele osób nie wierzy w Zmartwychwstanie. Nie wierzą po prostu dlatego, że są zaprzątnięci czymś innym: mamy przecież tak dużo spraw, jesteśmy zajęci od rana do wieczora, myślimy o tym, jak więcej zarobić, jak otrzymać lepszą pracę, jak spędzić wolny czas, co kupić… Nasza świadomość została naruszona, nasze spojrzenie skierowane gdzieś na bok, na peryferie. Nie widzimy przed sobą tego co ważne, bo nie wierzymy albo nie wiemy o Zmartwychwstałym.

Dzisiejszy dzień – dzień pamięci o *podwigu* Świętych Apostołów – pomaga nam wiele zrozumieć i nad wieloma aspektami się zastanowić. Ważne jest, żeby wiedzieć, że w wyniku tych rozmyślań Pan może zmienić nasze życie, napełniając je Bożą prawdą, Swoim światłem i sensem. *Amiń*.

Patriarcha Kiryl
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Święci apostołowie Piotr i Paweł

Post Piotrowy

W poniedziałek po niedzieli Wszystkich Świętych, Cerkiew prawosławna ponownie – po około sześćdziesięciodniowej „przerwie" od dnia zakończenia Wielkiej Czterdziesiątnicy (cs. *Wielikaja Czetyredisiatnica*) – wkracza na drogę postu. Ma on na celu przygotowanie wiernych do godnego spotkania i przeżywania święta apostołów Piotra i Pawła, których Cerkiew wspomina 29 czerwca/12 lipca. Niejednokrotnie określany jest on mianem „Postu piotrowego" czy „Pietrowki". Czas jego trwania, w przeciwieństwie do trzech pozostałych, wielodniowych postnych okresów roku liturgicznego (tj. przed Narodzeniem Chrystusa, Paschy oraz Zaśnięcia Bogarodzicy), uzależniony jest od terminu święta Zmartwychwstania Chrystusa. Wahać się on może bowiem od 8 do 42 dni.

Ze względu na to, iż publiczna, kerygmatyczna misja apostołów rozpoczyna się od dnia Pięćdziesiątnicy, następujące po niej dni, już przez starożytne wspólnoty chrześcijańskie były poświęcone właśnie uczniom Chrystusa. Dzieje Apostolskie zaświadczają, że wybrańcy Nauczyciela z Nazaretu, napełnieni Duchem Pańskim w poście i towarzyszącej mu modlitwie przystępowali do dzieła głoszenia Słowa Bożego (Dz 13,3). Właśnie dlatego liturgiczne źródła pochodzenia syryjskiego nazywają opisywany przez nas okres „Postem apostołów". W podobny sposób zwykli go określać do dnia dzisiejszego również prawosławni mieszkańcy Grecji (gr. *Nisteia ton Agion Apostolon*).

Z liturgicznego punktu widzenia, Konstytucje Apostolskie (III/IV wiek) są jednymi z pierwszych, które wspominają o postnym okresie tydzień po niedzieli Zesłania Ducha Świętego na Apostołów, natomiast trwać miał zgodnie z ich świadectwem siedem dni.

Post, o którym mówi datowana również na III wiek „Tradycja apostolska" autorstwa św. Hipolita Rzymskiego, również obejmował tydzień po Pięćdziesiątnicy, rekomendowano go jedynie tym, którzy z różnych przyczyn nie przestrzegali reguł Wielkiego Postu. Opinia św. Atanazego Wielkiego (IV wiek), chociaż w kwestii jego długości zgodna jest w pełni z tylko co przytoczoną, jego początek umieszcza już w poniedziałek „po Świętej Trójcy".

Nie należy również zapominać i o tym, iż był czas, kiedy na podobieństwo postu przed „Świętem świąt", trwał on czterdzieści dni. O „Czterdziesiątnicy apostolskiej", wspominają m.in. św. Atanazy Synaita (VII wiek), patriarcha konstantynopolitański Nicefor (IX wiek), czy chociażby żyjący na przełomie VIII i IX wieku św. Teodor Studyta, który to mnichom wspólnoty klasztornej, jako jej przełożony, zabraniał spożywania mięsa przez cały okres postu, a w sobotę i niedzielę zezwalał na rybę i nabiał. Inne Typikony monastyczne z kolei w poniedziałek, środę oraz piątek zalecają tzw. „kserofagię" (gr. *kseropfagia*, ros. *suchojadienije*), co w dosłownym przekładzie znaczy „jedzenie suchych posiłków" (np. owoce, warzywa, chleb itp.), we wtorek i czwartek używany mógł być olej i wino, a w sobotę i niedzielę oraz w święto Narodzenia Jana Chrzciciela ryba.

Jeszcze inne źródła porównują „srogość" tego postu do reguł rekomendowanych do analogicznego periodu przed Bożym Narodzeniem, z tą jedynie różnicą, że w przypadku mnichów w ciągu całego tygodnia spożywano posiłki dwa razy dziennie, oczywiście z wyjątkiem środy i piątku.

Św. Lew Wielki poucza: *Po zakończeniu święta Pięćdziesiątnicy post jest nam nieodzowny, abyśmy wchodząc w jego trud mogli oczyścić swe myśli i stać się godnymi przyjęcia darów Świętego Ducha (...). Nie ulega wątpliwości, iż po tym jak apostołowie napełnieni zostali obiecaną siłą z wysokości i Duch Prawdy zamieszkał w ich sercach (...) zostali oni pouczeni o duchowej wstrzemięźliwości, tak aby serca, oczyszczając się postem, stały się bardziej podatne na przyjęcie obfitych łask*.

Od IX-X wieku już w niemalże wszystkich patriarchatach i Kościołach lokalnych – jak ma to miejsce w dzisiejszej praktyce cerkiewnej – okres trwania postu apostolskiego przyjmuje postać ruchomą.

Jeżeli w przypadku większości – jeżeli nie wszystkich – apostołów, ale i innych świętych, dzień ich pamięci związany jest z ich „narodzinami do życia wiecznego", tj. śmiercią, to w przypadku święta apostołów Piotra i Pawła „kanon" ten odbiega od reguły. Tego dnia mianowicie nie wspominamy ich odejścia do Pana (choć i ta teoria oczywiście ma swoich zwolenników), lecz przeniesienie przez papieża Sykstusa II relikwii świętych i ich złożenie w katakumbach św. Sebastiana w Rzymie, które miało miejsce 29 czerwca 258 roku.

Nieco odmiennego zdania jest o. Sergiusz Bułgakow, według którego, jeśli nawet obaj apostołowie nie przyjęli męczeńskiego wieńca tego samego dnia, to na pewno koniec

ich ziemskiej wędrówki nastąpił w jednym roku – 67, a 29 czerwca był dniem śmierci jedynie apostoła Piotra. Jeszcze inne przekazy historyczne utrzymują, iż apostoł Paweł miał zostać ścięty mieczem dokładnie 12 miesięcy po ukrzyżowaniu syna Jony. O przedostatnim dniu czerwca, jako poświęconemu pamięci dwóch „Koryfeuszy", wzmiankuje także martyrologium św. Hieronima (IV w.), Kalendarz Rzymski (IV w.), ale i Kartageński (V w.).

Błogosławiony Augustyn pisał: *Chociaż obaj apostołowie nie zostali zamęczeni tego samego dnia, to jednak wspominamy ich razem, bowiem według ducha i cierpień, jakich doświadczyli, stanowią jedno*.

Dlatego właśnie trudno jest spotkać w kalendarzu cerkiewnym datę osobno każdemu z nich poświęconą. To samo tyczy się również przedstawienia ikonograficznego. Piotr i Paweł w większości przypadków przedstawiani są razem, niejednokrotnie trzymając w swych dłoniach świątynię o architekturze przypominającej tradycje bizantyjskie. A wszystko dlatego, że rzeczywiście stanowią oni filary Kościoła Chrystusowego, oparte na kamieniu węgielnym – Wcielonym Słowie. Wyobrażani na jednej ikonie, symbolizują zjednoczenie w jednej niezachwianej wierze w Trójjedynego Boga Żydów (Piotr) i pogan (Paweł).

Należy się im więc wspólna cześć, wspólny pokłon, wspólne święto, tak jak i wspólny był cel ich apostolskiego posłannictwa. Wspólna więc i ich chwała.

30 czerwca to z kolei jakby „drugi dzień" święta. Cerkiew prawosławna wspomina wówczas wszystkich dwunastu apostołów. Podobnie jak w przypadku św. Piotra i Pawła, którego jest kontynuacją i odzwierciedleniem, tradycja tego święta swymi początkami sięga IV wieku, kiedy to Konstantyn Wielki w stolicy swego cesarstwa wybudował świątynię poświęconą Dwunastu Uczniom Chrystusa.

Adam Magruk

Otrzymałem od Boga wiele błogosławieństw

Laureat Nagrody Ostrogskiego metropolita greckiej Mesogai i Lewreotiki Nikolaos (Chatzinikolaou) spotkał się 10 maja w Białymstoku ze słuchaczami w szkole św.św. Cyryla i Metodego. Opowiadał o sobie, starcu Paisjuszu Hagiorycie, w którego obecności przebywał pół roku i odpowiadał na pytania. Z greckiego na polski tłumaczyła siostra Elżbieta (Niczyporuk). Spotkanie zaaranżował i prowadził w imieniu Fundacji Ostrogskiego o. Włodzimierz Misijuk.

– Otrzymałem od Boga wiele błogosławieństw – mówił metropolita. – Jednym z nich była możliwość przebywania w szpitalu wśród chorych dzieci. Drugim życie w centrum Aten i nieustanne stykanie się z ludźmi, ich bólem i radościami, ich poszukiwaniem i pragnieniem prawdy. Bóg dał mi możliwość ujrzenia w zwierciadle prawdziwego ludzkiego życia odbicia Bożej prawdy.

A chciałem żyć jako mnich sam, w pustelni. Bóg darował mi i trzeci prezent. Była to możliwość porównania mądrości ze Świętej Góry Atos z tą, która wychodzi ze światowych uniwersytetów. Myślę, że między nimi nie ma żadnego porównania.

Jak piękne są słowa, które apostoł Paweł skierował do Koryntian. Mówią one, że Bóg wybrał to, co uchodzi za głupie w oczach ludzi i uczynił to mądrym w oczach Boga. Jesteśmy trochę takimi Bożymi głupcami. I jeżeli uznamy to bycie głupcami, to upokorzenie, za błogosławieństwo, zrodzi ono wielką mądrość.

Opowiem wam o zdarzeniu, które miało miejsce na początku mego pobytu w Ameryce. Miałem chęć i ogromny zapał, by ukończyć najlepsze studia, jakie tylko mogłem. I Bóg mi darował taką możliwość. Znalazłem się w miejscu bardzo ważnym, jeśli chodzi o badania naukowe. Szybko jednak się przekonałem, że to miejsce jest chłodne. Ludzie byli tam bardzo zatwardziali w swoim wielkim egoizmie, stawiali siebie w centrum świata. Bardzo wierzyli w siebie.

W mentalności amerykańskiej dobry uniwersytet oznacza taki, który rywalizuje z innym, stara się zdystansować drugi. Język angielski ma jedno słowo określające rywalizację, greka dwa. W grece jest pojęcie rywalizacji opartej na zasadach współpracy, zmierzającej wspólnie do osiągnięcia jakiegoś celu – zdrowej, dobrej, pięknej. Ale jest i pojęcie określające zabieganie o to, by być najlepszym spośród innych. A to już jest czymś dzikim. Muszę przyznać, że w młodości tkwił we mnie ten zapał rywalizacji, chęć udowodnienia, że jestem najlepszy. Dlatego czułem się taki spełniony, gdy mogłem studiować na najlepszych amerykańskich uniwersytetach.

Pewnej niedzieli 1980 roku – przypadło wtedy święto św. Dymitra – przyszedłem do cerkwi przez pomyłkę godzinę wcześniej. Nie wiedziałem, że wtedy akurat zmieniono czas z letniego na zimowy. I nie poszedłem tam, by oddać cześć Bogu, ale siebie niosłem jako boga. Wstyd mi o tym mówić, ale taka była prawda. Ponieważ pochodzę z Tessalonik, to zrozumiałe, że w tym dniu chciałem przyjąć Eucharystię. Siedziałem w cerkwi od rana i bardziej przez rozum niż serce przygotowywałem się do spowiedzi. Podeszła wtedy do mnie starsza Greczynka, prosta kobieta, niewykształcona. Zaczęliśmy rozmawiać. Poczułem, że była o wiele mądrzejsza od wszystkich moich



profesorów. Poprosiłem ją na koniec, by mnie pobłogosławiła i dała jakąś radę. – Powiem ci to samo co mojemu wnukowi. Minął czas, gdy nauka i to co jest zapisane miało wielką wartość. Kiedyś było mało tych, którzy mogli się uczyć. Teraz jest ich dużo. Dzisiaj tym, co jest bardzo rzadkie i dlatego ma taką wielką wartość, jest wiara. Jeżeli przyjechałeś tutaj, by zdobyć wielkie wykształcenie i stracić wiarę, lepiej wyjeżdżaj stąd. A jeżeli przyjechałeś, żeby studiować i przez to wzmocnić wiarę, zostawaj.

Akurat tych słów potrzebowałem. I trzymam się ich do dzisiaj. Pamiętam o tej staruszce i modlę się za nią. Stawrula miała na imię. Nikt nie zwracał na nią uwagi i nawet duchowny nie wiedział, że jest taka mądra. Bóg wykorzystał ją po to, by powiedziała mi to, co było potrzebne. Dał mi przykład, jak mądrość Boża przewyższa ludzką. Tą mądrością żyje i Cerkiew.

Z ojcem Paisjuszem Hagiorytą miałem zaszczyt żyć przez sześć miesięcy. W Grecji jest to postać powszechnie znana. O. Paisjusz do szkoły chodził tylko trzy lata. Pisał z błędami ortograficznymi, a Bóg obdarzył go niebywałą mądrością. Pewnego razu, gdy szedłem do o. Paisjusza, wychodziło od niego dwóch profesorów teologii. Przyjechali na Atos, by się nauczyć czegoś od prostego mnicha. Nie oznacza to, że wykształcenie nie jest darem Bożym, ale samo w sobie nie ma żadnej mocy. Po drugie, Bóg może objawić jakąś mądrość ludziom, którzy nie byli w żadnym uniwersytecie.

Pewnego razu odwiedził mnie chłopiec.

– Jestem niewierzący – powiedział – i chcę, by ojciec pomógł mi uwierzyć.

– Dlaczego przyszedłeś do mnie? – zapytałem.

– Bo ojciec jest wykształcony – odpowiedział. – A ja potrzebuję dowodu na istnienie Boga.

– Znasz wyższą matematykę?

– Nie. Studiuję prawo.

– Szkoda, bo znam pewien dowód matematyczny.

Patrzył na mnie skupiony.

– Nie myśl, że się zgrywam – ośmielam go. – Ale Bóg nie jest taki, jak sobie wyobrażasz. Chcesz, żebym wysłał cię tam, gdzie znajdziesz swoją wiarę?

– Pojadę tam, gdzie mnie ojciec pośle.

– Byłeś na Atosie?

– Nie.

– Słyszałeś o ojcu Paisjuszu?

– Trochę. Kim on właściwie jest? Teologiem?

– Na szczęście nie – mówię. – Pojedziesz i powiesz o. Paisjuszowi, że jesteś niewierzący i chcesz, żeby pokazał ci jakiś dowód na istnienie Boga.

– Nie mogę tego powiedzieć ojcu Paisjuszowi. Wstydzę się.

– Dlaczego wstydzisz się o tym powiedzieć świętemu człowiekowi, a nie wstydzisz wykształconemu?

W piątek rozmawialiśmy, a w poniedziałek student był już na Atosie. Do bramki, prowadzącej do *kaliwy* starca Paisjusza, podszedł bardzo nieśmiało. Zobaczył jeszcze czterech rówieśników, czekających na starca, który w odległości ze trzydziestu metrów z kimś rozmawiał, po czym zbliżył się do chłopców. Do posłanego przeze mnie studenta powiedział: – Choć tutaj. Weź to pudełko z lukumi, a ja przyniosę wam wody do picia i powiem ci tajemnicę. I rzekł: – Ktoś może być niewierzący, ale pierwszy raz spotykam kogoś, kto nosi imię anioła, a nie wierzy. Chłopiec, który nazywał się Serafim, zdębiał. Oczywiście ojciec Paisjusz nie miał telefonu. Wtedy jeszcze nie było komórek. W żaden sposób nie zdążyłbym zawiadomić starca o przybyciu studenta.

– Ojcze, mogę porozmawiać? – zapytał Serafim.

– Bierz lukumi, napij się trochę wody i idź do sąsiedniego monasteru na nocleg.

Serafim nie mógł usnąć. – Skąd wiedział, że noszę imię anioła? – tłukło mu się po głowie. Następnego dnia o 6.30 znów był przy *kaliwie* o. Paisjusza. Uderzył w sztabę. Żadnej reakcji. Cisza. Znów stuka. Nic. W pewnej chwili słyszy głos jakby wydobywający się z gałęzi drzew:

– E, chłopcze, czego tutaj szukasz o tej porze?

– Ojcze, chcę z ojcem porozmawiać.

– Wczoraj wszystko sobie powiedzieliśmy.

– Nie możemy jeszcze trochę porozmawiać? – pyta Serafim, wciąż nie widząc starca.

– Po co tu przyjechałeś?

Chłopiec nic nie odpowiedział, ale poczuł, że zaczyna w niego wchodzić wiara w Boga.

– Ojcze, co mam robić? – znów pyta.

– Wrócisz i znajdziesz dobrego *duchownika*. I on ci powie, co masz robić.

– A mogę ucałować ojca rękę?

– Daj spokój z moją ręką. Idź i ucałuj rękę *swiaszczennika*.

Dziś Serafim jest mnichem.

Teraz widzicie, jak delikatnie działa łaska Boża. Przemawia bardzo szlachetnie i wdzięcznie, każdemu pokazuje to, czego potrzebuje i to, czego by na pewno nie osiągnął poprzez wiele rozmów i dyskusji. Bóg dał Serafimowi wiarę poprzez spotkanie ze świętym człowiekiem.

Inna historia. Z o. Paisjuszem dochodziliśmy do jego *kaliwy*. Po drodze spotkaliśmy prostego mnicha. W odległości kilkudziesięciu metrów o. Paisjusz zobaczył na swej furtce coś kolorowego. Pyta: – Kto przyniósł mi mandarynki? Z takiej odległości nikt nie odróżniłby mandarynek od poma-

rańczy. Zbliżamy się. Wisi torba, a w niej mandarynki. Mogły to być równie dobrze jabłka. O. Paisjusz mówi do spotkanego mnicha: – Tyle lat nie jadłem mandarynek. Wezmę trzy. Dobrze, jeszcze dwie wezmę. Pozostałe zanieś ojcu Józefowi, który mieszka w pobliżu (miał 103 lata). – Jeszcze dwie wezmę – znów o. Paisjusz. W sumie wziął siedem. – Bierz i szybko uciekaj, bo jestem takim łasuchem, że wszystko zabiorę – uśmiechnął się do mnicha.

Weszliśmy do *kaliwy*. O. Paisjusz dał mi czytać swój rękopis o atoskich starcach. Zapadał zmierzch. Nagle słyszymy, że ktoś uderza w metalową sztabkę.

– Otworzyć? – pytam.

– Jeśli przyszli z ciekawości, odejdą zaraz, a jeśli z bólem, będą czekać. Minęło dziesięć minut. Znów stukają.

O. Paisjusz wpuszcza gości. Było ich siedmiu. Wszyscy otrzymali po mandarynce, nic nie wiedząc o tym, co zaszło przed chwilą. Boży człowiek łatwo widzi to, czego my nie widzimy. A jednocześnie jest tak uprzejmy i delikatny.

Jeszcze jedna historia.

Do ojca Paisjusza przyszło pięciu amerykańskich studentów, którzy chcieli studiować teologię. Gdzieś wtedy byłem i właśnie wróciłem. O. Paisjusz do mnie: – Zobacz, jaką prowadzimy rozmowę. Oni mnie pytają po angielsku. A ja nie znam angielskiego, więc odpowiadam po grecku, ale oni nie znają greki. Chodź, zobaczymy, co z tego wyszło.

Pytam studentów: – O co pytaliście ojca? Wymieniają – o to, o to, o tamto. Pytam ojca, co im odpowiedział? I usłyszałem pięć pytań i pięć na nie odpowiedzi, dokładnie w takiej kolejności, w jakiej zadawane były pytania.

Potem o. Paisjusz powiedział mi, że w Ameryce jest bardzo trudno być dobrym chrześcijaninem, ponieważ tam słowo „ja" (I) piszą zawsze z dużej litery.

Irena Makac-Karpiuk, lekarz. – Jak mówić o Bogu matce, której dziecko jest chore na raka?

– Nie wiem. To bardzo trudne. Dużym błędem jest mówienie osobie cierpiącej o poglądzie Cerkwi na ból w sposób zatwardziały, że na przykład tak to ma być. Może czasami nic nie powinniśmy mówić. W Atenach przy metropolii mamy szpital, gdzie cały czas obserwujemy dramat rozłąki i śmierci.

Kiedy tylko mam możliwość, odwiedzam chorych w ich domach. Nie dlatego, że jako biskup powinienem zrobić dobry uczynek, pomóc, ale dlatego, że w próbie, w jakiej są poddawani ci ludzie, jest obecny Bóg i ja też powinienem być tam obecny. Najczęściej nic nie mówię. Biorę pudełko słodyczy. Udaję się zwykle z innym duchownym, który jest lekarzem. Wysłuchujemy ich bólu i żalu i nawet pretensji do Boga. Słuchamy tego z miłością i zrozumieniem. I jeśli daje się otworzyć jakieś drzwiczki, by powiedzieć im ze dwa słowa, mówimy. A jeżeli nie, modlimy się, ale w sobie, po cichu.

O wiele mądrzej, gdy ktoś jest chory, rozmawiać o nim z Bogiem, niż choremu mówić o Bogu. Wtedy czuję, że nie wychodzę na kłamcę. Że w chorych, którzy mieli w sobie jakieś ziarno wiary, ono w nich rosło dzięki łasce Bożej interwencji i Bóg posyłał im pocieszenie. I nawet ci, którzy czuli się zagniewani na Boga lub się Go wyrzekali, prawie zawsze czują szczerość naszej miłości. I to bardzo pomaga. Wiem, że wtedy jest niebezpieczeństwo, iż ludzie powiedzą: „Ach, jaki dobry jest ojciec Nikolaos, a jaki niedobry Bóg".

Ale z powodu tej naszej prostej miłości otwierają się dusze ludzi i może tam wejść miłość Boża. I poczują ją o wiele mocniej niż z naszych słów. Nie zawsze trzeba mówić. Czasami jest tak, że z jakiegoś powodu powinienem coś doradzić choremu. Ale na początku trzeba okazać mu miłość. Jeśli nasza dusza będzie współcierpiała z chorym, jeśli jego problem przyjmiemy jako nasz własny, wtedy cokolwiek powiemy, będzie prawidłowe. Nie mówię żadnych kazań podczas pogrzebu, najwyżej jakieś życzenie złożę, pobłogosławię. Natomiast na czterdziesty dzień, gdy jest Liturgia



za zmarłego, łatwiej coś powiedzieć, po roku jeszcze łatwiej. Bóg ma różne sposoby, by kogoś pocieszyć. Teraz muszę przyznać, że często najbardziej zatwardziałymi ludźmi są ludzie Cerkwi. Bardzo łatwo mówią, co inni powinni robić i z wielką trudnością podchodzą do tego, co ich samych dotyczy.

W pewnym bardzo krótkim liście św. Bazyli mówi do ojca, który stracił syna: „Dusza ojca cierpiącego jest tak delikatna jak oko. Jeśli dotkniesz bardzo delikatnym piórkiem, pocieknie łza. Dlatego teraz nic ci nie powiem, bo nie będziesz słuchać. Później powiem". I tego się trzymam w życiu. I mnie właśnie pocieszyli cierpiący. Ci ludzie odpowiedzieli na moje pytania. Tam gdzie nie widać Boga, jest właśnie Bóg. Celem jest, byśmy to nie my Go zobaczyli, tylko On nam się ukazał. Pięknie mówi o tym Ewangelia według św. Jana. Jest tam kilka czasowników które dotyczą tego zjawiska: widzieć i objawić się. Mówi Jan w pewnym miejscu: widzieliśmy, uwierzyliśmy, usłyszeliśmy. I często mówi, że Bóg siebie ukazał albo pokazał się. Bóg nam się ukazuje nie dlatego, że my Go chcemy zobaczyć, że my coś osiągamy, ale dlatego, że gdy On chce, to się nam ukazuje.

– Większego bólu od bólu ukrzyżowania nie ma. I dlatego największą radością jest zmartwychwstanie.

– Jaki był bezpośredni impuls, powodujący że władyka zamienił pracę naukowca na misję duchownego?



O. Włodzimierz Misijuk

– Gdybym był duchownym i porwał dyplom teologa, pewnie nie zadalibyście mi tego pytania, bo decyzja wyglądałaby naturalniej. Dlatego, że nam się wydaje, iż chwała wynikająca z nauki jest o wiele większa, niż wynikająca z teologii i wiary.

Ja oczywiście byłem przekonany o czymś zupełnie innym, traktując nową drogę jako wielkie Boże błogosławieństwo. Postanowiłem sięgnąć po coś jeszcze większego i nigdy tego nie żałowałam. Myślę, że nie ma większej i piękniejszej drogi od bycia duchownym właśnie teraz, w naszych czasach. Nikomu niczego nie zazdroszczę. Dziękuję Bogu, że tak pokierował moją myślą.

Teraz kim bym był? Profesorem na uniwersytecie. Albo naukowcem, który chlubiłby się swymi odkryciami. Niech to robią inni. Ale każdy duchowny jest niepowtarzalny. Bóg daje mu łaski w bardzo różny sposób. I oby ktoś został dobrym duchownym, bo to jest wielka *błahodat'*. To czego bym pragnął, to zostać młodszym duchownym. Kapłaństwem nie można się nasycić, dlatego że Bogiem nie można się nasycić.

Eugeniusz Czykwin: – Polska nie ma regulacji prawnych na temat in vitro, ale o tym wciąż się dyskutuje. Kościół katolicki uważa, że in vitro powinno być prawnie zabronione. A zwolennicy tej metody zapłodnienia mówią: – To wasz wybór. My chcemy mieć dzieci. Jeśli ktoś jest wierzący, niech tej drogi nie wybiera. Jako prawosławny poseł w Sejmie mam prawo zabraniać tej metody tym, dla których nie stanowi ona problemu moralnego?

– Całe szczęście że nie jestem posłem!

– Ale krzyż władyki nie jest lżejszy.

– Myślę, że każdy wybiera krzyż prawdziwy, bez względu na to, czy jest trudny, czy łatwy. Jeżeli ktoś postanawia zostać ascetą, nie czyni wyboru dlatego, że to droga łatwa, tylko że jego. Trudno powiedzieć, szczególnie w tak zeświecczonym społeczeństwie, jak powinien zachować się jakiś poseł. Dziś w całym świecie wprowadza się prawa, które są przeciwieństwem filozofii chrześcijańskiej.

Nie wiem, co się dzieje w Polsce, ale wcześniej czy później wasz kraj będzie przyjmować prawa, zaprzeczające chrześcijaństwu. Dlatego, że i wy popełniliście ten sam błąd co Grecja – wstąpiliście do Unii Europejskiej. Od czasu, kiedy Grecja wstąpiła do Unii, sama siebie zniszczyła, głównie jeśli chodzi o życie duchowe. To tak jakbyśmy powiedzieli: Uratowaliśmy się materialnie, możemy więc zniszczyć się duchowo. A teraz jeszcze zostaliśmy zniszczeni materialnie. Nie mieliśmy takiego rozumu, by się bronić. Wybraliśmy ludzi, którzy nas poprowadzili ku zniszczeniu. Nasz naród w Grecji bardzo się zepsuł. Mówię to i boli mnie dusza.

W tak błogosławionym kraju, w którym pełno relikwii świętych, skropionym krwią męczenników, gdzie stoi mnóstwo kapliczek i małych cerkwi świadczących o Bożej obecności, pełnym cudów i znaków Bożej obecności, dzisiaj bluźni się Bogu, a w najlepszym wypadku nie zwraca się na Niego uwagi i pogardza się Nim. Nie wiem, czy u was są demonstracje i pochody homoseksualistów? U nas zaczyna to być tak normalnym zjawiskiem.

Nasza komisja do spraw bioetyki uznała, że jeśli przy badaniach prenatalnych ujawni się, że dziecko ma jakiś problem, to aborcja jest wtedy etycznie uzasadniona. Pod takim stanowiskiem podpisał się minister zdrowia. Czyli dziecka z zespołem Downa można się pozbyć. A dlaczego nie mogę go wychować? Bo my chcemy dzieci naszej próżności. Tymczasem takie dziecko to aniołek. Właśnie to je proszę o modlitwy za innych. I Bóg właśnie wysłuchuje takich dzieci, a nie biskupa. A my ich nie chcemy. Oczywiście modlimy się i życzymy, żeby Bóg darował wszystkim dzieciom zdrowie. Ale jeżeli z jakiegoś powodu Bóg dopuszcza chorobę, powinniśmy ją przyjąć z pokorą.

– Znam prostego *swiaszczennika*, który miał troje dzieci. Więcej mieć nie mogli. I on przyszedł do mnie prosić o błogosławieństwo, by mógł adoptować jeszcze dwoje dzieci z zespołem Downa. Chcę codziennie całować rękę tego duchownego, że w takim społeczeństwie, kierującym się zupełnie innymi zasadami, potrafi żyć według innych kryteriów. Nie wiem, co jako posłowie powinniście robić, ale my duchowni ciągle powinniśmy pokazywać tę inną logikę rozumowania, iść pod prąd, ale z pokorą i bólem, a nie z zatwardziałością.

– Jeśli przychodzi kobieta i spowiada się z aborcji, jak powinien postąpić duchowny?

– Każda potrzebuje odrębnego potraktowania. Bo każdy przypadek jest inny. W jednej sytuacji powinniśmy być bardziej srodzy, w innych łagodniejsi. Każdy taki grzech Cerkiew może zrozumieć, ale nie może go usprawiedliwić. Co innego, gdy usuwam dziecko tylko dlatego, że go nie chcę, co innego jeśli jest chore na straszną chorobę i będzie się męczyć całe życie, co innego, kiedy taka osoba dokonała aborcji wtedy, gdy nie miała związku z Bogiem, co innego, gdy jej mąż domagał się aborcji. Co innego, gdy mąż dziecka chce, a żona nie chce. Tu tak jak w medycynie jest wiele chorób o różnych objawach i każda wymaga oddzielnego podejścia. Można zrobić najlepszą operację, ale jeśli nie damy leku od zakażenia i przeciwbólowego, chory umrze. Tak samo trzeba zastosować odpowiednie lekarstwo duchowe.

Notowała **Anna Radziukiewicz**
fot. **Anna Radziukiewicz**



Świaszczennikowi Petrowi DJ. który jest zły, bo nie wie dlaczego ludzie świętują każdy piątek

Czcigodny Ojciec jest zły, ponieważ nie „mieści mu się w głowie, dlaczego prawosławni świętują każdy piątek, kiedy piątek jest świętem tureckim". Nadaremnie próbował Ojciec to wykorzenić. Mówił Ojciec ludziom, że jest to pozostałość po niewoli tureckiej. Ale ludzie w milczeniu słuchali i jakby nic – nadal świętowali piątek.

Błogosławiony ten wspaniały naród, którego pewien niewytłumaczalny, istnie słowiański instynkt jest silniejszy od każdej dialektyki! On nie umie odpowiedzieć, choć czuje, że Ojciec nie ma racji.

Tutaj w Macedonii żyje jeszcze pokolenie prawosławnych chrześcijan, którzy pamiętają życie pod Turkami i my dzięki nim bardzo łatwo możemy zanalizować, co zostało po Turkach, a co nie.

Chrześcijanie od Turków przejęli trochę z języka, trochę z ubrania ludowego, trochę z etyki, trochę z przepisów prawa, trochę z piosenek. Lecz nic z wiary tureckiej. W tym byli wyjątkowo ostrożni i czujni. Swojej wiary pilnowali jak źrenicy oka. Im większy był nacisk, tym czystsza była wiara.

Świętować piątek, bo jest to tureckie święto – nie do wyobrażenia! Świętować piątek, bo tak Turcy nakazują – za nic tak nie zrobimy, chociażby nam szablami mieli uciąć głowy! Tak myślano i tak mówiono.

A jednak piątek był świętowany wśród ówczesnych chrześcijan, świętowany pod Turkami i dzisiaj również. Dlaczego? Czy z powodu ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny przed wojskiem nieprzyjacielskim, z racji której to muzułmanie świętują piątki?

Broń Boże! Powiedzieć tak do chrześcijan, to znaczy bardzo ich obrazić. Musi więc być jakiś inny powód. Musiało to być jakieś szczególne wydarzenie z historii chrześcijańskiej, które miało miejsce w piątek, coś o wiele bardziej istotnego niż ucieczka Mahometa.

Ludzie wiedzą, że pewnego strasznego piątku Zbawiciel świata przyjął na siebie cierpienia za rodzaj ludzki. On także mógł uciec, mógł obronić się przy pomocy niebiańskich legionów aniołów. I gdyby wtedy uciekł, proszę mi wierzyć Czcigodny Ojcze, nigdy potem żaden chrześcijanin nie świętowałby ani jednego piątku. Lecz Zbawiciel świata ani nie uciekł, ani się nie bronił. Dobrowolnie przyjął cierpienie, wziął krzyż na swoje wyposzczone i pełne ran plecy, zaniósł go na Golgotę i tam został ukrzyżowany. Dokładnie wiadomo, kiedy to się wydarzyło, w którym miejscu, w którym tygodniu, którego dnia, o której godzinie.

Ten dzień w Serbii nazywany jest Wielkim Piątkiem, a w Macedonii Strasznym Piątkiem. Właśnie ten Wielki lub Straszny Piątek jest powodem postu i świętowania chrześcijan każdego piątku. Tak jak i ta pierwsza wielkanocna niedziela, kiedy to Zbawiciel zmartwychwstał, jest powodem świętowania pięćdziesięciu dwóch niedziel w roku.

Kiedy już wiemy, co jest powodem świętowania, wszystko inne jest łatwe. Łatwo nam wyjaśnić, dlaczego ludzie poszczą w każdy piątek, jak również dlaczego świętują piątki przed większymi świętami.

Dlaczego zatem ludzie świętują piątek przed Bożym Narodzeniem? Żeby nie zapomnieć, że Ten, który narodził się w tym dniu, miał przyjąć na siebie straszny krzyż dla zbawienia ludzi.

Dlaczego świętujemy piątek przed radosnym Wniebowstąpieniem? Żeby nie zapomnieć, że Ten, który w chwale wniebowstąpił, zasłużył na tę chwałę cierpieniem w Straszny Piątek.

Dlaczego świętuje się piątek przed dniem świętego Jerzego? Żeby nie zapomnieć, że pierwszym męczennikiem jest Zbawiciel, bez którego święty Jerzy nie zdecydowałby się na cierpienie w imię prawdy.

A piątek przed Zaśnięciem Bogarodzicy? Żeby nie zapomnieć łez, bólu oraz krwi Tego, którego urodziła Święta Matka Boża.

Jednym słowem, każde święto chrześcijańskie jest w jakiś sposób doskonałością, a piątek – jako dzień cierpień – drogą ku tej doskonałości. Ludzie nie mają czasu świętować wszystkich piątków, lecz tylko te przed większymi świętami. W ten sposób pragną podkreślić, że tych świąt nie byłoby bez tego wyjątkowego Piątku, który jest podstawą i wyjaśnieniem wszystkich świąt w roku. Bez Wielkiego Piątku nie byłoby Zmartwychwstania ani Wniebowstąpienia, ani Zesłania Ducha Świętego, ani Cerkwi, ani świętych – niczego i nikogo.

To wszystko zostawiło swą pieczęć głęboko w duszy prawosławnych na Bałkanach. Stąd też mamy post w piątki i świętowanie piątków. Więc wszystko, co prawosławni robią, jest rozsądne i zrozumiałe.

Tylko trudno zrozumieć łączenie chrześcijańskiego piątku z ucieczką arabskiego proroka z Mekki do Medyny. I jeszcze niezrozumiała jest złość Ojca skierowana do prawosławnych, Dostojny Ojcze.

Boża pomoc niechaj będzie z Ojcem.

tłum. **Vladan Stamenković**
„Listy misjonarskie"
wydał hajnowski Bratczyk

Krestnyj chod wokół cerkwi w Augustowie
Obok i niżej ikona św. Eufrozyny





W Jahusztowie

5 czerwca Połock i cała ziemia białoruska świętują dzień swojej wielkiej patronki, krzewicielki oświaty, kultury i niezachwianego filaru wiary, świętej Eufrozyny Połockiej. Od tego roku jej święto zostało wpisane także w historię Augustowa koło Bielska Podlaskiego, z białoruska zwanego Jahusztowem. Tego dnia metropolita warszawski i całej Polski Sawa poświęcił po generalnym remoncie główną parafialną świątynię św. Jana Teologa, do której została wniesiona ikona z relikwiami wielkiej białoruskiej świętej.

– Poświęcenie cerkwi jest jak chrzest – mówił, wyraźnie wzruszony efektami prac, metropolita **Sawa**. – Dzisiaj dziękujemy Bogu, ofiarodawcom, proboszczowi i wszystkim, którzy wnieśli wkład w remont tej świątyni. Dziękujemy, bo oni dali świadectwo swej wiary. Cerkiew, o którą się dba, będzie już teraz świadczyć o nas, ale przede wszystkim będzie świadczyć przyszłym pokoleniom o naszej wierze. My, prawosławni, zawsze powinniśmy dawać światu pozytywny przykład.

W kazaniu hierarcha zwrócił uwagę, jak wielką świętą jest ihumenia z Połocka i nawiązał do historii odradzania



się prawosławia na Białorusi: – Świętujemy dziś przybycie ikony z relikwiami św. Eufrozyny, oświecicielki białoruskiego, prawosławnego narodu. Jest ona przykładem wypełnienia się słów Chrystusa: „Zbuduję Cerkiew moją, a bramy piekieł Jej nie przemogą”. Te słowa są odpowiedzią dla wszystkich, którzy się boją, nie wierzą, odwracają się od Chrystusa i Cerkwi.

Uroczystość zebrała wielu gości. Przybyli duchowni i władze samorządowe – wicemarszałek województwa podlaskiego **Walenty Korycki**, radny sejmiku wojewódzkiego **Mikołaj Janowski**, wicestarosta bielski **Piotr Bożko**, wójt gminy Bielsk Podlaski

Proboszcz parafii Mirosław Ostapkowicz i matuszka Irena
Mniszka z Połocka wręcza metropolicie Sawie dar od sióstr, panoramę miasta, w głębi o. Jerzy Charytoniuk, proboszcz w Maleszach (z prawej) i o. Aleksander Klimuk, proboszcz w Ostrowiu Północnym (w środku)





Raisa Rajecka. Był także dyrektor zespołu szkół w Augustowie **Jerzy Żmieńko** z nauczycielami i uczniami oraz dyrektor liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim **Andrzej Stepaniuk**. Na święto dotarli też uczniowie tej szkoły. Wszyscy cieszyli się, że jedna z podlaskich drewnianych pereł zyskała nowe, piękne oblicze.

Początki tutejszej cerkwi sięgają 1759 roku – można dowiedzieć się z folderu, wydanego z okazji uroczystości. Wtedy uzyskano błogosławieństwo na budowę *trapieznoj* cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy przy bielskim monasterze św. Mikołaja. Kiedy monaster przestał istnieć, cerkiew zyskała status świątyni parafialnej, a ponad połowę jej parafian stanowili mieszkańcy miejskiej wsi Augustowo. Na początku lat 70. XIX wieku zmieniła się sytuacja w bielskim życiu parafialnym. Zadecydowano o przeniesieniu cerkwi do Augustowa. Inicjatorem i fundatorem tego przedsięwzięcia byli **Justyn** i **Julianna Oniśkiewiczowie**. Zgodnie z postumentem, znajdującym się naprzeciwko cerkwi, a ufundowanym przez **Zinowija** i **Tatianę Onacików**, nowe miejsce dla cerkwi zostało wybrane w 1872 roku. Po kilku latach dzwon do augustowskiej cerkwi ofiarował **Łukasz Maliszewski**. W 1879 roku cerkiew została wyświęcona ku czci św. Jana Teologa i stała się filią bielskiego soboru Świętej Trójcy. Samodzielna parafia, którą tworzy jeszcze wieś Stryki, powstała w 1982 roku.

Augustowscy parafianie martwili się stanem swej cerkwi. Podjęli więc decyzję o jej remoncie, który zapoczątkowano w 2009 roku przy proboszczu o. **Eugeniuszu Chodakowskim**. Prace rozpędu nabrały rok później, kiedy proboszczem został o. **Mirosław Ostapkowicz**, który z właściwą sobie werwą przystąpił do pracy. Cerkiew praktycznie była wyłączona z użytkowania, a każdy rok upływał pod znakiem kolejnych prac i pozyskiwania środków. Cerkiew podniesiono, wzmocniono jej fundamenty, wymieniono podłogi, potem ściany, dach, okna, szalówkę zewnętrzną i wewnętrzną, sufity i ornamenty. Zadbano o wystrój cerkwi, jego odnowienie i wzbogacenie. Zmieniło się też otoczenie świątyni. Perła zajaśniała, wprawiając w dumę augustowskich parafian.

Proboszcz chciał, by zakończenie remontu było jednocześnie początkiem czegoś nowego, nadaniem nowego impulsu życiu duchowemu parafii. – Pojawiła się myśl, by uroczystości poświęcenia uświetnić przybyciem też na stałe do naszej cerkwi relikwii świętego lub świętej – mówi o. Mirosław. Dlaczego trafiły tu akurat relikwie św. Eufrozyny? – To *promysł* Boży – odpowiada, zapraszając na akafist, który będzie służony w każdy ostatni piątek miesiąca o godzinie 17. – O błogosławieństwo na sprowadzenie relikwii zwróciłem się do metropolity Sawy i bardzo dziękuję mu oraz egzarchowi Białorusi, metropolicie **Filaretowi** za przekazanie *moszczy*. Wielką pomoc okazał także **Marek Jakimiuk** z wydawnictwa Bratczyk. Władyka dziś mówił o tym, jak ważne jest, że mamy cerkiew, gdzie możemy się zbierać na modlitwę. Bo cerkiew to nie tylko ściany i dach, ale to jedność ludzi, którzy się w niej modlą. Bardzo się cieszę, że Bóg dał mnie i moim parafianom siły na odnowienie cerkwi. Relikwie to wielki dar. Zapraszamy do nas pielgrzymów. Jeśli na coś jest błogosławieństwo Boże, to wszystko da się zrobić.

Relikwie przywiozły siostry z Połocka, które na Podlasiu przebywały kilka dni. W tym czasie o św. Eufrozynie opowiadały uczniom liceów białoruskich w Bielsku i Hajnówce. A sam dzień święta zakończył się w Augustowie bardzo uroczyście. O. Mirosław i matuszka **Irena** Ostapkowiczowie za swój trud i z okazji dwudziestopięciolecia małżeństwa i posługi kapłańskiej zostali odznaczeni medalami św. Marii Magdaleny III stopnia. Podobne medale wręczono **Radosławowi Godunowi**, **Jerzemu Monachowiczowi**, **Grzegorzowi Nowickiemu**, **Jerzemu Wróblewskiemu**. Listy pochwalne otrzymali **Walentyna Ostasiewicz**, **Nadzieja Onacik**, **Anna Skorbiłowicz**, **Jolanta Zinkiewicz**, **Irena Ignaciuk**, **Nadzieja Krupicka**, **Piotr Wieremiejuk i Anna Wyszkowska**.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Pierwsza Liturgia w nowej cerkwi

11 czerwca, w *Hradawuju Siaradu*, bracia monasteru Zwiastowania w Supraślu odsłużyli pierwszą Liturgię w budowanej tu cerkwi. Zgromadzili się mieszkańcy wsi Łaźnie, Podłaźnie, Pieczonka, Międzyrzecze, Sokołda, Podsokołda, Woronicze, Surażkowo, Turo, dziś każda z nich z wieloma pustymi domami, których mieszkańcy wybrali życie gdzie indziej. W tym roku *Hradawaja Siarada* przypadła w dniu pamięci św. biskupa wyznawcy Łukasza symferopolskiego i krymskiego (Wojno-Jasienieckiego). *Pokrowitielem* cerkwi jest św. Łukasz.



O świętym mówił archimandryta **Andrzej**. – Macie teraz swego *molitwiennika* przed tronem Bożym. Otrzymaliście orędownika. On was wybrał. To cześć i radość. Droga świętego Łukasza była trudna, pełna doświadczeń. Choć Bóg obdarzył go talentem malarskim, on wybrał drogę niesienia pomocy ludziom. Był chirurgiem w trudnym wieku dwudziestym, rewolucji i wojen. Był przerzucany ze szpitala do szpitala. Wykonywał mnóstwo operacji. Ale kiedy Cerkiew powołała go do służby duchowej, i to w okresie porewolucyjnych prześladowań ludzi wierzących, propozycję przyjął. Przyjął święcenia kapłańskie. Tydzień później otrzymał chirotonię biskupią. Będąc biskupem Taszkientu, nadal operował. Operował zesłany na Syberię.



Święty Łukasz to lekarz dusz i ciał ludzkich. On niesie i dziś pomoc. Zjawia się nawet podczas operacji, o czym zaświadczyło wielu ludzi. Jest czczony w Grecji, na Ukrainie, w Rosji, na Białorusi. Jego ojciec był rzymskim katolikiem, pochodził z polskiego szlacheckiego rodu. Kto będzie serdecznie prosił św. Łukasza o pomoc, wierzcie, że ją otrzyma – mówił archimandryta.

I dodał, że cerkiew w Łaźniach jest cudem na naszej ziemi, Bożą latarnią, która rzuca światło na wszystkich i wskazuje drogę do Boga.

Cerkiew rośnie na placu w Łaźniach bardzo szybko, a to dlatego, że jest składana z gotowych elementów, wcześniej przygotowanych w Narewce, przez ekipę kierowaną przez **Jana Skiepko** według projektu architekta **Aleksandra Bielskiego**. Jest drewniana, kryta gontem. Ma wysmakowane proporcje. Rośnie piękna cerkiew. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Ci, którzy zechcą wesprzeć jej dalszą budowę i wyposażenie, mogą kierować swoje ofiary na konto:
Monaster w Supraślu
ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl
83 8060 0004 0680 0286 2000 0010.

Łaźnia w Łaźniach

Pierwszego maja cieśle, wznoszący drewnianą cerkiewkę w Łaźniach, zobaczyli na bezchmurnym niebie tęczę. – Tęcza jest symbolem przymierza Boga z człowiekiem – o cudzie mówił w niedzielę 11 maja po Liturgii archimandryta supraskiego monasteru, o. Andrzej. Nie była to zwykła tęcza, łukiem „malowana". Zamknęła się nad cerkwią w kształcie koła, niczym aureola. Cieśle zrobili zdjęcia.





Suprascy mnisi przyszli do mieszkańców Łaźń, Pieczonki, co z Łaźniami się zlewa i kilku innych wsi, co otuliły się Puszczą Knyszyńską, a do których z dziesięć kilometrów od sławnej ławry, na Krynki jadąc.

– Wybudujmy cerkiewkę w Łaźniach – zaproponowali.

– Dobrze – odpowiedziało ponad stu ludzi swoimi podpisami.

Razem z wiosną 2014 roku zaczęła rosnąć cerkiew na ziemi krwią oblanej.

Nieśmiałym świtem przedzierał się chłodny październikowy poniedziałek 1943 roku, gdy do chaty w Pieczonce wtargnęli Niemcy. Wszyscy jeszcze spali. Spał i czternastoletni **Kola**. Ze stołu nawet nie sprzątnęli, bo w niedzielę do późna siedzieli goście. Przyjechał z Zasad wujek Koli, brat mamy. Na stole stały dwie puste butelki po samogonce.

– *Weg, weg*! – rozdarł sen niemiecki oficer.

– Wysoki był – wspomina Kola. – Stał w skórzanym płaszczu ze swastyką na ramieniu, w czapie. A za nim ochroniarz. W hełmie. Straszne mi się to wszystko wydawało. Wyprowadzili nas. Wszystkich. I moją siostrę. Była wtedy chora na grypę. Ledwie szła. I wujka, który u nas nocował. Szliśmy tak jak teraz, tą drogą, pod górkę – opowiada, idąc piaszczystą, jak za Niemca, ulicą Łaźń. – Prowadzili wszystkich **Wróblewskich**. U nas Wróblewskich dużo, kilka rodzin. I **Kosteckich** prowadzili. Dwie rodziny. Pod bronią wiedli.

– Dużo nas zebrali. Do tego domu zagnali – pokazuje. – Zaczęli nas sortować. W tym domu naprzeciwko siedział niemiecki wojskowy prokurator. Przesłuchiwał. Każdy dorosły miał *Ausweis*, niemiecki dowód. Dzieci ich nie miały. Przesłuchiwał według tych *Ausweisów*. Posortowanym kazano się ustawiać. Jednych posyłano pod tamto drzewo, co rośnie na środku podwórza, drugich do chlewu. Mnie posłali pod drzewo. Gdy już rozsortowali, wyszedł młody mężczyzna, lat dwadzieścia, w niemieckim mundurze. Mundur miał taki zielono-stalowy kolor. Stoi on mi przed oczyma. Na głowie miał niemiecką pilotkę.

Mikołaj zdejmuje z głowy czapkę, skręca ją w rulon i kładzie na swojej głowie, wyciągając swoje 85-letnie ciało, jakby chciał w moich oczach odbić tamtego młodego mężczyznę, rozdawcę życia i śmierci.

– *Po naszemu* do nas powiedział – ciągnie. – Mówił tak: „Wy idźcie do swoich chat. Kto was będzie prosić jeść, o drogę pytać, nie otwierajcie drzwi, nie wpuszczajcie takich. Wracajcie do domu nie zbaczając z drogi, bo ten co zejdzie, będzie zabity. Wojsko obstawiło całą wieś. Idźcie i wszystko obserwujcie. Meldujcie od razu, gdy zobaczycie podejrzanych".

– Zostali ci, którzy byli w chlewie i pod chlewem – dwie rodziny Kosteckich z dziećmi, trzy Wróblewskich. U Wróblewskich trzech synów dorosłych było. Tam stała ich chata, na rogu, gdzie rozmawiać zaczęliśmy.

– Wróciłem do chaty i widzę, że ziemia wylatuje w powietrze, jakby ktoś jamę kopał. Od razu domyśliłem się, co będzie z tymi co zostali. I zaraz usłyszałem strzały: pyk, pyk. Pyk, pyk. I płacz. I krzyk. I lament. Wdrapałem się na budynek. Słomą był kryty. Patrzę, tam tabun ludzi stoi. A Niemcy w ziemię strzelają. Wrzucali ludzi do jamy i tam ich zabijali. Pięćdziesiąt pięć osób w jednej jamie zakopali przy stodole **Ziny Witkowskiej**!

Zina Witkowska miała wtedy trzynaście lat. Wszystko pamięta. Jak na talerzu widzi.

– Niemcy, o tak – wytycza rękoma szpaler – stali po obu stronach ulicy, a środkiem gnali ludzi. Całą wieś obstawili. U nas koło stodoły była wykopana jama na ziemniaki. Tę jamę kazali Niemcy dla dwóch ludzi ze wsi oczyścić. Ustawiali nad nią całą rodziny. I tylko żżżych... z automatu. Potem

Krzyż i tablica upamiętniająca mord w Łaźniach
U dołu krzyż na miejscu zbrodni i chata, w której przed zbrodnią aresztowano ludzi





drugą, trzecią... Cała nasza rodzina też była aresztowana – mama, tatko, ja i brat. Pierwszego wywołali mojego brata. Pomyśleliśmy – albo do zabicia, albo do Niemiec. Ale jego zamknęli w chlewie. O w tym, wskazuje na solidny chlew z betonowych pustaków. I jeszcze mego wujka z całą rodziną zamknęli w tym chlewie.

– I aresztowali Niemcy rodzinę mojej siostry stryjecznej, **Żeni Michasiowej**. Przyszli po nich. A ona ręce załamała: „Ach Boże! A gdzież moje dzieci? Nie ma dzieci!". Niemcy ją za kołnierz. A ona dzieci szuka jak oszalała. Znalazła. Bawiły się przy Cześkowej chacie. I szła z tymi dziećmi. Wiszczała i lamentowała. Wszystkich rozstrzelali. Ach, żeby ona tych dzieci nie znalazła! Żyłyby. Ale co, rozum ludzie tracili.

– Tu i moją ciotkę rozstrzelali – mówi **Rościsław Supronik**, rosły mężczyzna, rodem z Łaźni, dziś z Białegostoku.

– Posłuchaj Sławuś – do niego pani Zina. – Twoja ciotka miała troje dzieci. Najmłodszy chłopczyk miał z półtora roczku. Całą rodzinę twojej ciotki żegnali. A z nią mieszkała razem stara panienka. Ona trzymała na ręku tego półtorarocznego chłopczyka. Niemiec podszedł do niej. Wyrwał z jej ramion chłopczyka. Złapała go matka. Potem, gdy ciała wyjmowali z jamy, matka trzymała dziecko przytulone do piersi.

Ciocia Rościsława, siostra jego ojca, miała 33 lata, jej mąż 37, dzieci 1,5 roku, 5 i 8 lat.

Zina Witkowska też była aresztowana. Ale ją wypuścili. I wypuścili z chlewa brata i wujka z rodziną. Kazali im Niemcy, gdy wszystkich rozstrzelali, zakopywać jamę. I Zina pobiegła z małym szpadelkiem. Naokoło tylko krew. Z podwórka odchodzili esesmani w czarnych mundurach i oficerkach. Z psem. Odchodzili i zwykli Niemcy, co w Kopnej Górze stacjonowali.

Zina weszła do chaty. Przychodzi Ukrainiec, który był razem z Niemcami. – Daj jajek – prosi mamę Ziny. Dała. A on po ukraińsku: – Lepiej gdybym był dzisiejszego dnia na pierwszej linii frontu... Mama Ziny nic więcej nie miała. Bo mleko i chleb rozdała tym, co w jej chacie przed rozstrzelaniem się zatrzymali. Myślała, że na roboty do Niemiec ich szykują. To rozdała po kromce chleb. Tylko co z pieca wyjęła. I mleko dzieciom porozlewała.

Zina Witkowska przez cały rok po kaźni bała się wychodzić z domu. Ciała były zakopane płytko. Wisiał odór w powietrzu.

Po południu, gdy już jamę zasypali, przyjechał do Pieczonki niemiecki samochód, garbus.

– Stanął przed naszą chatą – mówi Mikołaj. – Dwóch Niemców kroczy do nas. Wszyscy chowamy się po kątach. Tylko mama stoi przy płycie. Zaglądają na stół, po półkach, zakamarkach. Znajdują dwie butelki, ale puste. *Nein, nein ... zürick* – wołają i wychodzą. Wódki szukali, samogonki. Niemcy lubili wypić.

– Bóg mnie uratował – kontynuuje. – Ojciec przestrzegał: „Między partyzantami jest taki, co zamelduje Niemcom, kto z ludzi ze wsi ma kontakt z partyzantami". Gdy pasłem krowy, rozmawiałem z ludźmi z lasu. Chcieli mi dać zaświadczenie, że utrzymuję z nimi kontakty. Zaświadczenia nie wziąłem i nikomu o kontaktach nie opowiadałem. Mój rówieśnik wziął. Zginął on i cała jego rodzina.

– O, tam stały budynki gospodarcze. A na nich Niemcy przybili ogłoszenia po polsku i białorusku, że ten, kto będzie miał związek z bandytami, tak Niemcy partyzantów nazywali, będzie zabity. Napisali jeszcze, że za jednego zamordowanego Niemca padnie stu miejscowych.

– Kto był w partyzantce? Najwięcej takich, którym groziła niemiecka niewola albo śmierć, czyli ci, co przy sowietach przewodniczącymi *sielsowietu* byli, sołtysami, dyrektorami sowieckich szkół. Nie mieli wyjścia. Musieli iść do lasu. Z Gródka był jeden w partyzantce, z Walił kilku, z Załuk. Wszystkich z osiemdziesięciu. Od nas nikogo.



Mieszkańcy wsi Łaźnie przy krzyżu upamiętniającym ofiary, rok 1962

– Wśród nich był prowokator, zdrajca. Ten, który do nas pod drzewem mówił po naszemu. Gestapowcy wyprowadzili go z białostockiego więzienia do lasu, do partyzantów. Miał ich „rozpracować”. Był z nimi od maja czterdziestego trzeciego. We wrześniu gdzieś przepadł. Partyzanci domyślili się, że to prowokator. Uciekli z naszych terenów. Rzeczywiście, wszystko notował i Niemcom donosił. Mówiono, że był Ukraińcem. Mówił do nas jakoś po ukraińsku.

Rościsław Supronik nazywa prowokatora po imieniu i nazwisku. Narodowości nie określa. Mówi, że po wojnie uciekł on do Ameryki Południowej. A życie zakończył w USA.

– Niemcy ustanawiali swoją władzę – mówi Mikołaj. – Sołtysów wybierali. Zmieniali ich często. Może nie ufali wielu. Pamiętam, jak **Jozika Czabana** wybrali sołtysem. A podsołtysem był **Wańka Kostecki**. Wańka był młody, kawaler. Widocznie ktoś na niego doniósł. Pamiętam jak dziś, idzie Niemiec ze swastyką na rękawie. Niewysoki. Krzywonogi. Starszy taki. Broń na pasie. A za nim w hełmie z automatem niemiecki strażnik. I psa prowadzi. Między nimi idzie nasz podsołtys Wańka. Rękawy poobrywane. I ciało kawałkami. Twarz krwawi. Cały zbity. Pod tamtym chlewem stała siostra Wańki, lat ze dwadzieścia miała. Płakała. Wańkę Niemcy zabili.

Dla Mikołaja wojna skończyła się w czterdziestym siódmym. Po czterdziestym piątym nie było tu spokoju. Partyzantów zmienili inni „leśni ludzie”.

– Wyprowadzili oni z tego białego, murowanego domu młodego mężczyznę, a drugiego chłopca z tamtego, co słupy koło niego stoją. Przyszli wieczorem. Powiązali i zaprowadzili na Kopną Górę. Szli po kryńskiej drodze. Dwa tygodnie ludzie ich szukali. Aż znaleźli. Przyszedłem ich zobaczyć. Kule ustami im wychodziły. Ten strach stoi mi do dziś przed oczyma. Jakie to były nieszczęście! Ci ludzie nikomu nic złego nie zrobili. Nawet do partii się nie zapisali. Wojnę przeżyli. Jeden uczył się na kierowcę w Białymstoku. A ten z murowanego domu był już żonaty. Dziecko miał.

– U nas w Puszczy Knyszyńskiej stacjonował oddział. Uzbrojony był po zęby. Po wojnie broni było mnóstwo. Ludzie przestrzegali: „Za dużo nie mów, bo pójdziesz w jałowce”.

Wtedy dużo rodzin z Łaźń i okolicznych wsi wyjechało do Związku Radzieckiego. Bali się o życie.

A co z zabitymi?

– Dostawali ich w nocy, wczesną wiosną następnego roku – mówi pani Zina. – Całą noc wyjmowali i do trumien wkładali. Trumny ustawiali w chlewie. A nad ranem powieźli je na cmentarz prawosławny do Podsupraśla. Tam groby były przygotowane i każdy chował przy swoich.

Za władzy ludowej, w latach sześćdziesiątych, postawiono zabitym mieszkańcom wsi Łaźnie pomnik. Stanął obok szkoły, wybudowanej w czynie społecznym wtedy, gdy cała Polska tysiąclatki budowała, potem służący jako dom opieki, teraz dom opieki dla ludzi z problemami psychicznymi. Pomnik upamiętnia krwawą łaźnię w Łaźniach. W 2007 roku postawiono krzyż, w 2014 cerkiew.

Upokoj Hospodi duszy niewinno ubijennych rab Twoich.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Bohater tekstu, występujący jako Mikołaj, ma zmienione imię. „Były mieszkaniec wsi Łaźnie” – prosi, żebym go przedstawiła. Jeszcze się boi.

Cerkiew stanie się widoczna

W blisko 60-tysięcznym Ełku niemal wszyscy są przyjezdni. Fala drugiej wojny zmiotła starych jego mieszkańców – Niemców i naniosła nowych – Polaków oraz garstkę prawosławnych Białorusinów i Ukraińców. Od pięćdziesiątego ósmego roku mają oni w Ełku swoją parafię z cerkwią św.św. Piotra i Pawła przy ulicy Konopnickiej 6, po wojnie znajdującą się na samym obrzeżu miasta, teraz otoczoną nowym osiedlem ze stadionem, pływalnią i kościołem. Służyli w parafii ojcowie Mikołaj Sidorski, Bazyli Szklaruk, Mikołaj Kalina, Jan Kojło, Grzegorz Biegluk. Od trzech lat posługę niesie o. Łukasz Ławreszuk.

W przedwojennym budynku, w którym przed wojną był dom modlitwy luteran, podczas wojny szpital, w czasach pokoju dom kultury, dom weselny i sala gimnastyczna, ulokowała się cerkiew.

Z trudem wzrok wychwytuje świątynię z pierzei ulicy. Dominuje nad nią sąsiednia kamienica, przysłaniają drzewa. Ale będzie inaczej.

Parafia przygotowuje się, z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, do poważnego remontu i rozbudowy cerkwi. Z kopułą, która zostanie dobudowana, i krzyżem sięgnie 22 metrów i będzie wyraźnie wyrastała ponad otoczenie,





Ełcka cerkiew na archiwalnej fotografii, współcześnie i na projekcie przebudowy



czyli stanie się niemal dwa razy wyższa od obecnej. Kopuła będzie miała pięć metrów średnicy. Część ołtarzowa zostanie powiększona o 45 metrów kwadratowych, rozbudowane zostanie wejście do świątyni, które zwieńczy dzwonnica. Jego powierzchnia będzie wynosiła 45m^2. Bryła cerkwi, prosta i szlachetna w formie pozostanie, ale zostaną dodane elementy cerkiewnej architektury. Autorem projektu jest **Wojciech Janiak**, miejscowy architekt, zaprzyjaźniony z ełcką parafią.

– Wstyd byłoby zostawić cerkiew w takim stanie, od trzydziestu lat z zewnątrz nie remontowaną, podczas gdy obok stoi nowy dom parafialny – mówi o. **Łukasz Ławreszuk**, jednocześnie proboszcz suwalskiej parafii, oceniający koszt inwestycji na 250 tysięcy złotych, bez zakupu dzwonów (kolejne 70-100 tysięcy zł).

Dla małej parafii, w której na niedzielną Liturgię przychodzi do pięćdziesięciu osób, i to w co drugą niedzielę, z racji obsługi przez duchownego i Suwałk, takie inwestycje są ogromnym wyzwaniem. Do udźwignięcia?

Może przy zapale młodych?

Jak budowano dom? Zaprojektowała go **Anna Snarska-Biegluk**, matuszka poprzedniego proboszcza ełckiej parafii. Przy o. **Grzegorzu Biegluku**, na placu uzyskanym przez o. **Jana Kojło**, w 2004 roku ruszyła budowa. Na niej stanął batiuszka i razem z parafianami wznosił dom. Napisał też kilkaset listów z prośbą o pomoc i wysłał je na różne adresy w Polsce. Opłaciło się, bo odezwała się cegielnia spod Warszawy, która podarowała na budowę cegły. Składali się parafianie, przeprowadzano zbiórki dekanalne. Jeden człowiek wpłacił jako ofiarę 50 tysięcy złotych.

Pomoc przyszła też ze strony ziemi. Parafia stała się właścicielką 15 hektarów ziemi nad jeziorem Szóstak Wielki koło Starych Juch, czyli w gminie sąsiadującej z ełcką. Teren piękny, tak zwanych Mazur Garbatych. W ramach działki 300 metrów linii brzegowej jeziora i doprowadzona linia elektryczna. Jeden z parafian kupił dwa hektary ziemi, ktoś inny pół. Pieniądze ze sprzedaży poszły na budowę domu. I tak 8 grudnia 2012 roku arcybiskup Jakub dom poświęcił. Przy okazji zorganizowano wtedy w Ełku zjazd prawosławnej młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej. Obecnie grunty są przekształcane z rolnych na rekreacyjno-budowlane, więc wkrótce będzie można wesprzeć parafię i budowę przez kupno działki nad jeziorem.

Równolegle jest remontowana cerkiew w Suwałkach, drewniana, stojąca na cmentarzu. Jej adres: Zarzecze 6. W ubiegłym roku remontowy budżet trzydziestoosobowej suwalskiej parafii wsparł urząd miasta. Udało się wyremontować kopułę i część dachu wieży głównej świątyni. W tym roku 34,5 tysiąca złotych przekazał urząd marszałkowski, co pozwoli na remont dachu.

W Suwałkach tę nekropolię nazywają cmentarzem siedmiu wyznań. Są tu, na oddzielonych od siebie kwaterach, miejsca pochówków katolików, prawosławnych, staroobrzędowców, kalwinów, luteran, także muzułmanów i żydów.

O. Łukasz Ławreszuk zabrał się za porządkowanie części prawosławnej, użyczanej również staroobrzędowcom. Wiedział, że najpierw trzeba wprowadzić zasady korzystania z niej. Bywało bowiem, że przyjeżdża do Suwałk, a tu wyrósł nowy grób, bez wiedzy proboszcza. A bywało że i kłódkę ktoś przeciął na bramie prowadzącej na cmentarz. Regulamin korzystania z cmentarza oznacza także konieczność uiszczenia opłaty za miejsce pochówku. Bo jakże bez pieniędzy utrzymać porządek na cmentarzu, wywieźć śmieci, przeprowadzić remont ogrodzenia czy starych pomników, do których nie jest już przywiązana żadna rodzina? Nie udźwignie tego trzydziestoosobowa wspólnota. Sprzedaż miejsc staje się jedynym gospodarskim rozwiązaniem. A i cerkiew trzeba utrzymać.

– W Ełku i Suwałkach, choć dzieli je 65 kilometrów, mentalność mieszkańców jest inna – zauważa o. Łukasz. – W Suwałkach obserwuje się pewien



O. Łukasz Ławreszuk z matuszką Pauliną i synem Gabrielem

dystans wobec prawosławnych. W Ełku, niemal wszyscy jako przyjezdni, inaczej odnoszą się do innych – życzliwiej. A zachowania prawosławnych? Są różne. Jedni starali się wtopić w nową społeczność, rozmyć się w niej, zatrzeć po swoich prawosławnych korzeniach ślady. Byli tacy, głównie kobiety, przybyłe do pracy w pegeerach albo jako nauczycielki, które pozostawały prawosławne, ale już dzieci w związkach mieszanych chrzciły w kościele.

Bywa, że te kobiety przychodzą do duchownego i płaczą, że nie prowadziły dzieci do kościoła ani do cerkwi, i mąż nie prowadził. Teraz w dorosłym życiu dzieci nie czują związku z żadnym Kościołem, z Bogiem. Mówią o błędach nie do naprawienia.

O. Łukasz dzwoni do młodych. Zaprasza na lekcje religii, do cerkwi. Niektórzy przyjdą, posiedzą na lekcji i jakby wyobcowani, obojętni, wracają. O. Łukasz znów do nich dzwoni. Zdarzają się nietypowi. Jeden chłopiec powiedział: „Tata jest ateistą i ja jestem ateistą". Ale ten chłopiec przychodzi na zajęcia śpiewu cerkiewnego. Z pasją. Chór prowadzi matuszka **Paulina**, która sztuki dyrygowania uczyła się w parafii św. Jerzego w Białymstoku, prowadząc przez pięć lat chór dziecięcy. Matuszka chce śpiewać w miejskim świeckim chórze w Ełku i próbować wprowadzać do niego repertuar muzyki cerkiewnej, a także pozyskiwać chętnych do śpiewania w cerkwi. Wszak w prawosławnej parafii w Kielcach większość śpiewaków to katolicy, tak jest w wielu diasporalnych parafiach. Zresztą troje dzieci suwalskiego starosty cerkiewnego, wszyscy katolicy, też śpiewa w cerkwi. I wszystkie poszły na studia muzyczne. Cerkiewny śpiew stał się zapewne dobrą szkołą.

W Ełku jest spora grupa prawosławnych lekarzy, którzy przyjechali tu do pracy z Białostocczyzny. Są tacy, którzy mają prawosławne żony, dzieci, wnuki, zięciów, a do cerkwi w Ełku nie zaglądają. – Jak do nich dotrzeć – zastanawia się o. Łukasz i chce organizować spotkania tylko do nich adresowane, proponując bliskie im tematy, np. o świętym chirurgu Łukaszu Wojno-Jasienieckim, o świętych lekarzach *bezsrebrennikach* Kosmie i Damianie, Pantelejmonie.

Są i tacy, którzy prawosławie przenoszą z pokolenia na pokolenie, żyją blisko Cerkwi. Jadą do cerkwi z Ełku, sąsiednich wsi, Grajewa, Olecka. O. Łukasz cieszy się zwłaszcza z nowo ochrzczonych. W ubiegłym roku zostało ochrzczonych aż, jak na taką parafię, troje dzieci, w tym syn o. Łukasza i matuszki Pauliny. I cieszy się, kiedy do cerkwi przychodzi dużo ludzi. A dużo, to znaczy ze dwieście osób. Tyle było w ubiegłym roku podczas parafialnego święta Piotra i Pawła 12 lipca. Przyjechali wtedy także pielgrzymi z Białegostoku i Kaliningradu. Po Liturgii wszyscy zostali zaproszeni na wspólny obiad nad jeziorem w Bartoszach koło Ełku.

– Gdzieś od ośmiu lat zaprasza parafia ludzi 12 lipca na całodniowe wspólne świętowanie. Wcześniej wspólny posiłek oferował **Jarosław Szyrkowiec** z Białegostoku, zapraszając do swej posiadłości nad Szelmentem Wielkim, teraz **Dziakowscy**. To wszystkich integruje i bywa, że rodzi plany i marzenia. Ot, choćby takie, by nad jeziorem Szóstak Wielki wybudować własny ośrodek wypoczynkowy i opieki nad ludźmi starszymi i chorymi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia św.w. ap. Piotra i Pawła
ul. Konopnickiej 6, 19-300 Ełk
83 2030 0045 1170 0000 0312 2600
www.cerkiew.elk.pl
www.cerkiew.suwalki.pl

Pół wieku na Mazurach

W Giżycku przy głównej ulicy stoją dwie cerkwie – okazalsza to unicka i ta za wieżą ciśnień, przytłoczona jej wysokością – prawosławna. Na Mazury każdy wiózł swoje wyznanie. Więcej przywieziono unickiego. Wschodnia i południowa Polska, ta ruska, miała dwa wysiedlenia. Pierwsze w 1945 roku na Ukrainę radziecką, i wtedy na wschód ruszyli głównie prawosławni, i drugie w 1947. Ono wymiatało na północ i zachód świeżo zszywanej Polski. Wtedy unici dominowali.



– Jestem dzieckiem Akcji Wisła, jedynym spośród duchownych na Warmii i Mazurach – mówi proboszcz prawosławnej parafii św. Anny w Giżycku, o. **Jerzy Senejko**.

O. Jerzy Senejko z matuszką Eugenią
Cerkiew w Giżycku



O. Jerzy stoi na progu pięćdziesięciolecia duszpasterskiej posługi, nieustannie na Mazurach.

Urodził się w Kalnikowie niedaleko Sanoka.

– Jak dziś widzę swój Kalników, cerkiew na górce i nasz dom w pobliżu – mówi.

Czerwiec czterdziestego siódmego wyraziście zapisała jego siedmioletnia pamięć. Na drodze stały już furmanki, jedna za drugą. Matka jeszcze się pakowała. Płakała. Była sama. Mąż zmarł. Została z trójką dzieci. Jerzy był najmłodszy.

– O tym, że nas będą wywozić, szeptano we wsi już rok wcześniej – mówi o. Jerzy Senejko. – Nie wiedziano tylko dokąd. Dlatego mama suszyła chleb. Zbierała go do worków. Wtedy, gdy się ładowaliśmy, siedziało przed naszym domem dwóch żołnierzy, z bronią. „Przynieś nam troszeczkę chleba" – poprosili mnie. Pobiegłem do mamy. Dała sucharów. Przyniosłem je żołnierzom. Jedli te suchary i płakali. A ja razem z nimi. Takie to były czasy.

Mama postawiła na wóz dużą, słomianą beczkę. Wsadziła do niej mnie i brata. Siostrę, była z nas najstarsza, posadziła na furmance. Wydłubaliśmy w beczce dwa otwory. Przez nie śledziliśmy żołnierzy, co nas z bronią pilnowali, byśmy z furmanek nie uciekali. I żegnaliśmy Kalników. A w oczach stała nasza cerkiewka. Każdy z nią się żegnał przed wyjazdem. Każdy zachodził do niej. Kto na kolana padał, kto modlił się, kto już tylko płakać dał radę.

Nie wszystkich wywieziono z Kalnikowa. Ci, co zgodzili się przejść na katolicyzm, mogli zostać. Została z połowa wsi.

Pociąg zatrzymał się w Koszalińskiem. W jednym domu osiedlano nawet po pięć-sześć rodzin. A tam ani pić, ani jeść. Po dwóch latach mama dowiedziała się, że w Kalnikowie stoi nasz dom. Postanowiła po cichu wrócić. Zabrała nas. I znów byliśmy w rodzinnej wsi. Nikt nas już nie wygonił. O dziwo, w Kalnikowie żaden opuszczony dom nie został ani spalony, ani rozebrany, ani zasiedlony. Dlatego sporo rodzin wróciło. Ale w pięćdziesiątym siódmym zabraniano powrotów. Pamiętam, w tamtym roku wróciła jedna rodzina. Przez dwa tygodnie koczowała z dobytkiem na stacji kolejowej, ponieważ nie wpuszczano ich do własnego domu. Kazano wracać na Ziemie Odzyskane. Gospodarz jednak udał się do Warszawy, partię poruszył i uniesiono mu szlaban. Po nim nikt już do Kalnikowa nie wrócił.

O. Jerzy zaczął uczyć się w zwykłej szkole średniej, ale już po roku zamienił ją na seminarium duchowne w Warszawie, równolegle zdobywając świadectwo maturalne w liceum, czyli tak jak czynili wtedy seminarzyści. Zaczął studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Ale gdy zaliczył dwa lata, do Warszawy przyjechał o. **Witalij Czyżewski** z parafii w Kętrzynie. – Dawajcie nam chłopców – prosił metropolitę, bo wiedział, że na Warmii i Mazurach bardzo są potrzebni prawosławni duchowni.

Pierwszy poszedł o. **Jarosław Buciora**. Po nim o. Jerzy Senejko. O. Jerzy na Mazurach poznał swoją matuszkę **Eugenię**, też dziecko Akcji Wisła. Pochodziła z parafii Kobylany, niedaleko Białej Podlaskiej. Jej ojciec, **Aleksy Juszczuk**, był starostą cerkiewnym w Kętrzynie. Do końca życia.

O. Witalij udzielił młodym ślubu w cerkwi w Kętrzynie 7 sierpnia 1964 roku, na św. Anny. Niebawem, 19 sierpnia, na Świętej Górze Grabarce, podczas nocnej Liturgii, o. Jerzy otrzymał święcenia diakońskie, trzy dni później, w Warszawie, przy metropolicie **Stefanie**, kapłańskie.

Studia trzeba było kończyć zaocznie, bo pracy na Mazurach było mnóstwo.

O. Jerzy związał się z Giżyckiem i oddaloną od niego o dwanaście kilometrów gminą Kruklanki – kierunek na Węgorzewo – na trwale. Batiuszka wita mnie na placu przed cerkwią w Giżycku. Cerkiew i plac (0,10 hektara zdobyte w 1984 roku) to jego duma, tak samo jak parafianie. Bardzo ich szanuje.

Parafia w Giżycku została założona już w 1947 roku, w grudniu, pół roku po przesiedleniu. Była pierwszą prawosławną na Mazurach. Niebawem otwarto parafię w Kętrzynie i Węgorzewie. W Giżycku życie wspólnoty organizował o. **Anatol Bondar**.

O. Jerzy Senejko najpierw trafił do Kruklanek (pierwsze nabożeństwo odbyło się 28 sierpnia 1965 roku) po krótkim pobycie jako wikariusz w Kętrzynie.

Był rok 1964, gdy o. Witalij Czyżewski przyjechał pierwszy raz do Kruklanek na pogrzeb. Przyjeżdża, a tu draka. Ksiądz rzymskokatolicki zamknął bramę na cmentarz, choć ten był komunalny, i nie wpuszczał ani batiuszki, ani konduktu. Wszyscy stali pod bramą. Ktoś odważny zadzwonił do Węgorzewa do władz powiatowych. Władze nakazały księdzu bramę otworzyć.

Po pogrzebie prawosławni z Kruklanek, a było ich tam sporo, poprosili batiuszkę Witalija, by pomógł otworzyć parafię, by nie musieli jeździć do cerkwi w Giżycku albo Węgorzewie. I w taki sposób w 1965 roku powstała w Kruklankach parafia.

O. Jerzy Senejko ją organizował.

Rajskie wrota w cerkwi w Gizycku, przywiezione z Łańcuta

– Pierwsze dziesięć lat były bardzo trudne – dziś mówi. – O prawosławnych mówiono: „Oni Matkę Boską pod progiem cerkwi zakopali”. Odpowiadałem: „Nie tylko nie zakopali, ale jeszcze i katolicy czczą ruską ikonę, Częstochowską”. Gdy prawosławni szli na Liturgię, rzymskokatolicki ksiądz wychodził na drogę i zatrzymywał ich. „Nie wolno tam chodzić! To żaden kościół, żadna wiara. Nie pochowam was, jak tam będziecie chodzili!”. Ktoś się odważył; „Proszę księdza, nie wiadomo kto pierwszy umrze”.

Ludzie szli, kto opłotkami, kto drogą. Szli najpierw do kościoła ewangelickiego, bo to ewangelicy ich przygarnęli i byli wobec nich bardzo przyjaźni i to nie tylko tu, w Kruklankach, ale na całej Warmii i Mazurach. Wnosili dwie ikony, które o. Czyżewski przywiózł z Białostocczyzny. Po Liturgii zabierali je. I tak było przez prawie dziesięć lat.

Parafianie wynajęli swojemu duchownemu i matuszce pokoik na poddaszu. Wyremontowali go. Po trzech latach powiększyli „plebanię” o drugi pokoik. Nie było w niej wody. Tylko piec stał. Batiuszka chodził po wodę do studni. Cembrowina była tak wyszczerbiona, że matuszka bała się, by nie wpaść do studni przy wyciąganiu wiadra, z czego o. Jerzy był bardzo zadowolony. Bo on wyciągał najpierw wodę, potem z wody robaki, czasem żabę i niósł do domu „czystą”. Tylko zawsze prosił matuszkę: – Gotuj wodę trzy-pięć minut. Tak robią Francuzi.

Ten „francuski” styl gotowania wody został w ich domu do dziś.

W Kruklankach batiuszka miał swego „opiekuna”. Człowiek z UB codziennie przechadzał się koło „plebanii”, zaglądając w jej okna.

W latach 60. Kruklanki były jeszcze biedną wsią, nie taką jak dziś, otynkowaną, wystrzyżoną, ukwieconą, wygładzoną. Stały sczerniałe poniemieckie domy ze sczerniałymi dachami. Prawosławni z trudem dorabiali się na nowej ziemi, korzystając ze swego ogromnego kapitału – pracowitości. Wstawali o czwartej-piątej rano. Hodowali krowy, nawet po dwadzieścia-czterdzieści, świnie – i po sto. I to kiedy? Gdy zwykle gospodarze mieli po kilka krów i świń.

– W jednej ze wsi pod Wydminami gospodarze zdawali tak dużo mleka i mięsa, że w podzięce urząd gminy ufundował im świetlicę – mówi o. Jerzy. – Przeważali tam prawosławni.

Batiuszka z matuszką starali się nie odstawać od gospodarzy. O. Jerzy założył pasiekę. Zaczął od czterech uli i doszedł do trzydziestu dwóch. Stały w polu. Dojeżdżał do swoich pszczół. Miód sprzedawał. Matuszka hodowała co roku ze trzydzieści kurczaków. Ziarno dawali gospodarze, gdy batiuszka jeździł z modlitwą po kolędzie. Było czym karmić kury. Do czasu. Była sroga zima, minus 36 stopni. A tu wyznaczone kolędowanie. Trzeba jechać, saniami oczywiście, z wyznaczonym gospodarzem. Ludzie nasypali dwa worki pszenicy. Na koniec trzeba było jeszcze odwiedzić rodzinę na kolonii. Przyjechali. Patrzą. Nie ma worków. Musieli zgubić. I najbliższej wiosny kurczaków już nie kupili do hodowania.

O. Jerzy kupił w 1966 roku pierwszy we wsi motocykl – WFM-kę. Jakże był mu potrzebny, gdy dojeżdżał do filii parafii w Orłowie, to 35 kilometrów. I w takim nowiutkim, pięknym lampa się ugięła. Matuszka miała motocykl przytrzymać, a on upadł. Po pół roku motocykl ukradli. I choć batiuszka wskazał na złodziei, to komendant milicji im tylko pogroził: „Wyjeżdżajcie z mojego terenu natychmiast. Nie znam was”. Wyjechali z motocyklem. W Ełku okradli magazyn kożuchów i butów gumowych. Złapano ich. A do batiuszki milicjanci zadzwonili: – Przyjeżdżajcie, może poznacie swój motocykl. Przyjechał. Poznał. Pogiętą lampę. I rurę wydechową, bo tylko tyle z motoru zostało. Resztę złodzieje sprzedali.

W 1968 roku o. Jerzy Senejko i o. Jarosław Buciora, służący w Korszach i Santopach, zwrócili się z prośbą do metropolii, by pozwolono im pojechać na południowy wschód Polski i tam poszukać w rozwalonych bądź zamkniętych cerkwiach ikon czy elementów do ikonostasów. Obaj



byli bardzo biedni. Pojechali prawie bez grosza. Najpierw skierowali się do Łańcuta, bo słyszeli, że muzeum w tym mieście gromadziło to, co wyrzucano z cerkwi. Tam przed nimi niczym sejf ogromny się otworzył. Ujrzeli więcej niż dwadzieścia ikonostasów, mnóstwo ikon, ksiąg, krzyży. Byli zachwyceni. A jeszcze pani z muzeum zachęca: „Możecie brać, bo to nie zabytkowe, praktycznie do zniszczenia przeznaczone. Całe ikonostasy możecie brać”.

Kupili dwumetrowe deski, młotki, gwoździe i z tym poszli do hotelu. Zbili skrzynie. Ile mogli wziąć? Niewiele. Przecież nie mieli pieniędzy na transport. Mogli tylko zapłacić za przewiezienie samochodem kilku skrzyń do towarowego pociągu i nadanie ich jako przesyłki na Mazury. O. Jerzy wziął dwie pary rajskich wrót – jedną do Kruklanek, drugą do Giżycka, o. Jarosław cztery sztuki – dwoje carskich i dwoje diakońskich – do Korsz. Wzięli jeszcze trochę ksiąg i ikon. Po dwóch tygodniach przesyłki dotarły do adresatów.

Wrota mieli. Ikonostas trzeba było dorobić. W Kruklankach robiono go całą zimę. **Wasyl Car** robił, stolarz znakomity. Wszyscy go kochali za jego solidność i uczciwość, ale i za bycie sobą. Nigdy nie wstydził się swego imienia, pochodzenia, wiary. Wasyl – zawsze się przedstawiał, z akcentem na drugą sylabę, choć inni



Na lekcji religii

za Wackami ruskość swą skrywali. Spod jego ręki wychodziły okna, drzwi, dachy.

Wchodzimy do cerkwi w Giżycku. Fotografuję carskie wrota z Łańcuta, przywiezione w 1968 roku.

Wszystko tu uporządkowane. Był to ewangelicki kościółek. Malutki. Nawa miała pięć metrów długości. Wejście do niego przysłaniała dość wysoka górka. Batiuszka z parafianami postanowili świątynię rozbudować, czyli wydłużyć o pięć metrów. Był rok 1987 i o takiej rozbudowie władze słyszeć nie chciały. Poprosił więc batiuszka o dobudowanie przedsionka. Na to zgodę uzyskał. I było to pierwsze pozwolenie na Warmii i Mazurach na dobudowę czegokolwiek do prawosławnej świątyni. Zmieniono nazwę inwestycji, ale nie plany. Nawę wydłużono o pięć metrów, przedsionkiem ją nazywając. Budowa trwała tylko półtora miesiąca, taki entuzjazm w ludzi wstąpił! Każdy jak mógł pomagał, nawet ci, którzy parafianami nie byli.

Ale budowa oparła się o granicę działki. Do cerkwi należały tylko cztery ary. I nie było do niej żadnego oficjalnego dojścia, szło się po cudzej ziemi, na szczęście komunalnej.

Pewnego razu batiuszka wyjechał do Suwałk. Wraca, a tu górki przed cerkwią nie ma. Był przerażony. Okazało się, że starosta z cudzej ziemi górkę uprzątnął. Nadarzyła się okazja. Przyjechał z ciężarówką jakiś Białorusin i górkę wywiózł.

Wtedy batiuszka zaczął na dobre starać się o powiększenie cerkiewnego placu. Dotarł nawet do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie. Udowadniał ministrowi, że wysiedleni tyle ziemi zostawili na wschodzie i południu Polski, iż należy im się choć drobne zadośćuczynienie.

– Należy się – zgodził się minister.

– Ale to „należy" trwało jeszcze pięć lat – komentuje batiuszka – zanim udało nam się powiększyć cerkiewną działkę o dalszych dziesięć arów. Teraz mamy piękny plac, na którym parafianie mogą stawiać samochody, posiedzieć pod drzewem na ławce.

Cztery lata temu udało się parafii odzyskać, jako zadośćuczynienie za zabrane mienie, dziesięć hektarów ziemi we wsi Siedliska, niedaleko Giżycka. Na razie ziemia nie przynosi dochodów, bo jest wyrównywana, meliorowana, porządkowana. To kosztuje.

Obok cerkwi jest świetlica. Też chytrością pobudowana. Nie mieli zgody na jej wznoszenie. Poprosili więc władze o pozwolenie na budowę garażu. Takie otrzymali. Wybudowali budynek o szerokich drzwiach, przez które samochód by przejechał. Potem je zamurowali i wstawili wąskie. W świetlicy batiuszka uczy religii. W szkole nie może, bo za mało tam dzieci. W dodatku ich liczba wciąż topnieje. Kiedyś w parafii było około stu dzieci i młodzieży, teraz jedna czwarta tamtego stanu. Dlaczego?

Część rodzin wróciła na swoją ojcowiznę, gdzieś pod Białą Podlaską, na Hrubieszowszczyznę. Niektórzy przenieśli się do miasta, bo parafia to Giżycko, Kruklanki, w których samodzielną wspólnotę w 1974 roku przyłączono do Giżycka, oraz wiele okolicznych wsi. W mieście zwykle jedna prawosławna rodzina mieszka w całym bloku. Nieraz boi się przyznać do swego pochodzenia. Prawosławni w mieście często się zatracają. Ich dzieci wchodzą w związki mieszane, a te wyprowadzają naszych parafian z Cerkwi. Ci ze związków mieszanych chcą udowodnić, że pozostają tacy sami, ale już nie są. Podatni na wpływy i naciski, coraz rzadziej zaglądają do cerkwi, aż przestają w ogóle do niej chodzić. Z Giżycka wyjeżdżają młodzi do Olsztyna, Warszawy, za granicę, bo tu brakuje pracy. W Giżycku pięknie jest od wiosny do września, potem zapada smutna pustka. Gdzie indziej rodzą dzieci. Wreszcie duch ateizacji potrafi wkręcać w swoje tryby i naszą młodzież – tak zjawisko przedstawia o. Jerzy.

Ale mimo tych tendencji z podziwem patrzy o. Jerzy na swoich parafian. Że są pracowici, uczciwi, oddani Cerkwi, że zachowali swój język i nauczyli go dzieci, że trzymają się tradycji, że dobrze żyją z sąsiadami katolikami.

A sam batiuszka? Zawsze w drugim człowieku stara się widzieć jego dobrą twarz, każdego szanować, nie pamiętać co było wczoraj, w każdym dniu widzieć czas błogosławiony przez Boga. I sam się dziwi, jak bardzo zmienił się stosunek katolików do prawosławnych przez ostanie dziesięciolecia. Po wojnie było Jaworzno. W nim spędziła dwa lata jego najstarsza parafianka, aresztowana w 1947 roku w Czerniczynie na Hrubieszowszczyźnie jako 18-letnia dziewczyna. Była tam głodzona, męczona, torturowana. Razem siedziało pięciu duchownych prawosławnych, między innymi o. **Aleksy Nesterowicz** i o. **Damian Tołstiuk**. Ostatni stracił zdrowie

w obozie. Wypuszczony, trafił do Prabutów, potem Węgorzewa. Jako człowiek z Jaworzna nie mógł służyć w cerkwi. Prał ubrania dla żołnierzy w jednostce w Węgorzewie. Dopiero potem pozwolono mu służyć w cerkwi w Węgorzewie. Mnóstwo uczynił dla prawosławnych tamtego powiatu. Zmarł w 1971 roku w Ingolstadt w Niemczech.

– Teraz gdy zajeżdżam do Kruklanek – mówi o. Jerzy – nawet katolicy starają się zamienić ze mną słów kilka *po naszemu*. To z szacunku. A ja wiem, że to dobrzy ludzie. Wielu przyjechało tu po wojnie z Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny, tyle że pół wieku



temu byli przez kogoś sterowani, podpuszczani, straszeni ukraińskimi *rezunami*. Potem przekonali się, że to mity. W Giżycku szanują mnie jako prawosławnego duchownego władze. Zapraszają na święta, spotkania, uroczystości. Już w 1980 roku nadano mi medal Zasłużony dla Warmii i Mazur. W 2000 roku Cerkiew nagrodziła mnie mitrą. Gdy na otwarcie dużego portu jachtowego w Giżycku przybył prezydent **Bronisław Komorowski**, zaproszono na uroczystość księdza katolickiego, ewangelickiego i prawosławnego. Sytuacja zmieniła się diametralnie.

– Ludzi zdobędziemy tylko miłością i dobrocią. Jeśli zmienimy siebie, zmienimy świat – kończy batiuszka.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z genem działania

31 maja, w Białymstoku, w zespole szkół im. św.św. Cyryla i Metodego, Stowarzyszenie Prawosławne Bractwo św.św. Cyryla i Metodego świętowało jubileusz swego dwudziestopięciolecia.

Uroczystości rozpoczęły się od Liturgii sprawowanej przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**. Były też oficjalne wystąpienia, program artystyczny, przygotowany przez wychowanków placówek prowadzonych przez bractwo, oraz wybory nowych władz. Od tego dnia nowym przewodniczącym zarządu głównego stowarzyszenia jest **Bazyli Piwnik** z Warszawy.

Wśród przybyłych gości byli między innymi biskup supraski **Grzegorz**, konsul Republiki Białoruś w Białymstoku **Aleksander Bierebienia**, żona ambasadora Federacji Rosyjskiej w Polsce **Marina Aleksiejew**, doradca prezydenta RP, wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**, przedstawiciele różnych instytucji, media, a przede wszystkim *bratczycy*. Były też nagrody. Prof. **Andrzej Łapko**, dotychczasowy i najdłużej, bo jedenaście lat, sprawujący swą funkcję przewodniczący otrzymał order św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami, a **Jan Smyk** i **Aleksander Sołowianowicz** ordery św. Marii Magdaleny II stopnia.

Na uroczystość nie mógł przybyć metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, który jako ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej istotnie przyczynił się do powstania bractwa. W przesłanym liście dało się odczuć osobisty stosunek hierarchy do organizacji: „Dziękuję wam za wasz trud” – pisał metropolita. „Bractwo tworzyło wiele osób, a przez dwadzieścia pięć lat udało się wam zrobić naprawdę dużo”.

Metropolita wspominał początki bractwa, spotkania organizacyjne, rozmowy o profilu działalności, celach, które w zasadzie pozostały niezmienne. To integrowanie środowiska

Oświecać

Z Bazylim Piwnikiem przewodniczącym Bractwa św.św. Cyryla i Metodego rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Zarząd Bractwa św. św. Cyryla i Metodego wybrał Pana 31 maja na przewodniczącego zarządu głównego organizacji. Gratuluję i mogę powiedzieć, że bractwo ma szczęście, jeśli chodzi o osobę szefa – doświadczonego, zorganizowanego, ofiarnego w służbie dla Cerkwi.

Bazyli Piwnik: – Dziękuję. Ale chciałbym tu docenić wielkie zasługi

prawosławnego, edukacja, troska o dziedzictwo przodków, wychowanie młodego pokolenia, poszanowanie narodowości, otwarcie na kontakty – międzyludzkie i międzynarodowe.

Odczyty, konkursy, pielgrzymki, obozy, koncerty, stypendia, wspieranie monasterów, działalność wydawnicza – Biuletyn Bractwa, wiele znaczących książek naukowych i historycznych, kasety i płyty (w tym najnowsza, chóru im. Bogdana Onisimowicza, wydana z okazji jubileuszu), kontakty międzynarodowe. I to nie wszystko, bo takie osiągnięcia bractwa jak książki naukowe, Wszechnica Kultury Prawosławnej czy szkoła św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku i przedszkole św. Gabriela w Bielsku Podlaskim to przedsięwzięcia, które są nie tylko zauważane, ale cenione poza środowiskiem prawosławnym. Te inicjatywy to zasługa wielu ludzi i nie sposób ich wszystkich wymienić.

Władyka Sawa wspominał w liście o tych, którzy już odeszli – oddanych sprawie **Mikołaju Wawreniuku** i prof. **Michale Małofiejewie**. Podkreślał zintensyfikowanie działalności bractwa na niwie naukowej za czasów sprawowania funkcji przewodniczącego przez prof. **Antoniego Mironowicza**, jednoczenie *bratczyków* i rozwinięcie szerokiej działalności w całym kraju za czterech kadencji prof. Andrzeja Łapki. „Dziękujemy Bogu za osiągnięcia, które rozsławiły prawosławie, za porażki, które uczyły pokory. Bractwo to elita Cerkwi” – podsumowywał w liście metropolita.



Początki bractwa sięgają nieco wcześniej niż roku 1989. – Już ze dwa lata wstecz trwały przymiarki do założenia organizacji jednoczącej prawosławnych – wspomina prof. Łapko, który był też jednym z założycieli bractwa. – Słyszało się, że idą nowe czasy, że będzie więcej możliwości prawnych. Jednak urzędy odrzucały nasze wnioski. Dużo wysiłku w zarejestrowanie włożył ówczesny ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej władyka Sawa. Planowaliśmy, że będziemy zrzeszać ludzi, którzy są blisko Cerkwi, chcą dla niej działać. Było też sporo osób, którym bardziej zależało na kultywowaniu tradycji narodowościowych. Władyka Sawa od początku postawił sprawę jasno – skoro organizacja ma działać przy Cerkwi, to aspekt cerkiewny musi przeważać. Kwestia patronów też od początku była oczywista. Święci Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, którzy przynieśli do nas światło wiary. Zjazd założycielski odbył się w Białymstoku w maju 1989 roku.

mojego poprzednika, profesora Andrzeja Łapko, który sprawie prowadzenia bractwa poświęcił jedenaście lat. Przy nim powstała prawosławna szkoła, przedszkole, zaczęło się dziać coś bardzo konkretnego, wyrazistego.

– Już szesnastowieczne prawosławne bractwa, działające w Rzeczypospolitej, przywiązywały dużą wagę do rozwoju oświaty. Idziecie ich tropem.

– Rozwój oświaty i edukacji jest zasadniczym celem naszego bractwa. W Białymstoku zostały stworzone solidne fundamenty pod rozwój edukacji i wychowania w duchu prawosławia. Korzystając z doświadczeń tego miasta, myślimy o utworzeniu prawosławnej szkoły w Warszawie. Przygotowania do tego kroku są już zaawansowane.

Jesteśmy na etapie szukania miejsca dla prowadzenia szkoły. Takich szkół chcą i inne miasta.

– Jakie?

– Tam ,gdzie są nasze przedstawicielstwa regionalne.

– Dla kilkorga dzieci?

– Te szkoły mogą być otwarte wobec dzieci innych wyznań. Najważniejsze, by wychowywano w nich zgodnie z prawosławną tradycją naszych przodków. I żeby ten kierunek był wyraźnie zaznaczony w profilu szkoły, by rodzice innych wyznań, posyłające tam swoje dzieci, dobrze o tym wiedziały.

– Dlaczego na przykład katolicy mieliby być zainteresowani taką szkołą?

– Ponieważ prawosławni nie są zamkniętą grupą dla inny wyznań chrześcijańskich. Dla katolików atrakcyjny byłby poziom nauczania i bezpieczeństwo, jeśli chodzi o wzorce wychowania dziecka. Postawiłbym tezę, że prawosławie w Polsce staje się wyznaniem elitarnym. Dlaczego? Ponieważ człowiek, należący do mniejszości i otwarcie do tego się przyznający, jest wystawiony na dużo szersze spektrum społecznej oceny tylko dlatego, że jest inny. W związku z tym stara się być wzorem uczciwości, pracowitości, otwartości. Sam tego doświadczyłem jako uczeń szkoły średniej, kiedy w mojej klasie było tylko dwóch prawosławnych uczniów. I obaj byliśmy najlepsi, z każdego przedmiotu – fizyki, matematyki. Nie mogliśmy pozwolić na to, by wytykano nas palcami: „O, Prawosławni, niczego nie umieją”.

Władyka Jakub dekoruje Aleksandra Sołowianowicza

Powołano dosyć liczny, bo kilkunastoosobowy organ zarządzający. Byli to ludzie z różnych części regionu. W działaniu zawsze przeszkodą były środki. Tych nigdy nie było za dużo, ale mimo wszystko, pod wodzą kolejnych przewodniczących, prof. prof. Małofiejewa i Mironowicza, udało się zrobić naprawdę dużo. Krótki czas pełniącym obowiązki przewodniczącego był też dr **Piotr Chomik**. Na początku lat dwutysięcznych nastał jednak w bractwie kryzys. Na tyle duży, że mówiono nawet o rozwiązaniu organizacji. Władyka Sawa, który w międzyczasie został metropolitą, zawsze czuł się ojcem duchowym bractwa. Nie opuścił go i w tej chwili. Zły moment udało się przełamać. Nowym przewodniczącym na czele praktycznie nowego zarządu, który od razu postawił na zakładanie i rozwijanie kół terenowych, został prof. Andrzej Łapko.

Ważnym momentem, po wielu trudach formalnych, było uzyskanie przez bractwo w 2004 statusu organizacji pożytku publicznego, a tym samym możliwość ubiegania się o środki z 1%. Od samego początku *bratczycy* działają jako wolontariusze, ale pozyskiwanie pieniędzy z zewnątrz wiąże się już z prowadzeniem skrupulatnej księgowości. Już wcześniej działał sekretariat bractwa, ale w związku z tym, że bractwo poszerza swą działalność, a przede wszystkim jest organem prowadzącym zespół szkół w Białymstoku i przedszkole w Bielsku Podlaskim, pojawiła się potrzeba założenia biura. Takie powstało w zeszłym roku, a prowadzi je **Piotr Makal**.

Jakie jest bractwo dzisiaj? – Myślę, że już ma ugruntowaną pozycję. Pewne pomysły się już sprawdziły, można je wciąż rozwijać, zaczynać nowe. Dla mnie osobiście bractwo jest trochę moim dzieckiem. To dziecko już ukształtowane. Z powodów zdrowotnych muszę zrezygnować, ale robię to przekonany, że oddaję bractwo w dobre ręce – mówi prof. Łapko. – Naszą dumą są przede wszystkim szkoła i przedszkole. Są już zaawansowane plany stworzenia placówek edukacyjnych w innych miastach. Mamy zarejestrowanych 270 członków, pochodzących praktycznie z każdej diecezji. Nad wszystkim czuwa sześcioosobowy zarząd główny. Mamy dziesięć kół terenowych, w Białymstoku, Warszawie, Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Siemiatyczach, Gdańsku, Słupsku, Ełku, Rzeszowie i Sanoku.

Jubileuszowe uroczystości były okazją do spotkania się *bratczyków* z różnych części Polski i dowiedzenia się, jak bractwo działa „w terenie”. Z gdańskiego koła przyjechał **Sergiusz Wieliczko**: – Nasza rola polega przede wszystkim na łączeniu prawosławnych przychodzących do cerkwi w Gdańsku. Są tu przedstawiciele różnych środowisk, Rosjanie, Ukraińcy, Gruzini, Ormianie, Grecy, Serbowie, ludzie pochodzący z różnych części Polski. Działamy od dwóch lat i wydaje mi się, że organizując spotkania,



– To była szkoła w Warszawie?

– W Olsztynie.

– Bractwo umacnia wiarę i w inny sposób.

– Organizując pielgrzymki, konferencje, spotkania, wykłady.

– Jak choćby rok temu z prof. Aleksym Osipowem.

– Ludzie, słuchający Osipowa w telewizji, niektórzy regularnie, mogli spotkać się z nim bezpośrednio. To naprawdę przeżycie. Mogli zadać mu pytanie. Nawet z nim się sfotografować. Mnóstwo ludzi chciało mieć z nim wspólne zdjęcie. Wszak to taki autorytet, taki umysł, takie serce! Uważam, że nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu ludzi. A dziś, kiedy coraz więcej się dzieje w rzeczywistości wirtualnej, coraz trudniej o spotkanie twarzą w twarz. Tak samo, jak coraz trudniej jest zachęcić ludzi do czytania książek.

– A chcecie zachęcać?

– Człowiek czytający odpowiednie książki buduje swoją wiarę i całą osobowość. Dlatego chcemy tworzyć przy szkole Cyryla i Metodego bibliotekę z wypożyczalnią książek duchowych, historycznych, literatury pięknej, inspirowanej prawosławiem. Będziemy zachęcać także ludzi, by ofiarowywali nam książki ze swoich bibliotek.

– Myśli Pan, że w Białymstoku są jeszcze jakieś pola niezagospodarowane?

– W tym mieście jest wielu prawosławnych w wieku emerytalnym o wysokim stopniu inteligencji. To do nich trzeba wyciągnąć rękę, zaprosić na kawę, porozmawiać, skorzystać z ich wiedzy i doświadczenia i razem coś robić. Na pewno ta grupa zrodzi wiele ciekawych inicjatyw i poczuje się potrzebna. Drugie pole jest poza Białymstokiem. Chcemy więcej pracować w małych miejscowościach, na wsiach, wychodzić z ofertą duchową i kulturalną do ludzi tam mieszkających.

– Jako bractwo sprowadzacie do Polski relikwie św. Marii Magdaleny ze Świętej Góry Atos.

– Tak. To wielka świętość, która przybędzie do nas 16 sierpnia tego roku i będzie pozostawać do 23 sierpnia. Pokłonimy się Świętej, jej dłoni, która w cudowny sposób utrzymuje przez cały czas temperaturę ciała. To ręka, która podała cesarzowi Rzymu jajko, które jako dowód Zmartwychwstania Pana stało się czerwone. To relikwia Świętej, której ukazał się Zmartwychwstały Chrystus z aposto-





Prof. Andrzej Łapko (z lewej) i Jan Smyk

pielgrzymki, zachęcając do rozmowy, dobrze wpływamy na życie parafii.

Dłuższą, bo siedmioletnią, historię ma koło w Bielsku Podlaskim. – Przede wszystkim wydajemy kwartalnik „Cyrylica" – opowiada **Jerzy Maleszewski**. – Dużo pielgrzymujemy, bo to jednoczy nasze środowisko. Organizujemy wykłady uznanych teologów. Współpracujemy z urzędem miasta i przygotowujemy wigilię dla osób samotnych. Już po raz ósmy zrobiliśmy, jedyny w kraju, konkurs poezji i prozy paschalnej.

W Ełku koło również jest zauważane przez władze miejskie i współpraca układa się bardzo dobrze. – Działamy od dziesięciu lat, mamy dziewiętnastu członków – opowiada **Halina Malesiak**. – Chcemy pokazywać na zewnątrz naszą prawosławną kulturę. W zeszłym roku z okazji jubileuszu misji cyrylometodiańskiej prezentowaliśmy w ełckim centrum kultury wystawę „Kolory prawosławia". Cieszyła się dużym zainteresowaniem, mieszkańców, uczniów i turystów. Podobnie jak koncert muzyki cerkiewnej w naszym amfiteatrze. Problemem są finanse, ale dajemy radę.

Wychodzenie z kulturą prawosławną na zewnątrz to też rola koła ze Słupska. – Robimy spotkania, na które przychodzą katolicy, grekokatolicy, z pytaniami o prawosławie zwracają się do nas uczniowie i studenci Akademii Pomorskiej – opowiada **Nadzieja Matejuk**. – Czujemy się odpowiedzialni za to, by w miejscu, w którym chyba nikt się nie spodziewał, że kiedykolwiek będzie prawosławie, opowiedzieć o nim jak najlepiej.

Aktywne jest koło z Hajnówki. Włącza się w przedsięwzięcia na szczeblu parafialnym, diecezjalnym i metropolitarnym. Organizuje bardzo dużo pielgrzymek. – Kierujemy się zwłaszcza na wschód, Białoruś, Ukrainę, Rosję, bo stamtąd mamy korzenie – opowiada **Ewa Rygorowicz**. – W zeszłym roku udało nam się zorganizować pieszą pielgrzymkę do Poczajowa, mamy nadzieję, że uda się to także w tym roku.

Od pięciu lat działa koło w Warszawie. – Żyjemy w bardzo zróżnicowanym środowisku – mówi **Bazyli Piwnik** – dbamy, by nasze tradycje były pokazywane w sposób właściwy. Mamy wsparcie władz cerkiewnych i samorządowych. Poszukujemy właśnie lokalu na prawosławną szkołę, bo w prawosławie wpisane jest przekazywanie tradycji z pokolenia na pokolenie.

– Metropolita pisał w swoim liście o tym, że bractwo to elita Cerkwi – wyjaśnia opiekun duchowy bractwa, o. **Andrzej Kuźma**. – I tak faktycznie jest. Dzięki bractwom prawosławni zaczynają żyć w społeczeństwie bardziej świadomie. Pokazując światu i środowiskom w których żyjemy to, że jesteśmy prawosławni, możemy wpływać na nasze otoczenie, zmieniać je na lepsze. Prawosławny nie powinien być wobec świata obojętny.

– Co charakteryzuje *bratczyków*? – pytam prof. Łapko.

– To ludzie stojący blisko Cerkwi prawosławnej – słyszę odpowiedź, a po chwili zastanowienia jeszcze wyjaśnienie: – To ci, którzy mają w sobie gen działania.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

łami i świętymi, do których dziś się modlimy. Chciałbym w tym miejscu wyrazić wielkie uznanie i zrozumienie dla zakonników (będzie ich sześciu) Świętej Góry Atos za wyrażenie zgody i bezkosztowe ofiarowanie swojego czasu na pielgrzymkę do naszego chrześcijańskiego kraju, do Polski.

– Sprowadzenie do Polski relikwii jest bardzo odpowiedzialnym i organizacyjnie trudnym zadaniem.

– Dlatego powołaliśmy do tego specjalną komitet.

– I finansowo trudnym.

– Można by było znaleźć jednego czy kilku sponsorów, którzy pokryliby koszty przedsięwzięcia. Uważamy jednak, że to ludzie cerkwi muszą uczestniczyć w tym wydarzeniu, poprzez kupowanie ikonek, akafistów i innych materiałów informacyjnych towarzyszących temu wydarzeniu, bo to przecież do nich przyjeżdża dłoń Św. Marii Magdaleny, żeby ich każdego z osobna dotknąć i pobłogosławić. Jest to Święta wszystkich chrześcijan i będzie to Wielkie Święto dla wszystkich chrześcijan mieszkających w naszym kraju. Zachęcamy wszystkich do brania udziału w tym Święcie.

– W naszej Cerkwi podejmowaliśmy się wielu trudnych logistycznie zadań, chociażby sprowadzania na Paschę z Jerozolimy Błogosławionego Ognia.

– Nasze bractwo chce właśnie zaproponować swój udział w porozumieniu z Cerkwią w corocznym sprowadzaniu Błogosławionego Ognia z Grobu Chrystusowego

– Dużo obowiązków.

– W zarządzie bractwa pracuje społecznie pięciu członków i przewodniczący. Podzieliliśmy się między sobą zadaniami. To ułatwia pracę. Musimy być dobrze zorganizowani i wiarygodni. Wszak korzystamy jako bractwo z 1%. To zobowiązuje.

– W tym roku obchodziliście 25-lecie istnienia bractwa.

– Z tej okazji otrzymaliśmy nawet pozdrowienia od prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego, który, doceniając działalność bractwa, życzył nam, by „rozwijając tę misję, jeszcze skuteczniej docierać do wszystkich osób zainteresowanych działaniami na rzecz wspólnoty wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce".

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. Anna Radziukiewicz

W Świętym Miejscu

– O tej cerkwi i tym miejscu mówiła mi babcia Olga Aleksiuk ze Złotnik – przed cerkwią, a właściwie cerkiewką ku czci Kazańskiej Ikony Matki Bożej, położoną nieco w głębi lasu za przystankiem PKS Zajączki przy drodze między trasą krajową nr 19 a Juchnowcem, opowiada Grzegorz Szmyga. W pierwszą niedzielę czerwca przyjechał tu na akafist i Liturgię wraz z żoną i synkiem, któremu również przekaże historię tego miejsca, nazywanego Świętym Miejscem.



W książce o. **Grzegorza Sosny** „Święte miejsca i cudowne ikony" czytamy, że na terenie parafii Kożany od najdawniejszych czasów jest miejsce szczególnie czczone przez wiernych. – Tutaj dwaj pastuszkowie wypasali zwierzęta i ukazała się im Bogarodzica – opowiada mieszkaniec wsi Złotniki **Wiktor Antoniuk**. – Po pewnym czasie na drzewie zrobili kapliczkę, a potem została zbudowana cerkiew. Ufundował ją mieszkaniec wsi Pańki **Zdanuczyk**. Teraz, by pokłonić się przed ikonami Matki Bożej, Kazańską i Ostrobramską, które tu się znajdują, przyjeżdżają ludzie z naszej parafii i z innych.

O. Sosna podaje zapis, jaki zachował się w archiwum parafii kożańskiej, a dotyczący obecnej kaplicy. Relacja pochodzi z okresu międzywojennego. O jej powstaniu i dziejach sędziwy 89-letni mieszkaniec wsi Pańki, parafianin wymienionej cerkwi kożańskiej, **Stefan Nikołajczuk** syn **Jakuba**, opierając się na tym, co zasłyszał w dzieciństwie, na przekazach oraz na tym, co osobiście pamięta z historii tej kaplicy, opowiedział:

„Dawno temu dwaj chłopcy paśli bydło w tym miejscu i zauważyli na drzewie obraz Matki Bożej. Jeden z nich ukląkł i zaczął się modlić, a drugi zaczął się śmiać i skakać. Wkrótce ten drugi został kaleką, pierwszy natomiast ustawił w tym miejscu ogrodzenie i budkę z wikliny, umieszczając w ogrodzeniu objawiony obraz Matki Bożej.

Po upływie nieokreślonego bliżej czasu zamiast wiklinowej budki nie wiadomo przez kogo zbudowana została mała drewniana kapliczka, która stała z tym obrazem przez długie lata. Już za moich czasów, jak pamiętam, mieszkaniec naszej wsi Pańki Teodozy Zdanudczyk, żołnierz w stanie spoczynku, parafianin kożańskiej cerkwi, za zezwoleniem władzy duchownej zbudował na Świętym Miejscu istniejącą obecnie kaplicę. Budowa jej pozostawała w związku z chorobą Zdanudczyka, w czasie której zaczęto mówić o budowie nowej kaplicy. Kiedy Zdanudczyk przyrzekł zamiar ten zrealizować, stan jego zdrowia zaczął się poprawiać. Po wyzdrowieniu Zdanudczyk nabył we wsi Wojszki u Zdanowicza spichlerz, który przywiózł na Święte Miejsce dla zbudowania z niego kaplicy. Za życia Zdanudczyk, jako człowiek wierzący i oddany Cerkwi, często składał ofiary na cerkiew, a potem został pochowany na cmentarzu w Kożanach".

Z *Klirovych Vedomosti* z 1904 roku można się dowiedzieć, że w cerkwi znajdowała się Poczajowska Ikona Matki Bożej niedużych rozmiarów, bardzo stara, malowana na jedwabiu. Jej historia związana jest z odbiciem przez Bogarodzicę stopy w kamieniu. Podobny przekaz zachował się także w odniesieniu do Świętego Miejsca w parafii kożańskiej. Kilkaset metrów za cerkwią, w polu, jest wielki głaz. – Tam objawiła się Matka Boża i, jak mówią najstarsi ludzie, odcisnęła tam swoją stopę – opowiada **Eugeniusz Szmyga** ze Złotnik, a **Mirosław Trofimczuk** z Dorożek dopowiada, że tego głazu nijak ruszyć nie można: – Kiedyś chcieli go podnieść ludzie z kołchozu w Dorożkach, ale się nie dało. Łańcuchy popękały. Kiedyś jeden z mieszkańców Ryboł upatrzył sobie ten głaz i chciał go wykorzystać na podwaliny do budowy domu. Kamienia nie udało mu się ruszyć, a niedługo potem oślepł.

Czy tu objawiła się Matka Boża w swej Ikonie Kazańskiej, Poczajowskiej

*Kapliczka na Świętyym Miejscu
i o. Roman Kiszycki z wiernymi*

czy może Ostrobramskiej, nie wydaje się tak istotne jak to, że Bogarodzica nie opuszcza tego miejsca. Znana jest historia, że w lipcu 1944 roku wycofujące się wojska niemieckie, w odwecie za śmierć kilku Niemców w okolicy wsi Pawły, wydały wyrok śmierci na



miejscowych mieszkańców. Hitlerowcy przeprowadzili obławę, zabierając niewinnych ludzi ze wsi Ciełuszki, Kaniuki, Pawły i Ryboły. Zawieźli ich do stodoły na kolonii Tryczówka, niedaleko Świętego Miejsca, i tam spalili żywcem.

Uratował się tylko jeden mieszkaniec Pawłów – **Andrzej Wójtowicz**, zdobywając się na ucieczkę. – Gdzie się schować? – myślał. Wtedy przypomniała mu się z dzieciństwa mała kapliczka w lesie koło Zajączek. Zapragnął jeszcze raz pomodlić się w znanym sobie miejscu. Gdy tu dotarł, zobaczył dziurę w podwalinie. Wczołgał się tam. Czas spędził na modlitwie. Po paru dniach wyszedł i wrócił do zdumionej rodziny.

Teraz to miejsce też napełnione jest modlitwą. Czy tą cichą, wygłaszaną przez przejeżdżającego przygodnego pielgrzyma, czy też wspólną pod przewodnictwem kapłana. Kożański proboszcz, o. **Roman Kiszycki**, i jego parafianie zapraszają na wspólną modlitwę na Świętym Miejscu w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w okresie letnim, a także 21 lipca, na święto ku czci Kazańskiej Ikony Bogarodzicy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

O tym trzeba pamiętać

16 czerwca, przy pełnej sali Centrum Kultury Prawosławnej, odbyła się prezentacja nagranego w 2006 roku filmu „Saki świętego Dymitra". Obraz dotyczy kultu św. Dymitra z Salonik w podlaskiej wsi Saki, powstającego tu w owym czasie monasteru męskiego, a także wydarzeń z 29 stycznia 1946 roku, kiedy w pobliskich Zaleszanach oddział zbrojnego podziemia, dowodzony przez **Romualda Rajsa**, „Burego", spalił prawosławnych mieszkańców wsi.

Spotkanie miało na celu przypomnienie historii zamordowania niewinnych ludzi tylko za to, że byli prawosławni. Na filmie o. **Mikołaj Kiełbaszewski** mówi, o tym, że prawosławni, czcząc pamięć ofiar zaleszańskich wydarzeń, nie mają na celu uprawiania polityki, ale chcą przekazywać tę historię kolejnym pokoleniom po to, by nigdy więcej podobne tragedie nie miały miejsca.

W projekcji uczestniczył reżyser filmu. Z krótkimi koncertami muzyki cerkiewnej wystąpiły chóry z parafii św. Jerzego w Białymstoku, dyrygowany przez matuszkę **Annę Cyrkun**, i parafialny z Supraśla, który prowadziła matuszka **Mirosława Tichoniuk**. Ten ostatni wykonał też pieśń poświęconą spaleniu Zaleszan.

W spotkaniu brał udział między innymi **Piotr Kruk** z Nowosad koło Hajnówki. Jego szwagra „Bury" zatrzymał pod pretekstem poszukiwania ukrytej broni. Wcześniej jeden z żołnierzy Rajsa ukrył amunicję w jego domu. Na pytanie kim był „Bury", Piotr Kruk odpowiada krótko – to bandyta.

Przypomnijmy, że Zaleszany były jedną z kilku miejscowości, gdzie „Bury" dokonał zbrodni. Jego ofiarami byli, między innymi, mieszkańcy wsi Zanie, Szpaki i Końcowizna. 31 stycznia 1946 roku w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk oddział zamordował trzydziestu furmanów Białorusinów.

W ostatnim czasie do biura rady miasta wpłynął wniosek o nazwanie jednego z rond w Białymstoku imieniem „Żołnierzy Wyklętych", do grona których zalicza się też Romualda Rajsa. Ustalenia prokuratora z białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej z 2005 roku są jasne: „Nie kwestionując idei walki o niepodległość Polski, prowadzonej przez organizacje sprzeciwiające się narzuconej władzy, do których należy zaliczyć Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacji wsi w styczniu i lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa. W żadnym też wypadku nie można tego co się zdarzyło usprawiedliwiać walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. Można powiedzieć, iż wręcz przeciwnie, akcje «Burego», przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi, wspomagały komunistyczny aparat władzy, przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich".

(nk)

Złowrogie wspomnienia dotyczą nie tylko oddziału „Burego". Długo po wojnie białoruskie chaty okradane były, głównie z żywności, przez „ludzi z lasu", a zwykli mieszkańcy okrutnie ginęli lub byli wypędzani z ojcowizny, bo „leśni" wyłączyli ich ze wspólnoty, o której dobro nominalnie walczyli.

Propozycja uczczenia „Żołnierzy Wyklętych" w mieście, które chwali się swoją wielokulturowością, to kolejny przykład zjawiska, o którym PP pisał w styczniu 2013 w artykule **Doroty Wysockiej** „Pamięć wasza i nasza" – całkowitej głuchoty większości na inne postrzeganie przez mniejszość niektórych wydarzeń z przeszłości, na bolesne doświadczenia, których sama nie zaznała.

Krzyże upamiętniają pomordowanych. Czyżby rondo w Białymstoku miało upamiętniać tych, którzy ich zamordowali? **(red.)**



Metropolita Sawa przekazuje ikonę Janowi Zieniukowi

Jan Zieniuk z żoną Anną i wnuczkami



Jubileusz Archonta Wielkiego

Jan Zieniuk, Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej, świętował 14 czerwca jubileusz 80-lecia urodzin. Razem z nim świętowała żona Anna, córki, wnuczki i cała rodzina. Świętował metropolita Cerkwi w Polsce Sawa, arcybiskup białostocki i gdański Jakub, biskupi – supraski Grzegorz i siemiatycki Jerzy, wielu duchownych i katechetów, przyjaciele. Liturgię w dniu jubileuszu celebrował w cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku władyka Jakub.

Metropolita **Sawa** podziękował Bogu za dar życia *brata wo Chrystie Ioanna Stiefanowicza*. Powiedział, że jubilat otrzymał od Boga szczególne talenty, że miłość Boża w ciągu osiemdziesięciu lat dotykała go wielokrotnie, choć nie zawsze miał on tego świadomość.

– *Ioanna Stiefanowicza* postawił Bóg na mojej drodze na początku lat 90., gdy trzeba było wprowadzać do szkół lekcje religii – mówił metropolita. – To on wziął na siebie trud organizacji studium katechetyczno-pedagogicznego, potem uczył seminarzystów i studentów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przygotowując ich do pracy katechetów. Do dziś pełni funkcję dyrektora metropolii do spraw nauczania religii. Kilka razy prosił mnie o zwolnienie z tej funkcji. Odpowiadałem mu, że dopóki pracuje głowa i nogi, trzeba służyć Cerkwi. I tę służbę niósł **Jan Zieniuk** z pełną ofiarnością i oddaniem, za co jako metropolita Cerkwi chcę powiedzieć: *spasi Hospodi*. Otrzymaliście tytuł Archonta Wielkiego, order Marii Magdaleny najwyższego stopnia, dziś zanosimy za was modlitwy do Pana Boga.

Władyka podziękował także Annie Zieniuk, żonie Jana, która ponosiła w rodzinie trudy, związane z nieobecnością męża w domu, z powodu jego oddanej służby Cerkwi.

Metropolita podarował jubilatowi ikonę, poświęconą w Betlejem w miejscu narodzenia Chrystusa i specjalnie przygotowany album ze zdjęciami, obrazujący aktywność jubilata.

Arcybiskup **Jakub**, przekazując nagrodę, podziękował Janowi Zieniukowi, że wykorzystał wszystkie swoje zdolności, by ofiarnie służyć Cerkwi.

List gratulacyjny przesłał jubilatowi podsekretarz stanu w ministerstwie edukacji narodowej **Stanisław Żyranowski**. Życzenia przysłali także arcybiskup przemyski i nowosądecki **Adam** i biskup gorlicki **Paisjusz**.

– Nigdy nie myślałem, że mój jubileusz będzie tak uroczysty – mówił dziennikarzom dr Jan Zieniuk – że uświetni go nawet obecność Jego Eminencji metropolity Sawy.

I wspominał: – W 1990 roku ministerstwo edukacji narodowej podpisało z Kościołem rzymskokatolickim instrukcję o wprowadzeniu nauczania religii do szkół. Z innymi Kościołami takich uzgodnień nie poczyniło. Wtedy wystąpiły Kościoły, skupione w Polskiej Radzie Ekumenicznej, domagając się podobnej instrukcji. I taką podpisano 23 sierpnia, na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Przechodząc koło biskupiej prawosławnej kurii w Białymstoku, spotkałem władykę Sawę. Wyglądał na zmartwionego. „Co się stało, władyko?"– spytałem. „Trzeba wprowadzać religię do szkół, a ja nie mam kadry. Absolwenci seminarium i ChAT są przygotowani pod względem teologicznym, ale nie wiedzą, jak powinna być poprowadzona lekcja. I przychodzą do nas nauczyciele rusycyści albo innych specjalności i nie mają wiedzy teologicznej". Byłem wtedy dyrektorem wojewódzkiego zespołu do spraw doskonalenia nauczycieli. „Wiem, jak wyjść z trudnej sytuacji" – powiedziałem. Resztę rozmowy przeprowadziliśmy w siedzibie arcybiskupa. Ruszył kurs katechetyczno-pedagogiczny. W poniedziałki od godziny 15 do 21 były wykładane przedmioty teologiczne, we środy w tych samych godzinach – pedagogiczne. Kurs ukończyło 127 osób. Kurs dał jego absolwentom możliwość, zgodnie z ówczesnymi wytycznymi, nauczania religii w szkole.

– Potem, gdy prorektorem ChAT był metropolita Sawa, a rektorem **Wiktor Wysoczański**, poproszono mnie, bym zorganizował nauczanie przedmiotów pedagogicznych w ChAT, co uczyniłem, przepracowując w tej uczelni dwadzieścia lat.

O Janie Zieniuku mówili i inni, podczas przyjęcia, na które zaprosił uczestników uroczystości jubilat.

Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego: – Byłeś zawsze kreatywny – zwrócił się do swego kolegi. – Wniosłeś wielki wkład w rozwój białoruskiej kultury i tożsamości. W Polsce wszyscy Białorusini są prawosławni. Kiedy więc idziesz w kierunku białoruskości, wzmacniasz jednocześnie wiarę prawosławną, służysz obu stronom naszej sprawy. Służyłeś jednocześnie, ze swoim znakomitym rozumem i odpowiedzialnością, umacnianiu wiary prawosławnej i świadomości białoruskiej.

Eugeniusz Czykwin, poseł: – Jubilat łączy to, co najważniejsze w życiu naszego narodu – prawosławie i białoruskość. Wszystkim służy, doradza i pomaga. I ma jeszcze jedną bardzo dobrą cechę – do nikogo nie nosi urazy. Panu Janowi jesteśmy wdzięczni za pomoc, jaką okazał nam, gdy Przegląd Prawosławny znalazł się w 2013 roku w trudnej sytuacji finansowej.

O. **Mikołaj Kiełbaszewski**: – Bóg działa poprzez dobrych ludzi – powiedział duchowny, zwracając się do jubilata i wspominając jego mamę, starszą *bratczycę*, stojącą ze świecą w cerkwi w Łosince, w synu zapalającą światło wiary.

Raisa Rajecka, wójt gminy Bielsk Podlaski: – Jan Zieniuk jest teraz mieszkańcem naszej gminy. Z żoną Anną mieszka we wsi Ogrodniki. Pomaga żonie w opiece nad jej 102-letnim ojcem, bardzo zadbanym. Niedawno obchodziliśmy wspólnie stulecie jego urodzin.

A co cenimy u jubilata?

Jasność umysłu, pamięć, energię niespożytą, otwartość, pracowitość, radość z powodu osiągnięć innych, gotowość do zmieniania świata na lepszy, bliższy Bożej chwale, wynajdywanie w ludziach ich dobrych stron i nie znikający z twarzy uśmiech. I życzymy, by wiele lat rozpromieniał nam świat, nie mniej niż teść.

Na mnogaja leta!

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Plac cesarza

W Białymstoku, przy soborze św. Mikołaja, będzie plac imienia cesarza Konstantyna Wielkiego, świętego prawosławnego, któremu Cerkiew nadała też tytuł równego apostołom. Tak 26 maja zadecydowali miejscy radni.

– Inicjatywa wyszła ze strony Forum Mniejszości Podlasia – mówi wiceprzewodniczący rady miasta i członek Forum **Sławomir Nazaruk**. – Nam, prawosławnym radnym, bardzo zależało, by skwer, leżący w bezpośrednim sąsiedztwie cerkwi, był związany z prawosławiem, ale pamiętajmy o tym, że św. Konstantyn jest związany nie tylko z prawosławiem, ale z całym chrześcijaństwem.

Cesarz bizantyński Konstantyn Wielki w 313 roku wydał edykt mediolański, dokument, który zmienił sytuację chrześcijaństwa, bo wprowadzał wolność religijną. Chrześcijaństwo, będące religią prześladowaną jeszcze za czasów poprzedniego cesarza, zostało usankcjonowane prawnie. Święty początkowo był poganinem, ale pod wpływem matki, cesarzowej Heleny, stał się pierwszym cesarzem chrześcijaninem. W hagiografii często powtarzany jest epizod z jego wcześniejszego życia. Kiedy w czasie walk z Maksencjuszem, wrogiem i prześladowcą chrześcijan, Konstantyn prosił chrześcijańskiego Boga o pomoc i zwycięstwo, podczas jednej z wypraw, przed zachodem słońca, cesarz wraz z wojskiem ujrzał na niebie ułożony z gwiazd znak krzyża. Pod nim widniał napis: „Tym zwyciężaj!" Następnej nocy zjawił się mu Chrystus z krzyżem w ręku i zapewnił o swej pomocy. Konstantyn zwyciężył.

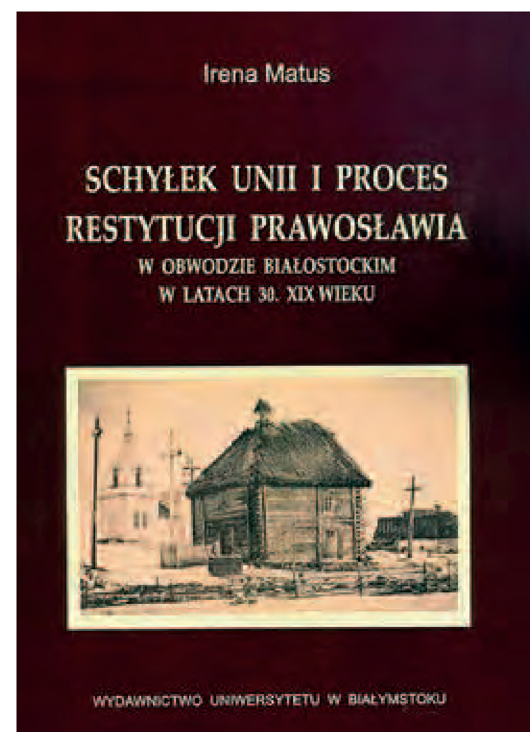
– Dla mnie osobiście znamienne jest też to, że święty urodził się na terenie współczesnej Serbii, w Niszu. Mamy przecież liczne kontakty z Serbią, od supraskich fresków począwszy, do festiwalu kultury serbskiej Vidovdan chociażby – dodaje Sławomir Nazaruk. – Dotąd w Białymstoku nie było ulicy czy skweru imienia osoby o tak światowym formacie. A ten plac, położony w centrum miasta, odwiedzany przez turystów, będzie dobrze świadczyć o Białymstoku.

Projekt nadania imienia cesarza Konstantyna skwerowi, który niedawno estetycznie – z fontanną, nowymi nasadzeniami i nową nawierzchnią – zagospodarowało miasto, poparła zdecydowana większość radnych. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**



Unia jest częścią naszej historii



Irena Matus jest autorką dobrze znaną czytelnikom PP. Na naszych łamach zamieściła wiele artykułów dotyczących przeszłości i kultury Białorusinów Białostocczyzny. Z zawodu jest historykiem, wieloletnim pracownikiem Katedry Kultury Białoruskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. W końcu maja tego roku, na podstawie rozprawy „Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w Obwodzie Białostockim w latach 30. XIX wieku" uzyskała tytuł doktora habilitowanego.

Tom jest prawdziwie opasły (630 stron plus wkładka z ilustracjami i mapa), co w połączeniu z klasycznie naukowym tytułem sugeruje dzieło specjalistyczne, hermetyczne, kierowane do wąskiej grupy znawców. Tymczasem mamy do czynienia z pracą ważną dla całego środowiska prawosławnego, porządkującą i przewartościowującą wiedzę na temat trudnego i bolesnego okresu w dziejach Cerkwi i jej wiernych, w pewnym sensie przywracającą im pamięć.

Wokół unii brzeskiej, zawiązanej w 1596 roku przy poparciu, a nawet pod naciskiem, władzy państwowej przez papiestwo i większą część hierarchii cerkiewnej w Rzeczypospolitej, która – zachowując w całości warstwę obrzędową – podporządkowała się jurysdykcji Rzymu, a z czasem poddała Cerkiew unicką daleko idącej latynizacji, narosło mnóstwo stereotypów. Uproszczone sądy wypływają z marnego poziomu wiedzy ogólnej, silnie zabarwionej spojrzeniem przez pryzmat tylko jednej konfesji.

Z takiego punktu widzenia rzymscy katolicy wciąż postrzegają unię jako dobrodziejstwo dla zagubionych schizmatyków, którzy zyskali wreszcie szansę na wieczne zbawienie (bo przecież poza Kościołem, zawężonym potem do Kościoła rzymskokatolickiego, zbawienia nie ma, przekonywano), nie mówiąc o awansie do wyższej (łacińskiej) kultury, prawosławni zaś jako przemocą zadaną ranę, próbę odarcia ich z dziedzictwa, wplątanie w coś całkowicie obcego, co wspomina się niechętnie.

Zakończenie unii na ziemiach włączonych po rozbiorach do Rosji to znowu w zależności od wyznania osoby oceniającej albo brutalna ingerencja carskiej władzy, cios w wymiarze bardziej politycznym niż religijnym, wymierzony w katolików, lub odgórna próba ratowania tożsamości wyznaniowej i kulturowej, wprowadzająca jednak tak poważny dysonans, że o poczuciu wdzięczności raczej nie mogło być mowy.

Niemal dwustupięćdziesięcioletni okres unii badacze dziejów Cerkwi wyrzucali jakby poza nawias, nie uznając za część własnej tradycji, ale i badacze dziejów Kościoła traktowali go ogólnikowo. Tylko czasami, zwłaszcza gdy w grę wchodziły roszczenia materialne, mówiono o „naszych dobrych unitach", podkreślając ich szczery patriotyzm, lub o „naszych pięknych unickich kościółkach", do których nie wiadomo czemu zgłaszali pretensje jacyś „Ruscy".

Irena Matus nie postawiła sobie za cel obalania owych stereotypów i mitów. Skupiła się na wąskim wycinku historii i w sensie naukowym tylko do niego odniosła wnioski, pozwalając jednak czytelnikowi – dzięki umieszczeniu opisywanego okresu w szerszym kontekście – na zbudowanie wyrazistego obrazu unii.

To przede wszystkim praca źródłowa, oparta na skrupulatnych kwerendach w archiwach Grodna, Petersburga i Wilna. Niektóre teczki, jak pisze we wstępie autorka, otwarte zostały po raz pierwszy. Wylało się z nich morze korespondencji pomiędzy duchownymi a dziekanami, dziekanami a konsystorzem, konsystorzem a biskupami, biskupami a Świątobliwym Synodem, pomiędzy władzami świeckimi a duchownymi, a także pokwitowania, zaświadczenia, opinie. Wręcz fotograficznie oddają one stan Cerkwi unickiej w jej schyłkowym okresie.

Autorka podeszła do dokumentów ze wzorcową starannością, z akrybią, jak tak ścisłe się ich trzymanie określił jeden z recenzentów, dzięki czemu też otrzymaliśmy swoistą fotografię.

Poznajemy zatem stan parafii unickich w obwodzie białostockim tuż przed kasatą unii, łącznie z dokładnymi danymi demograficznymi (blisko 65 tys. wiernych, przede wszystkim stanu chłopskiego, bo unię nie tylko w potocznym wyobrażeniu tworzyli „chłopi i popi", stan szlachecki w tej grupie reprezentowało zaledwie kilkadziesiąt osób), położenie, w jakim znajdował się kler unicki, znacznie słabiej wykształcony i wyraźnie gorzej uposażony niż jego łacińscy odpowiednicy, stan oświaty duchownej, która – z wyjątkiem placówek bazyliańskich, stojących zawsze na wysokim poziomie – nie zapewniała kandydatom do stanu duchownego potrzebnej edukacji, wreszcie szczegóły zapoczątkowanego przez **Józefa Siemaszkę** procesu powrotu do tradycji Liturgii wschodniej.

Powrotu, bo na początku XIX stulecia latynizacja (i polonizacja) Cerkwi unickiej była już daleko posunięta. Od czasów synodu zamojskiego (rok 1720) wprowadzono zmiany w liturgii (choćby rezygnacja z *wsienoszcznogo bdienija*, ciche msze czytane), konsekwentnie utensylia cerkiewne zstępowano łacińskimi (pojawiły się np. monstrancje), obchodzono święta wyrosłe z rzymskokatolickiej tradycji (np. Boże Ciało), liturgie odprawiano zarówno na kwaśnym, jak i prza- śnym chlebie, a językiem kontaktu duchowieństwa z wiernymi stał się polski. Po polsku głoszono kazania, modlono się, śpiewano, prowadzono katechizację.

Powrót wymagał zatem zmian zewnętrznych – instalacji ikonostasów, których brakowało już w większości cerkwi, demontażu organów, bocznych ołtarzy, ambon itp., ale też poważnej przebudowy świadomości unickiego duchowieństwa. Biskup Siemaszko wielokrotnie powtarzał, że lud tak szybko znów stanie się prawosławny, jak szybko prawosławni staną się jego duchowni.

I rozłożony na lata proces restytucji prawosławia nie ludu, czyli warstwy chłopskiej, o nic w tej kwestii nie pytanej, dotyczył, a duchownych. To oni mieli zrozumieć i zaakceptować zmiany, a potem wdrożyć wśród wiernych. Nie zawsze przebiegało to gładko.

Książka jest opowieścią wielowątkową, rozbudowaną, a przy tym poddaną twardym naukowym rygorom. Przyglądamy się procesowi przemian przez pryzmat śladów odbitych w dokumentach, poznajemy też ludzi – biskupa, potem metropolitę Józefa Siemaszkę, kleszczelowskiego proboszcza, kanonika **Antoniego Sosnowskiego**, który całe życie opowiadając się za powrotem do wschodnich tradycji, nieoczekiwanie stał się oparciem dla grupy duchownych niechętnych zerwaniu związków z Rzymem, **Faustyna Goworskiego**, proboszcza z Czyż i **Antoniego Pańkowskiego**, proboszcza z Nowego Berezowa, którzy długo na zmiany się nie godzili, i wielu innych.

Autorka pewnie przeprowadza czytelnika przez gąszcz szczegółów, niekiedy zadziwiających. „A więc tak wyglądało niegdyś życie naszych przodków?” – pytali nieraz.

Książki nie ma sensu streszczać, zagubią się wtedy niektóre skomplikowane zależności i smakowite drobiazgi. Zapowiadamy zatem tylko rozmowę z autorką i serię artykułów, przybliżających niektóre wątki jej pracy.

A przybliżyć je trzeba z dwóch co najmniej powodów.

Po pierwsze książkę Ireny Matus opublikowało Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku w mikroskopijnym nakładzie 150 egzemplarzy. Nigdzie już kupić jej nie można, dostępna jest tylko w bibliotekach. Dobrym rozwiązaniem byłoby może nowe wydanie, odciążone od części dokumentów, śledzących związane z restytucją prawosławia zmiany krok po kroku we wszystkich parafiach, skrupulatnie zliczające koszt wymiany każdego sprzętu liturgicznego czy elementu wyposażenia, a przez łatwiejsze w odbiorze.

A po drugie – zapoznać się z nią powinien każdy, kto ma wschodnie korzenie. Nie stawiając sobie wprost tego celu, nie wydając frontalnej walki obiegowym poglądom, praca ta bowiem, jak już wspomniałam, przywraca prawosławnym potężny fragment ich historii.

W czasach unii wyrosło mniej więcej dwanaście pokoleń. Nie ma powodu, by się tego okresu wypierać, odpychać jako niechciany, niepotrzebny, przemilczany. Unia jest częścią historii Cerkwi i częścią historii jej wiernych.

Z Ireną Matus jako przewodnikiem łatwiej nam będzie poznać go i zrozumieć.

Dorota Wysocka

Irena Matus, *Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w Obwodzie Białostockim w latach 30. XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2013, ss. 630 plus 44 s. wkładki z ilustracjami i mapa Obwodu Białostockiego.





Podręcznik dla pierwszoklasistów

O działalności wydawniczo-edukacyjno-wychowaczej małżeństwa **Busłowskich** z Hajnówki – o. **Andrzeja** i matuszki **Lilli** – pisaliśmy już wiele razy. Najnowszym plonem ich pracy jest podręcznik do nauki religii prawosławnej dla klasy I szkoły podstawowej wraz z zeszytem ćwiczeń.

Przez długie lata nauczyciele religii ze szkół podstawowych korzystali z podręczników przygotowanych przez matuszkę **Halinę Borowik**. Na tamtym etapie były wystarczającą pomocą edukacyjną. Czas jednak stawia nowe wyzwania. Dlatego też z wielkim zadowoleniem powitać należy najnowsze dzieło małżeństwa Busłowskich, „Bóg, świat i ja”. Jest to podręcznik w pełni profesjonalny, w pełnym kolorze (zeszyt ćwiczeń w jednym kolorze), znakomicie przygotowany koncepcyjnie i graficznie i, co nie mniej ważne, opracowany zgodnie z nową podstawą programową. Książkę otwiera słowo wstępne, napisane przez metropolitę **Sawę**, kończą zaś fragmenty recenzji wydawniczej pióra biskupa **Jerzego**. Biskup Jerzy pisze o „imponujących” i „inspirujących”, a zarazem wszechstronnych walorach podręcznika.

Autorom należy życzyć wytrwałości w realizacji kolejnych ambitnych i potrzebnych zamierzeń.

Jarosław Charkiewicz

Ks. Andrzej Busłowski, Lilla Busłowska, *Bóg, świat i ja. Podręcznik do nauki religii prawosławnej dla klasy I szkoły podstawowej*, ss. 112; *Bóg, świat i ja. Zeszyt ćwiczeń do nauki religii prawosławnej dla klasy I szkoły podstawowej*, ss.112, Warszawska Metropolia Prawosławna, Hajnówka 2014.

Patriarcha Teofil z księciem Gazi Ben Muhammadem
W bliskiej odległości od Jordanu wzniesiono wiele chrześcijańskich świątyń

Modlitwa nad rzeką Jordan

Jordania. Teren archeologicznego parku narodowego Miejsce Chrztu Jezusa Chrystusa. Nasz autokar zatrzymuje się na parkingu, dalej idziemy pieszo. Z tyłu zostaje centrum konferencyjne, w oddali połyskują kopuły cerkwi patriarchatu jerozolimskiego i moskiewskiego, wznoszą się cerkwie koptyjska, ormiańska i anglikańska. Zbliżamy się w stronę Jordanu, żeby modlić się o pokój. Dochodzi dziewiętnasta, upał wciąż daje się we znaki. – Jeszcze dwa-trzy tygodnie i temperatura osiągnie tu 45-50 stopni – powie nam później matuszka Miriam, mniszka z Polski, od ponad dwudziestu lat przebywająca w Gornienskim Monasterze w Jerozolimie.







Upał źle znoszą nie tylko ludzie, także rośliny. Wody tu jak na lekarstwo, nawet ziemia zaczyna już pękać. Młode roślinki przyjmują się z trudem. Do każdej przez pierwsze trzy lata woda doprowadzana jest wprost do korzeni. Później także niejednokrotnie wymagają „paliwa”, jak nazywa wodę nasz jordański przewodnik **Sufjan**. Wchodzimy w gąszcz trzcin i tamaryszków, które tworzą tutaj istną dżunglę. Ich zgaszona zieleń i ochra ziemi to dwa podstawowe kolory nadjordańskiego krajobrazu. Także niezmienne, bo obie rośliny rosły tu już w czasach Chrystusa. „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze” – pytał Jezus, mówiąc zebranym o Janie Chrzcicielu (Mt 11,7). Trzcinę widział każdy z nas. A tamaryszek? Także wielu, bo spotkać go można na niejednym skwerze czy w przydomowych ogródkach. Jego drobne listeczki ściśle przylegają do gałązek, żeby w jak największym stopniu zmniejszyć powierzchnię parowania. Jordańskie tamaryszki po nacięciu bądź nakłuciu wydzielają krople soku, przypominającego miód. To właśnie tym „miodem”, zdaniem współczesnych naukowców, żywił się św. Jan Chrzciciel na pustyni.

Oto i Jordan. Człowiek nie oszczędził nawet tej świętej rzeki. Potężne tamy, zbudowane przez Izrael na jeziorze Genezaret, zahamowały dopływ wody do przepływającego przezeń Jordanu. Dziś już nawet nie przypomina wartkiej, potężnej rzeki (słowo *jordan* z aramejskiego znaczy wartki, zasobny w wodę). Zamulony i płytki, nadal płynie majestatycznie, wciąż tworząc nowe meandry.

Jesteśmy już niemal u celu. Wyraźnie słychać bębny. To młodzieżowa szkolna orkiestra wybija marszowe rytmy. Podniosły nastrój udziela się wszystkim. Na naturalnej, nie wyasfaltowanej drodze robi się coraz tłoczniej. Nadchodzą hierarchowie, wierni. Wszyscy kierują się w stronę miejsca chrztu Chrystusa, tam przystają na chwilę, żegnają się, niektórzy modlą. „I znowu starali się Go pojmać, ale On uszedł z ich rąk. I powtórnie udał się za Jordan, na miejsce, gdzie Jan poprzednio udzielał chrztu, i tam przebywał” (J 11, 39-40) – te zdania słyszę tutaj niejednokrotnie.

A że w przeszłości rzeka Jordan wiele razy zmieniała swoje koryto, dziś miejsce chrztu Chrystusa znajduje się w odległości około dwustu metrów od jej obecnego biegu. Prowadzą do niego marmurowe schody z ruin bizantyńskiej cerkwi. Tuż obok niej ustawiono zadaszoną konstrukcję. To właśnie tutaj, z inicjatywy króla Jordanii **Abdullaha II** i patriarchy jerozolimskiego **Teofila**, odbędzie się molebien o pokój. Na podwyższenie wstępuje patriarcha Teofil oraz przedstawiciele lokalnych Cerkwi prawosławnych, rosyjskiej przewodniczący zarządu moskiewskiego patriarchatu do spraw zagranicznych instytucji, arcybiskup jegorjewski **Mark**, serbskiej metropolita **Chryzostom**, rumuńskiej metropolita **Nifont**, bułgarskiej metropolita **Grzegorz**, biskupi z Gruzji, Finlandii, Cypru.





Molebien o pokój, w centrum patriarcha Teofil





Zakole Jordanu

Przed sceną na dywanach ustawiono krzesła, w pierwszych rzędach zasiadają zaproszeni goście z księciem Gazi **Ben Muhammadem**, przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich, członkowie rządu i parlamentu Jordanii, posłowie i współpracownicy przedstawicielstw innych państw, wierni.

Rozpoczyna się molebien. Przedstawiciele Cerkwi lokalnych odczytują po kolei modlitwę o pokój.

– Jeszcze nigdy tylu prawosławnych chrześcijan z różnych krajów nie spotkało się w tym świętym miejscu na modlitwę – podkreśla patriarcha Teofil. – To bardzo symboliczne, że odbywa się ona właśnie w Jordanii, kraju, który może służyć jako przykład pokojowego i harmonijnego współistnienia różnych religii.

Patriarcha dziękuje przedstawicielom lokalnych Cerkwi za wsparcie chrześcijan na Bliskim Wschodzie, wzywa, by nie ustawali w tych wysiłkach.

Tu, w sześciomilionowej Jordanii, dramat sąsiadującej z nią Syrii odczuwany jest szczególnie boleśnie.

30 kwietnia w Azraq otwarto już szósty, tym razem dobrze przygotowany, obóz dla syryjskich uchodźców. Ma on pomieścić 50 tys., a docelowo nawet 130 tys. osób. W największym z dotychczasowych jordańskich obozów w Zaatri przebywa 120 tysięcy Syryjczyków.

Ale modlimy się nie tylko o Syrię, także o Ukrainę. Arcybiskup Mark w odczytanej przez siebie modlitwie wznosi szczególne *proszenije* o pokój w tym kraju.

– Nie mogę przestać myśleć o ofiarach odeskiego dramatu – przyznaje ihumenia **Nikodema** z Woskresienskiego Monasteru pod Odessą. Mówi, że było ich trzysta. Wśród nich Aleksandr Kononow. Sasza był wdowcem z trójką dzieci. Ożenił się po raz drugi z wdową, matką także trójki pociech. „Sasza, proszę cię, wróćmy do domu” – prosiła go żona, gdy brali udział w pokojowym marszu. Postanowił zostać, bał się, że inaczej potraktują go jak zdrajcę. Więc tylko zrobiła mu krzyżyk na czole olejem z Ziemi Świętej. Sasza do domu już nie wrócił, zginął w płomieniach Domu Związkowca, całe ciało miał zwęglone, ogień nie tknął jedynie twarzy. Jak dalej żyć będzie jego żona, podwójna już wdowa, z sześciorgiem dzieci?

– Boję się, że bratobójcza walka przerodzi się w wojnę religijną – martwi się archimandryta **Pimen** z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry.

To może tylko dopełnić dramatu.

– Starzec Nikołaj z wyspy Zalit przepowiadał, że czekają nas ciężkie lata – przyznaje **Zinaida** ze służby pielgrzymkowej przy monasterze w Żyrowicach. – Mówił: „Ja już ich nie doczekam, ale wy tak”. Jeździły do niego we dwie, przez cztery lata, Zinaida z **Gieorgiuszką**. Giergiuszcze, prostej mniszce z Piuchcickiego Monasteru, starzec przepowiedział, że zostanie ihumenią, a Zinaidzie, kreśląc znak krzyża na czole, mówił: „Ijerusalim, Ijerusalim”. I Gieorgiuszka została ihumenią w Gornienskim Monasterze w Jerozolimie, a Zinaida organizuje pielgrzymki do Ziemi Świętej, w Jerozolimie była już dziewięć razy.

I Zinaida, i matuszka Nikodema, i archimandryta Pimen są członkami naszej 29-osobowej grupy. Wszyscy przybyliśmy do Jordanii na zaproszenie jej króla, Abdullaha II, w ramach

projektu, skierowanego na rozwój prawosławnego ruchu pielgrzymkowego. Są wśród nas głównie pracownicy prawosławnych biur bądź agend pielgrzymkowych z Rosji, Litwy, Białorusi i Ukrainy, także, zapewne nie bez wstawiennictwa matuszki Miriam, dwoje dziennikarzy Przeglądu Prawosławnego.

Bo Jordania, w ślad za swoimi sąsiadami, zwłaszcza Izraelem, czeka na prawosławnych pielgrzymów. Gospodarze podkreślają to na każdym kroku, zwłaszcza podczas dwóch oficjalnych spotkań. Pierwsze, z udziałem władyki Marka, ministra pracy i turystyki Jordanii **Nidala al-Katamina**, dyrektora komitetu do pokojowego współistnienia religii archimandryty **Nabila Haddata**, dyrektora komitetu do spraw rozwoju turystyki dr **Abdula Razak Arrabijata** odbywa się w centrum konferencyjnym parku archeologicznego Miejsce Chrztu Chrystusa.

– Witam was na ziemi, na której narodziło się chrześcijaństwo, witam was na ziemi, na której możecie usłyszeć słowa Jana Chrzciciela „Nawróćcie się", jego rozmowę z Nauczycielem. Witam was jako syn chrześcijańskiej rodziny, która żyje tu nieprzerwanie od dwóch tysięcy lat – zwraca się do nas archimandryta Nabil. I zaprasza nie na wyprawę turystyczną, a pielgrzymkę…

Władyka Mark wskazuje na problemy, które ograniczają ruch pielgrzymkowy do Jordanii. Mówi o drogich biletach lotniczych, braku czarterów, braku dobrych informatorów turystycznych i wyspecjalizowanych przewodników. – Pielgrzymów interesuje nie tylko cena i trasa pielgrzymki, także modlitwa i możliwość uczestniczenia w nabożeństwach – wyjaśnia. – Chcieliby móc swobodnie modlić się tam, gdzie wcześniej były prawosławne świątynie. Niedawno poprosiłem o zgodę na odprawienie Liturgii na miejscu starożytnego monasteru prawosławnego w Petrze. I do dziś jej nie otrzymałem – podkreślił. I poprosił o ponowne rozpatrzenie swojej prośby, zaznaczając że władze tureckie pozwoliły na odsłużenie nabożeństwa w starożytnej cerkwi, dziś muzeum w Efezie.



Jordania, droższa niż Turcja czy Egipt, z pewnością ma wszelkie warunki do rozwoju ruchu pielgrzymkowego. To tu, na ziemiach powstałego w 1921 roku państwa, doszło do 85 proc. wydarzeń, o których mówi się w Starym i Nowym Testamencie, podkreślają z dumą gospodarze. Tu przyjął chrzest Jezus Chrystus, tu niósł swój *podwig* św. Jan Chrzciciel i Maria Egipcjanka, tu na górze Nebo zmarł Mojżesz, tu znajduje się grób Aarona, góra z której wzniósł się Eliasz, grota Lota, wiele starożytnych bizantyńskich cerkwi ze wspaniałymi mozaikami.

Ale o tym opowiemy już w następnych numerach.

Ałła Matreńczyk
fot. **Eugeniusz Czykwin**

Męczennik z Jabłecznej

25 maja w stauropigialnym monasterze św. Onufrego w Jabłecznej obchodzono święto mnicha-męczennika Ignacego Jabłeczyńskiego, świętego wciąż niezbyt szeroko znanego. Był on mnichem tutejszego monasteru, pełnił funkcję dzwonnika. Kiedy w sierpniu 1942 roku na monaster napadły wojska niemieckie, mnich się nie uląkł. Nie ukrył się, a co więcej, zaczął dzwonić, przestrzegając innych braci i okoliczną ludność przed niebezpieczeństwem. Poniósł za to męczeńską śmierć.



Został kanonizowany w 2003 roku i włączony do grona męczenników chełmskich i podlaskich.

W jabłeczyńskim monasterze znajdują się jego relikwie, a dzień jego pamięci zazwyczaj jest obchodzony w drugą niedzielę czerwca, tydzień po święcie męczenników chełmskich i podlaskich. W tym roku obchodzone było wcześniej ze względu na święto Pięćdziesiątnicy. Warto pamiętać, że wśród jabłeczyńskich świętych, którzy od ponad pięciuset lat z tym miejscem są związani, jest skromny, ale odważny święty mnich Ignacy. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**



Pomoc nadal potrzebna

Bałkany nawiedziła powódź. Kataklizm o tak wielkich rozmiarach wcześniej nie miał tu miejsca. Pod wodą zniknęły całe miejscowości, ludzie stracili domy i miejsca pracy. Pomoc płynie z różnych części świata, ale potrzeby są naprawdę ogromne. Pomoc chcą też przekazać prawosławni z Polski. Okazywali ją już wcześniej podczas wojny w byłej Jugosławii, kiedy były organizowane zbiórki pieniędzy i darów.

Z błogosławieństwa metropolity **Sawy** została przeprowadzona kolekta na powodzian. Wierni żywo zareagowali na apel. Kancelaria metropolitarna poinformowała, że do 12 czerwca wpłynęło 81 tys. złotych. Ponadto zebrano tonę darów (materiały opatrunkowe, środki czystości, żywność z długim okresem przydatności, itp.). Na metropolitarnej stronie internetowej zamieszczono podziękowanie za te ofiary. Ofiary przekazano Serbskiej Cerkwi Prawosławnej i Ambasadzie Serbii w Warszawie.



Zbiórkę darów przeprowadziła też parafia Świętej Trójcy w Hajnówce.

Pojawiła się kolejna inicjatywa. Parafia św. Jana Teologa z białostockich Bacieczek, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos oraz serwis internetowy Cerkiew.pl postanowiły działać razem, by pomoc Serbii oraz Bośni i Hercegowinie możliwie najbardziej odpowiadała faktycznym potrzebom. Przede wszystkim, dzięki serbskiemu partnerowi – działającej pod auspicjami Cerkwi Fundacji Patriarchy Pavle, prawosławne organizacje z Polski będą wiedziały, gdzie i jaki rodzaj pomocy kierować. Jest już prowadzona zbiórka pieniędzy, które można wpłacać na konto Eleosu (Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej Eleos, ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok, konto: 45124052111111000049261525 z dopiskiem „Serbia"). Do każdej z tych trzech instytucji można też zgłaszać się z własnym pomysłem na wsparcie dla potrzebujących. Może do akcji „Pomoc Serbii" zechcą się włączyć firmy, które mogą zaoferować pomoc w postaci swoich produktów bądź



dać wsparcie przy odbudowie serbskich zakładów o podobnym profilu? Może grupy młodych ludzi zechcą zorganizować w swoich środowiskach pokazy serbskich filmów czy muzyki? Parafia św. Jana Teologa, która w tym roku po raz trzeci będzie gospodarzem festiwalu kultury serbskiej Vidovdan, czy powiązany z Cerkiew.pl serwis Orthphoto.net, a także Eleos służą pomocą. **(nk)**

Święta Góra Grabarka rozsławia Podlasie

Od dziesięciu lat marszałek województwa podlaskiego organizuje prestiżowy konkurs-plebiscyt na markę, najlepiej rozsławiającą region. Może nią być wysokiej klasy produkt, ciekawa inicjatywa, unikatowa usługa, piękne miejsce. Laureatów wskazują, niezależnie od siebie, kapituła i mieszkańcy województwa w głosowaniu. W tegorocznej, jubileuszowej edycji (za rok 2013) tytuł Podlaskiej Marki Roku, spośród niemal setki kandydatów i 28 nominacji uzyskali Wydział Mechaniczny Politechniki Białostockiej za projekt łazika marsjańskiego, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy za serek wiejski naturalny, Polskie Radio Białystok za konkurs literacko-plastyczny upamiętniający Simonę Kossak, Białowieski Park Narodowy i monaster na Świętej Górze Grabarce.

Ten ostatni zwyciężył także w plebiscycie mieszkańców Podlasia (głosowali przez Internet).

Każdy z laureatów otrzymał szklaną statuetkę i czek na 15 tys. zł. **(ota)**

BIAŁYSTOK

Świętego Ducha
na Antoniuku

Mnóstwo wiernych zgromadziła Liturgia podczas drugiego dnia Trójcy Świętej, w dniu Zejścia Świętego Ducha na Apostołów w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Przemieszczali się oni w długiej kolejce, by pokłonić się umieszczonym na środku cerkwi na *anałoju* ikonom – święta oraz Męczenników Chełmskich i Podlaskich. W drugiej ikonie zostały właśnie umieszczone cząsteczki relikwii tych świętych. Teraz parafia cieszy się i pomnikiem, ufundowanym męczennikom tej ziemi, i relikwiami. Liturgię służył arcybiskup białostocki i gdański Jakub wraz z kilkudziesięcioma duchownymi.



Władyka mówił o święcie, o *błahodati* Ducha Świętego, o Jego obecności wszędzie, co czyni z ziemi jedną wielką świątynię, pozwalającą na wznoszenie modlitwy w każdym miejscu. Hierarcha przypomniał, że każdy sakrament – chrzest, Eucharystia czy małżeństwo – odbywa się przy przyzywaniu Ducha Świętego. Zauważył też, że historia Cerkwi Chrystusowej, jej misja, zaczęła się w dniu Pięćdziesiątnicy. Dodał, że mamy i dziś mnóstwo przykładów działania Ducha Świętego. Jednym z nich jest to, że ludzie zostawiają swoje zajęcia i obowiązki i przychodzą do cerkwi.

Arcybiskup pozdrowił proboszcza parafii, o. **Jerzego Boreczkę**, wskazując na jego ogromny i nieustanny trud przy duchowej budowie wspólnoty i budowie materialnej.

O. Jerzy Boreczko podziękował władyce za modlitwę i podzielił się refleksją. – W życiu bywają momenty, gdy serce przepełnia się radością, bo w nim zapanowała Boża *błagodat'*. Myślę, że wielu z nas poczuło dziś tę radość.

Podczas *krestnego chodu* arcybiskup wyświęcił, umiejscowiony na wzgórku od południowo-wschodniej strony cerkwi, pomnik Michała Archistratega. W tej parafii zdecydowano się na nietypowy dla prawosławnej Cerkwi krok – postawienia przestrzennej rzeźby, która, jako przedstawiająca świętych, dość śmiało wkroczyła w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci do przestrzeni naszych wschodnich sąsiadów – Białorusi, Ukrainy, Rosji.

Nad rzeźbą pracowali artyści **Witalij Parchonienko** i **Nikołaj Bakunienko**.

– Rzeźba miała być trzy razy mniejsza – mówi pan Witalij, ale okazało się, że ta przestrzeń wymaga większej formy. Powstał więc 3,5-metrowej wysokości monument.

Witalij Parchonienko, pochodzący z Czerkas na Ukrainie, pracuje od dwudziestu lat jako rzeźbiarz i jednocześnie stolarz przy cerkwi Świętego Ducha. Zaczynał od konstruowania i rzeźbienia ikonostasu w cerkwi w Czyżach. W cerkwi Świętego Ducha pozostawił po sobie mnóstwo prac – ikonostasy, kioty, Golgotę, *anałoje*, *gornoje miesto*, czyli biskupi tron, krzesła, ławki. Pracował również w dolnej cerkwi. Gdy proboszcz przyszedł do niego z inicjatywą wykonania rzeźby, pan Witalij zaprosił jeszcze do pracy Nikołaja Bakunienko. I tak przez pół roku trudzili się nad monumentem, wspierani przez inne osoby.

Praca wyszła imponująca.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Ku czci serbskich żołnierzy

Uroczystości upamiętniające żołnierzy serbskich, zamęczonych i zmarłych na Ziemi Stargardzkiej w latach 1914-1918 i 1941-1945, odbyły się w Stargardzie Szczecińskim. W ceremonii brał udział Ambasador Republiki Serbii w Rzeczypospolitej Polskiej **Radojko Bogojević**.

Uroczystości rozpoczęły się Liturgią w cerkwi św.św. apostołów Piotra i Pawła. Poświęcono wówczas ikonę św. Jerzego, ufundowaną przez rodzinę **Protić** w intencji serbskich żołnierzy. O godzinie dwunastej na Cmentarzu Wojennym przy ul. Reymonta rozpoczęła się ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów, zapalenia zniczy oraz modlitwa ekumeniczna. Groby poświęcił o. **Jarosław Biryłko**, a ambasador Republiki Serbii złożył wieniec na jednej z serbskich mogił. Kolejnym punktem uroczystości było zapalenie znicza pamięci przed pomnikiem, upamiętniającym jeńców Stalagu II D, znajdującym się przy Zakładzie Karnym w Stargardzie Szczecińskim.

O losach Serbów w Stargardzie Szczecińskim mówi o. Jarosław Biryłko: – W tym roku mija setna rocznica wybuchu Wielkiej Wojny. Serbowie jako pierwsi stali się ofiarą wrogiej napaści i jako pierwsi w tej wojnie odnieśli sukces operacyjny. Do historii heroizmu Serbów przeszedł epicki marsz serbskiej armii na czele z królem Piotrem i rządem przez góry. Mimo wielkich strat dotarli na wyspę Korfu, wyleczyli rany i w 1918 roku wrócili, by dokonać wyłomu na froncie, co niemiecki generał Ludendorff określił wymownym zdaniem „przegraliśmy wojnę”. Gdy przyszedł czas następnej wojny, Serbowie, zdradzeni przez tych, którzy razem z nimi winni bronić wspólnej ojczyzny, ulegli w bezpośrednim boju. Ci, którzy nie trafili do niewoli, stworzyli ruch partyzancki, największy w Europie.

W czasie obu wojen tysiące Serbów trafiło do obozów na Pomorzu, o czym świadczą mogiły na cmentarzu wojennym w Stargardzie Szczecińskim. Żołnierze Królestwa Serbii, zmarli w latach 1914–1918 i spoczywający na tym cmentarzu, byli częścią wojsk państw sprzymierzonych, których zwycięstwo dało w 1918 roku Polsce niepodległość. Straty Serbii w obu wojnach należały do największych w Europie.

Patryk Miżołemski
fot. **Tadeusz Surma** (za cerkiew.pl)

Spotkanie z gośćmi z Grecji

– Dziś dowiedziałam się na przykład, że w Grecji jada się znacznie więcej ryb niż u nas – mówi **Zuzanna Kordiukiewicz** ze szkoły im. Świętych Cyryla i Metodego w Białymstoku. Wtóruje jej koleżanka **Aleksandra Romaniuk**: – Poznaliśmy nieco grecką kulturę. Można powiedzieć, że dotknęliśmy Grecji.

To dotknięcie greckiej kultury, a zarazem szlifowanie języka angielskiego przez uczniów prawosławnej szkoły było możliwe, ponieważ w maju na Podlasiu przebywała grupa Greków wolontariuszy-seniorów. – Przyjechali w ramach projektu „Zawsze jest czas na naukę”, realizowanego przez Bractwo św. św. Cyryla i Metodego – wyjaśnia **Joanna Misiuk**, wicedyrektor szkoły. – Wcześniej w ramach projektu członkowie białostockiego koła bractwa uczyli się angielskiego. Później sześć osób z Polski przez trzy tygodnie pracowało w Grecji jako wolontariusze. Goście z Grecji uczniom naszej szkoły i przedszkolakom z przedszkola św. Gabriela w Bielsku Podlaskim opowiadali o Grecji, uczyli greckich tańców, pokazywali, jak zrobić grecką biżuterię.



– Przyjechaliśmy z wyspy Siros, jednej z wysp cykladzkich – opowiada **Eleni Kalogirou**. – Pracujemy tam jako wolontariusze, przekazując nasze umiejętności innym. W Polsce również jesteśmy wolontariuszami, opowiadamy o Grecji. Dla większości z nas jest to pierwsze spotkanie z Polską i prawosławiem w Polsce. – Na mnie wrażenie zrobiła dobra organizacja tej szkoły – mówi **Agni Zisidou** – ale ważniejsze jest to, że szkoła ta uczy otwartości. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**



Po wyborach i przed wyborami

Wybory do europarlamentu, które odbyły się 25 maja, wygrała Platforma Obywatelska, na którą zagłosowało 32,13 procent biorących udział w głosowaniach. Na walczące o powrót do władzy Prawo i Sprawiedliwość głos oddało 31,78 proc. wyborców. Trzecie miejsce zajął Sojusz Lewicy Demokratycznej z 9,44 proc. głosów. Na Nową Prawicę **Janusza Korwin-Mikke** zagłosowało 7,15 proc,. a na Polskie Stronnictwo Ludowe 6,80 proc. Pozostałe partie nie przekroczyły pięcioprocentowego progu wyborczego.

W opinii komentatorów, wprawdzie minimalne ale jednak zwycięstwo PO zawdzięcza zaangażowaniu premiera **Donalda Tuska** i ministra **Radosława Sikorskiego** w konflikt na Ukrainie. Mogło się wydawać, że rządząca partia może ze spokojem oczekiwać na jesienne wybory do samorządów. Ujawnione przez tygodnik „Wprost" nagrania rozmów czołowych polityków PO spokój ten zburzyły. Konsekwencje afery podsłuchowej mogą być bardzo poważne. Premier nie wykluczył wcześniejszych wyborów, a powiedział o tym jeszcze przed ujawnieniem rozmowy Radosława Sikorskiego z byłym ministrem finansów, w której szef MSZ w niecenzuralnych słowach miał uznać polską politykę zagraniczną za błędną, a polsko-amerykański sojusz za „nic nie warty i „szkodliwy, bo stwarza fałszywe poczucie bezpieczeństwa". W sytuacji, gdy redakcja „Wprost" zapowiada opublikowanie kolejnych nagrań rozmów kolejnych ministrów, przyspieszone wybory mogą być jedynym sposobem ratowania słabnącej pozycji obecnego rządu i partii Donalda Tuska. Premier może też, podobnie jak to było w przypadku afery hazardowej, zdymisjonować kilku ministrów i wziąć na przeczekanie. Jakie decyzje podejmie, okaże się niebawem. Niezależnie od tego, czy wybory odbędą się za kilkanaście tygodni czy w przewidzianym na jesień przyszłego roku terminie, notowania PO spadną, a to oznaczać będzie zwycięstwo PiS-u. Jeśli tak by się stało, następny rząd, zakładając że tylko cztery partie wejdą do Sejmu, mogłaby stworzyć koalicja PO – PSL – SLD lub, czego nie można całkiem wykluczyć, PiS z „obrotowym" PSL-em. Tak czy inaczej, czeka nas ostra, często kompromitująca tzw. elity, walka o władzę.

Wróćmy jednak do wyników wyborów do europarlamentu w naszym podlaskim województwie, gdyż to na ich podstawie możemy ocenić możliwą większość w Sejmiku Wojewódzkim, w którego gestii znajduje się większość istotnych dla lokalnych społeczności spraw.

O ile w skali kraju Platforma Obywatelska wybory wygrała, to w naszym województwie poniosła porażkę. Na PiS zagłosowało 43,09 proc, a więc ponad dwukrotnie więcej mieszkańców województwa niż na PO, która uzyskała 20,81 proc. głosów. Nawet w Białymstoku przewaga PiS nad PO wyniosła ponad 10 procent (na PiS 39,08, na PO 28,36 proc.). W tradycyjnych propisowskich powiatach oddano kilkakrotnie więcej głosów niż na PO – w powiecie wysokomazowieckim 66,66 proc. na PiS, 9,71 proc. na PO. Przy stosunkowo słabych wynikach SLD (9,10 proc.) i PSL (9,71 proc.) w skali województwa, w przyszłym sejmiku PiS może mieć samodzielną większość. By nie oddać władzy, PO musi poprawić swoje notowania nie tylko w Białymstoku, Łomży czy Suwałkach, ale także w powiatach północno-zachodniej części województwa. Tymczasem lider wojewódzkiej struktury PO, poseł **Robert Tyszkiewicz**, koncentruje się na „odbijaniu od lewicy elektoratu mniejszości", który i tak na PiS nie zagłosuje. W typowo „mniejszościowych" gminach na listę PO zagłosowała znikoma liczba wyborców: w gminach Dubicze Cerkiewne 14, Czyże 26, Kleszczele 43, Orla 53. Dodatkowo frekwencja w południowo-wschodniej, zamieszkałej przez mniejszości, części województwa z reguły jest najniższa w kraju – w eurowyborach w powiecie hajnowskim wzięło udział zaledwie 15,19 proc. uprawnionych, kiedy średnia w kraju wyniosła 23,83 proc., a w województwie podlaskim 21,64.

W istniejącej sytuacji istotną rolę, może nawet przesądzającą o ostatecznym składzie Sejmiku Wojewódzkiego, mogłaby odegrać prawosławno-białorusko-ukraińska mniejszość.

Jeśliby prawosławni kandydaci porozumieli się choćby w kwestii ich liczby na listach poszczególnych partii i nieprowadzenia wobec siebie negatywnej kampanii, mogliby w przyszłym sejmiku odgrywać istotną rolę. Drugim warunkiem jest przekonanie do udziału w wyborach większej liczby skłonnych na nich zagłosować wyborców.

Za przykład mogłoby tu posłużyć postępowanie mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie, bez której żadna większość w Sejmiku Opolskim nie jest możliwa. Innym przykładem jest ponowne zdobycie mandatu europosła przez kandydata Akcji Wyborczej Polaków na Litwie **Waldemara Tomaszewskiego**. Polska mniejszość w tej sprawie utworzyła koalicję z Aliansem Rosjan, Tomaszewskiego poparła także mniejszość białoruska.

Niestety, nic nie wskazuje na to, że możliwa jest konsolidacja naszego środowiska. Ostatnie wybory, w których **Jarosław Werdoni** na łamach Biuletynu Forum Mniejszości Narodowych przekonywał prawosławnych, by nie głosowali na Eugeniusza Czykwina, pokazały, że następuje jego dalsza dezintegracja. Mimo tych wezwań, ponad siedem tysięcy wyborców oddało na mnie swój głos. Mój wynik był drugim w skali kraju, jaki uzyskali posłowie SLD, startujący nie z pierwszych miejsc listy (byłem trzeci na liście). Za okazane zaufanie składam wszystkim serdeczne podziękowanie.

Eugeniusz Czykwin

■ Z wywiadu z gen. **Wojciechem Jaruzelskim** w „Myśli Polskiej" (8-15 VI 2014): „A Kościół to Matka nasza i wszystkie wielkie materie…, ale składa się z ludzi, dbających też o swoje interesy, jedni więcej, drudzy mniej, są święci wśród nich, są „prozaicy", nazwę to elegancko, bo razi mnie teraz ta łapczywość, te rekompensaty – podobno więcej odzyskali tej ziemi niż stracili. Panowie, ziemie wschodnie to były ziemie prawosławne z enklawami typu Wilno, Lwów. Tam było prawosławie kłopotliwe, wystarczy wspomnieć burzenie cerkwi. Na Ziemie Zachodnie Kościół przyszedł na gotowe, przekształcił kościoły protestanckie w katolickie i od tej strony materialnie zyskał" (wywiad był przeprowadzony w styczniu 2009 roku). Generał zmarł 25 maja 2014 roku.

■ **Jan Rulewski**, senator PO, od roku 1980 był działaczem „Solidarności": „Moim ideałem w 1989 roku była Kanada, w której profesor uczelni wyższej zarabiał 1800 dolarów miesięcznie, a sprzątaczka 1400. Mogłoby się wydawać, że to jakiś straszny socjalizm, ale owa sprzątaczka prawie całą swoją pensję wydawała na utrzymanie i zostawało jej zaledwie 50 dolarów, a profesorowi – 450. A więc to był sprawiedliwy model kapitalizmu. Tymczasem u nas po 25 latach gospodarki rynkowej praca nie tylko nie daje satysfakcji materialnej, ale nie zawsze można się z niej utrzymać, nie mówiąc o dorobieniu się. Ludzie ledwo egzystują na umowach śmieciowych. Towarzyszy temu zjawisko dziedziczenia statusu materialnego – bogactwo rodzi bogactwo, a bieda biedę. „Solidarność" żeglowała po złoto do Indii, a wylądowaliśmy nad rzeką Hudson, gdzie wielu ludzi ma problemy z egzystencją".

■ Lawinowo rośnie liczba Polaków, którzy otrzymują brytyjskie obywatelstwo. W 2013 roku było ich już 6 tysięcy. To dwa razy więcej niż w 2012 i trzy razy więcej niż dwa lata wcześniej. Takiego pędu rodaków do obywatelstwa nie widać np. w Niemczech (w 2012 roku otrzymało je 4,5 tys. Polaków, ale oznaczało to wzrost tylko o 5 proc.). W 2012 roku (z którego pochodzą najnowsze dane Eurostatu) Polacy byli drudzy po Rumunach, jeśli chodzi o nabywanie obywatelstwa innego państwa UE – w sumie otrzymało je wtedy 11 tys. osób. Za nami byli Włosi – 7,5 tys. i Portugalczycy – 6,9 tys. W 2013 roku obywatelstwo polskie nadano 1900 osobom, najczęściej Ukraińcom.

■ Publicysta „Rzeczpospolitej" **Bartosz Marczuk**: „Nasza demografia to więcej niż klęska. I nie chodzi wyłącznie o zastraszająco małą liczbę rodzących się w Polsce dzieci. Wystarczy przypomnieć, że zajmujemy pod tym względem czwarte od końca miejsce na świecie, a w ubiegłym roku przewaga zgonów nad urodzeniami była najwyższa po II wojnie światowej. Do tego dochodzi ogromna emigracja, głównie młodych ludzi, oraz brak polityki emigracyjnej. Dość powiedzieć, że z Polski w ciągu ostatnich 12 lat wyjechało ponad 1,5 mln osób, w tym czasie nadaliśmy obywatelstwo… 31 tys. obcokrajowców. Takiego drenażu mózgów, talentów, sił witalnych nie wytrzyma żaden kraj".

■ O jakiej pracy marzysz? 51 proc. badanych za pracę dającą największą stabilność uznaje zawód mundurowy, 21 proc. wskazuje posadę w instytucji państwowej lub samorządzie, a tylko 4 proc. w korporacji – wynika z badań Centrum Profilaktyki Społecznej i Katedry Pedagogiki Wyższej Szkoły Biznesu. Na deklaracjach się nie kończy. Chętnych do policji czy straży granicznej jest dużo więcej niż etatów. O jedno miejsce stara się kilkanaście osób. Większość kandydatów to osoby z wyższym wykształceniem.

■ Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przyznaje rocznie 5,5 mln złotych na media polskie na Wschodzie. Trafiły one do ponad 40 redakcji. Przedstawiciele większości tych gazet zebrali się niedawno w gmachu Senatu RP i powołali do życia Federację Mediów Polskich na Wschodzie. Na przewodniczącą wybrano **Dorotę Jaworską**, naczelną kwartalnika „Krynica", wychodzącego w Kijowie. W powołanej Federacji są na razie tylko media z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy.

■ Coś do śmiechu albo płaczu. **Andrzej Talaga**, dyrektor ds. strategii Warsaw Enterprise Institute, w „Rz": „Nasze muskuły to muskuły Ameryki, ale państwa wschodniej flanki NATO muszą mieć dość potencjału, by wytrwać przynajmniej kilka tygodni, może miesięcy, zanim nadciągnie odsiecz zza oceanu. To cel i sens polskich wydatków na obronę, bo w rzeczywistości tylko nasze wojsko może stanąć w polu przeciw Rosji. Nikt inny w tej części Europy nie jest do tego zdolny".

■ Z felietonu **Bronisława Łagowskiego** w „Przeglądzie"(26.05-1.06.2014): „W Odessie zwolennicy Europy spalili żywcem 40 zwolenników Rosji. Rosjanie są do głębi wstrząśnięci, ale Europejczycy i Amerykanie już nie. Starają się wydarzenie przemilczeć, opis złagodzić, dla sprawców znaleźć okoliczności łagodzące. Oto na czym polega podział typu wróg – przyjaciel. Podziały na prawdę i fałsz kasujemy, podobnie jak podział na zbrodnię i zasługę. Nacjonalizm jest zły, gdy sprzeciwia się Unii Europejskiej, ale jest wyśmienity, gdy budzi nienawiść do Rosji. Sam w sobie nie ma moralnej treści, zapamiętajmy to sobie. Nie było masowej zbrodni, która zostałaby tak dokładnie sfilmowania jak odesska. Zobaczyliśmy dziewuszki podobne do tych roześmianych studentek z Ukrainy widywanych na korytarzach naszych wyższych uczelni. Nalewały benzynę do butelek, żeby się więcej paliło. Mówiło się dotąd tylko o średniowiecznej staruszce, która dorzucała drewienek do płonącego stosu. Wołyń 1943 roku odżył w środku Odessy. Mordercy wymierają, przychodzi niewinne pokolenie, ale etos mordu w imię Sprawy pozostaje. „Walka o Ukrainę to walka o zachowanie cywilizacji europejskiej" – mówili uczestnicy dyskusji „Europa-Ukraina-Rosja" („Gazeta Wyborcza", 17-18 maja 2014). Jakże nie palić separatystów?".

ATOS

Odszedł starzec Mojżesz

W niedzielę 1 czerwca, po długiej chorobie, odszedł do Pana starzec **Mojżesz Hagioryta**.

Urodził się w Atenach w 1952 roku. Był ikonopiscem, poetą, krytykiem i pisarzem. Wydał 52 książki, napisał ponad tysiąc artykułów. Jego prace zostały przetłumaczone i wydane w wielu krajach świata. O. Mojżesz brał udział w ponad osiemdziesięciu konferencjach naukowych. Był założycielem i głównym redaktorem pisma „Portata". W Świątobliwym Kinocie Świętej Góry pełnił obowiązki starszego sekretarza. Był jednym z najbardziej znanych współczesnych atoskich mnichów i pisarzy.

ROSJA

Posłanie patriarchy w sprawie Ukrainy

W związku z krwawymi walkami na wschodzie Ukrainy, z posłaniem do wszystkich swoich wiernych wystąpił patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– Drodzy bracia i siostry, zwracam się do całej naszej Cerkwi, do wszystkich narodów historycznej Rusi.

Nie może być dla nas dzisiaj nic ważniejszego niż trwające na terytorium Ukrainy bratobójstwo, które pochłania wciąż kolejne ofiary.

Co dzieje się dzisiaj, przede wszystkim w obwodach donieckim i ługańskim, i jak powinni odnosić się do tego członkowie naszej Świętej Cerkwi?

W południowych obszarach historycznej Rusi rozgorzały walki domowe. Rezultaty krwawego konfliktu przerażają. Już nie setki, jak było to zimą w Kijowie, a wiele, wiele setek poległych, tysiące rannych i osób pozbawionych dachu nad głową. Tylko diabeł może świętować zwycięstwo, kiedy do walki przeciwko sobie stają bracia, zabijając się nawzajem, zadając rany, osłabiając życiowe siły narodu.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna, Cerkiew duchowo niepodzielnej Rusi, nie może dzielić narodu Bożego według politycznych, narodowych, społecznych bądź innych zasad. Cerkiew pełni misję, powierzoną jej przez Pana Jezusa Chrystusa, a nie wykonuje zakazów czy poleceń sił politycznych. Tym różni się od niektórych, religijnych z nazwy, ale w istocie świeckich organizacji.

Wojny domowe już nieraz zdarzały się w naszej historii. Właśnie one doprowadziły do osłabienia Kijowskiej Rusi i upadku podzielonych księstw w wyniku natarcia Bataja, do strasznej smuty w rosyjskim państwie w XVII wieku, do potwornego przelania krwi i ustanowienia na długie lata bezbożnego reżimu na początku XX wieku.

Historia nas uczy, że bratobójcze walki zawsze grożą ujarzmieniem ojczyzny przez siły zewnętrze. Zarówno w przeszłości, jak i teraz w takich okolicznościach pojawia się niebezpieczeństwo utraty prawdziwej suwerenności narodu. Suwerenności, która wyraża się w możliwości urządzania swego życia w oparciu o te moralne, duchowe i kulturalne wartości, które wraz z Bożą łaską zostały przyjęte przez naszych przodków w kijowskiej chrzcielnicy podczas chrztu Rusi, były pielęgnowane i przyswajane w ciągu wielowiekowej historii.

Zwracam się do wszystkich, od których zależy podjęcie decyzji: bezzwłocznie zaprzestańcie przelewu krwi, rozpocznijcie prawdziwe rozmowy w celu ustanowienia pokoju i sprawiedliwości. W bratobójczej walce nie może być zwycięzców, nie może być politycznych zdobyczy, droższych od ludzkiego życia.

Co się tyczy Cerkwi – jej bronią i tarczą jest modlitwa i Słowo Boże, które „jest żywe i skuteczne, i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny" (Hbr 4,12).

Wzywam wszystkie dzieci Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej do wzmożonej modlitwy, do dokładnego przestrzegania właśnie rozpoczynającego się postu świętych Apostołów. Ze szczególnym wezwaniem zwracam się do wspólnot monastycznych: módlcie się teraz do Pana, tak jak potrafili modlić się w strasznych czasach wstrząsów nasi bogobojni przodkowie, jak w czasach bratobójczych walk błagali Ojca Niebiańskiego o ich zaprzestanie założyciele ruskiego monastycyzmu Antoni i Fieodosij Kijowsko-Pieczerscy, jak modlił się o ukrócenie nienawistnych waśni tego świata pokojowy rozjemca ruskich ziem św. Sergiusz z Radoneża, jak wzywali do Pana w dni wielkiego chaosu i wojny domowej św. Tichon, patriarcha Wszechrusi i św. męczennik Włodzimierz, metropolita kijowski.



Patriarcha Kirył poinformował, że we wszystkich cerkwiach patriarchatu będzie zanoszona specjalna modlitwa o pokój i zakończenie bratobójczych walk.

RUMUNIA I TURCJA

Jubileusz wielkiego poety

Panichidę za duszę **Mihaia Eminescu**, najwybitniejszego rumuńskiego poety, nowelisty i dziennikarza, odsłużono z okazji 125 rocznicy jego śmierci w cerkwi św. Paraskiewy w Stambule. Po modlitwie odbyła się prezentacja drugiego tomu jego utworów w tłumaczeniu na język turecki. Pierwszy tom wyszedł już w 2009 roku. Przekładu dokonał turecki pisarz i tłumacz **Ali-Nardżin**. W uroczystościach wziął udział autor przedmowy, rumuński historyk **Mihai Maksim**, prof. Uniwersytetu w Stambule i członek honorowy Tureckiej Akademii Nauk.

Z okazji 125 rocznicy śmierci Mihaia Eminescu uroczystości odbyły się też w Bukareszcie, między innymi w Rumuńskiej Akademii Nauk. Uczestniczył w nich patriarcha rumuński **Daniel**.

Mihai Eminescu (1850-1889) uznawany jest za najpopularniejszego i najbardziej wpływowego rumuńskiego

poetę, ojca współczesnego języka rumuńskiego. W swojej poezji często odwoływał się do metafizyki, mitologii i historii, do jego najbardziej znanych utworów należy „Gwiazda wieczorna" oraz Listy.

Wiersze Eminescu zostały przetłumaczone na 60 języków. Wywarł duży wpływ na rumuńską kulturę, jego utwory należą do kanonu obowiązkowych lektur szkolnych.

SYRIA

Porwani hierarchowie żyją

Porwani w Syrii metropolita **Paweł** (**Yazigi**) i arcybiskup **Jan** (**Ibrahim**) są żywi, poinformowała libańska agencja informacyjna „Al-Akhbar".

Wcześniej jedna z syryjskich gazet doniosła, że hierarchowie przetrzymywani są w obozie dżihadzistów w północnej prowincji Al-Rakka, niedaleko tureckiej granicy.

Metropolita Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej Paweł, rodzony brat patriarchy antiocheńskiego, i syryjski arcybiskup Aleppo Jan zostali porwani 22 kwietnia 2013 roku na drodze z Antiochii do Aleppo. Hierarchowie kierowali się ku tureckiej granicy, żeby doprowadzić do uwolnienia dwóch duchownych, uprowadzonych w lutym 2013 roku. W wyniku napaści prowadzący samochód diakon został zabity, a obaj władycy wywiezieni w nieznanym kierunku.

Chrześcijanom grozi całkowite unicestwienie

Podczas konfliktu zbrojnego w Syrii bojownicy zniszczyli ponad sześćdziesiąt świątyń i monasterów, poinformował deputowany do Dumy, koordynator grupy do ochrony chrześcijańskich wartości **Siergiej Gawriłow**, który niedawno obserwował wybory prezydenckie w tym kraju.

Gawriłow poinformował, że z powodu działań wojskowych ponad 70 tys. prawosławnych z Homs i ponad połowa chrześcijan Aleppo musiała pozostawić swoje domy. Syria zawsze była przykładem międzywyznaniowego dobrosąsiedztwa, a teraz chrześcijanom grozi całkowite unicestwienie.

– *Najważniejszym naszym zadaniem jest wypracowanie rzeczywistych mechanizmów wsparcia i doprowadzenie do zaprzestania prześladowań chrześcijan* – podkreślił deputowany.

UKRAINA

Dlaczego w kraju źle się dzieje?

Także na duchowe przyczyny tragicznych wydarzeń na Ukrainie wskazał w wywiadzie dla „Interfax – Religia" *locum tenens* kijowskiej metropolii, metropolita czernowicki i bukowiński **Onufry**. – *Jesteśmy świadkami konfliktu interesów ekonomicznych, politycznych, także duchownych Zachodu i Wschodu i linia podziału przebiegła przez Ukrainę. Na tym polega nasza tragedia* – powiedział między innymi. – *Wschód ma swoje wartości, Zachód swoje, jesteśmy strefą buforową między Zachodem i Wschodem* – podkreślił, zatrzymując się na krótkim omówieniu tych wartości.

– *Przez ćwierć wieku po bluźnierczych prześladowaniach, wraz z biednym, ubogim narodem odradzamy na naszej ziemi wiarę Chrystusową i umacniamy Jego Cerkiew, a Europa pokazuje nam już konkretny przykład życia bez Chrystusa. Tam nie zwraca się uwagi na przykazania Boże, na Jego zakazy. Przeciwnie, tam coraz bardziej powszechne staje się przekonanie, że wszystko można, że życie uświęcane jest nie przez prawo Boże, lecz ludzkie zachcianki.*

Dzisiaj świat jakby podzielił się na dwa obozy: jeden obóz to ludzie, którzy dążą do tego, by przestrzegać moralnych praw, które Bóg dał człowiekowi dla jego dobra. A druga połowa te prawa depcze. Na przykład o ślubie. Bóg błogosławił związek mężczyzny i kobiety, Adama i Ewy. Nie dwóch Adamów, nie dwóch Ew. Ale Adamowi i Ewie powiedział: „Bądźcie płodni i mnóżcie się". A teraz wprowadzane są prawa, które Bóg potępia – to związki jednopłciowe.

Drugi przykład. Chrystus nie pozwala, by człowiek sam rozporządzał swoim życiem – Bóg nim rozporządza. A teraz chcą wprowadzić prawo do eutanazji, legalizować samobójstwo.

Zalegalizowanej przez bluźnierczą władzę aborcji w naszych czasach bronią ludzie, którzy uważają siebie za wierzących, trzymają w ręku Biblię i przysięgają na nią.



Dlatego te prawa, które obecnie proponuje nam nowy, europejski, świat, są dla nas nie do przyjęcia. Nie możemy współpracować i jednoczyć się z tym światem. Powinniśmy zachowywać jedność z ludźmi, którzy przestrzegają Bożych praw. Bo jeśli nie będzie na ziemi ludzi, strzegących Bożego porządku życia, życie człowieka zostanie skazane na zgubę, ludzkość doprowadzi siebie do samozagłady – zakończył władyka.

Posłanie synodu UCP

W związku z krwawym dramatem na wschodzie Ukrainy, synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zwrócił się z posłaniem do biskupów, duchownych i osób świeckich.

„Umiłowani w Chrystusie władycy, ojcowie, bracia i siostry!

Dzisiaj Ukraina przeżywa najtrudniejszą próbę w całym okresie swojej niepodległości. Nie cichnie zbrojny konflikt w obwodzie donieckim i ługańskim, gdzie codziennie giną nasi rodacy.

W te tragiczne dla naszej ojczyzny dni wzywamy przede wszystkim wszystkich wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do usilnej modlitwy za Ukrainę. Podczas Piotrowego Postu powinniśmy skoncentrować się na oczyszczeniu własnych serc od wszelkiej złości i agresji. Tak

Zygmunt August z posłami na Sejmie w Lublinie. Obrady Sejmu w Bielsku wyglądały podobnie – grawiura J. Herberta z 1570 roku

jak święci Apostołowie powinniśmy świadczyć przed współczesnym światem odwieczne prawdy ewangeliczne. Zmiany w państwie każdy powinien zacząć od siebie.

Nasza Cerkiew jednoczy ludzi różnych kultur, posługujących się różnymi językami. Wierni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej żyją na wschodzie i zachodzie, na północy i południu Ukrainy. Nie dzielimy naszych ludzi według politycznych, narodowościowych czy społecznych kryteriów. Wszyscy stanowimy jedność w Chrystusie. Dlatego obecnie zwracamy się do narodu Ukrainy: bracia i siostry Nie rozszarpujcie naszej ojczyzny, pojednajcie się! Powinniśmy zachować jedną Ukrainę, zachować ją dla naszych potomków.

W ostatnich miesiącach społeczne napięcia w naszym społeczeństwie dosięgły zenitu. W tej sytuacji niezwykle ważne staje się duszpasterskie służenie, skierowane na pokój i zgodę w narodzie. Po raz kolejny przypominamy, że udział duchownych w akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa jest niedopuszczalny. Nie do przyjęcia jest też wykorzystanie cerkiewnej ambony do propagowania politycznych idei. W duchu Chrystusowej miłości duszpasterze Cerkwi powinni dołożyć maksimum starań w celu zaprzestania wrogości i niedopuszczenia do nowego przelania krwi. Jest nam bardzo przykro słyszeć, że niektórzy duchowni ulegają pokusie różnych politycznych żądz i dlatego naruszają nie tylko swój duchowy pokój, ale i negatywnie wpływają na pokój w społeczeństwie. Z całą odpowiedzialnością informujemy, że takie działania są nie do pogodzenia z powołaniem pasterza Cerkwi Chrystusowej.

Z uczuciem szczególnej chrześcijańskiej miłości i współczucia zwracamy się do duchownych i ludzi świeckich ze wschodnich regionów, objętych działaniami zbrojnymi. Drodzy nasi bracia i siostry! Jesteśmy z wami! Codziennie modlimy się za was, stale prosimy Wszechmiłościwego Boga, żeby zbawił was przed strasznym zagrożeniem, które codziennie nad wami wisi.

Cerkiew wzywa do modlitwy i rzeczywistej pomocy rannym, osobom, które ucierpiały w inny sposób, pozbawionym mieszkań, a także przymusowym przesiedleńcom i uchodźcom, zwłaszcza dzieciom, sierotom, niepełnosprawnym i ludziom starym. Ukraińska Cerkiew Prawosławna ogłasza cerkiewną zbiórkę środków na pomoc humanitarną, przeznaczoną dla ludności cywilnej obwodu donieckiego i ługańskiego.

Powinniśmy uczynić wszystko co możliwe, żeby pomóc naszym współobywatelom wschodniego regionu Ukrainy przeżyć tę trudną próbę.

Drodzy bracia i siostry! W tym krytycznym okresie historii naszego narodu my, ludzie wierzący, powinniśmy bardziej niż kiedykolwiek chronić i umacniać wewnętrzną cerkiewną jedność. Powinniśmy słuchać głosu swoich duszpasterzy i nie iść w ślad za najemnikami, którzy nie są duszpasterzami, i nie słuchać głosu obcego (J 10, 1-5).

Po raz kolejny wzywamy wszystkich wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do wytężonej modlitwy za nasze państwo i za Boga miłujący ukraiński naród. Wierzymy, że Pan poprzez modlitwy Przeczystej Swojej Matki i Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na naszej ziemi, uchowa Ukrainę od nowych waśni i rozlewu krwi.

Łaska wam i pokój od Boga Ojca Naszego i od Pana Jezusa Chrystusa (Ef 1,2)".

Posłanie to zostało odczytane we wszystkich cerkwiach Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi 22 czerwca 2014 roku, w niedzielę Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na ukraińskiej ziemi, podobnie jak specjalna modlitwa za pokój i spokój na Ukrainie.

Zaprzestańcie przelewu krwi

Ukraińska Cerkiew Prawosławna wezwała prezydenta Ukrainy **Petro Poroszenkę** do zaniechania operacji zbrojnych w obwodach ługańskim i donieckim.

„Duchowni i wierni tych obwodów proszą o podjęcie wszelkich możliwych środków, które doprowadziłyby do zaprzestania przelewu krwi, w wyniku którego ginie ludność cywilna. Nasi wierni na wschodzie uważają, że każde sprzeczności należy rozwiązywać poprzez dialog i rozmowy. Pokojową zasadę rozwiązania problemów wyznaje także nasza Cerkiew. Wspólnie powinniśmy uczynić wszystko, by nie dopuścić do śmierci ludności cywilnej" – stwierdza się w posłaniu, adresowanym do prezydenta.

Członkowie synodu mają nadzieję, że Petro Poroszenko będzie gwarantem pokoju religijnego w kraju. „Pokojowe relacje między Cerkwiami i organizacjami religijnymi na Ukrainie to ważne osiągnięcie minionych lat niepodległości. Mimo skrajnie napiętej obecnej sytuacji udało się nam zachować pokój między konfesjami".

Ukraińska Cerkiew Prawosławna opowiada się za „państwową niezawisłością państwa i terytorialną integralnością Ukrainy" i zdecydowanie potępia wszelkie działania skierowane na podważenie „ państwowej niepodległości i podział jednej Ukrainy".

Synod zwrócił uwagę, że w ostatnim czasie podejmowane są próby naruszenia zgody religijnej w państwie, dochodzi do ataków i prób zniszczenia świątyń i domów modlitwy.

„W celu zachowania międzywyznaniowego pokoju należy zachować bezstronny stosunek do wszelkich organizacji religijnych, a także zapewnić w mediach prawdziwą informację o ich działalności" – podkreśla się w posłaniu.

Synod stwierdził, że w ostatnim czasie w środkach masowego przekazu niejednokrotnie pojawiały się informacje, które w istotny sposób wypaczały stanowisko Cerkwi wobec sytuacji na Ukrainie.

„Dlatego ważne jest, aby, troszcząc się o nienaruszalność granic naszego państwa, nie dopuścić do zachwiania sytuacji wewnętrznej poprzez bezpodstawne zarzuty i oszczerstwa" – stwierdza się w posłaniu.

Na podst. www.prawoslavie.ru
sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /68/ lipiec 2014



Bielski Sejm Wielki

450 lat temu, w czerwcu i lipcu roku 1564, w Bielsku, wtedy jeszcze nie Podlaskim, znaczącym mieście Wielkiego Księstwa Litewskiego, zebrał się Wielki Sejm Walny. Wzięli w nim udział wielki książę litewski i król polski **Zygmunt August**, najważniejsi dostojnicy Wielkiego Księstwa, wśród nich kanclerz litewski i wojewoda wileński **Mikołaj Radziwiłł** „Czarny”, biskup wileński **Walerian Protasewicz**, książę **Juryj Olelkowicz Słucki**, wojewoda podlaski **Wasyl Tyszkiewicz**, wojewoda kijowski książę **Konstanty Ostrogski**, wojewoda nowogródzki **Paweł Sapieha**, wojewoda witebski książę **Stefan Zbaraski**, hetman litewski **Grzegorz Chodkiewicz** i wielu innych. Obecni też byli przedstawiciele Korony Polskiej z arcybiskupem gnieźnieńskim **Jakubem Uchańskim**, a oprócz nich, jak zapisano, *chorążowie, posłowie ze wszystkich ziem i powiatów tego państwa Wielkiego Księstwa oraz moc szlachty, rycerstwa naszego i obywatelstwa tutejszego*.

Rozmawiano o nabierającej coraz realniejszych kształtów unii obu państw, nazwanej z czasem lubelską i pracowano nad redakcją II Statutu Litewskiego, spisaną po rusku kodyfikacją praw i przywilejów, swoistą konstytucją Wielkiego Księstwa, przyjętą dwa lata później (w sumie zatwierdzono trzy Statuty, w roku 1529, 1566 i 1588).

Тэрыторыя бельскага замку сёння

Wstępem do II Statutu jest tak zwany przywilej bielski, uchwalony 1 lipca 1564 roku właśnie podczas tych obrad. Zaczyna się tak: *Oznajmiamy wszem i wobec tym listem naszym, wszystkim teraźniejszym i przyszłym pokoleniom, komu trzeba to wiedzieć, lub czytając słyszeć. Pamiętając o tym, że rzeczy i sprawy ludzkie, te znaczące i mało znaczące, wraz z ludźmi z pamięci pokoleń odchodzą i z czasem mogą być zapomniane, powinny być dla przyszłych pokoleń zapisane, przekazane i zatwierdzone. Jeśli mniej istotne kwestie z dawien dawna były z tego powodu pismem zapisywane, tym bardziej trzeba opisać to, co według woli i przykazania Bożego chce przekazać swoim wiernym poddanym Hospodar i pan Chrześcijański.*

Wybór Bielska na miejsce obrad Sejmu był dla miasta honorem, podkreśleniem jego rangi. Nigdy już więcej tego zaszczytu nie dostąpiło. Może dlatego, że przestał istnieć bielski zamek, który według przekazu spłonął 22 lipca od uderzenia piorunem. Sejm obrady wznowił w listopadzie w Mińsku.

Bielski Sejm Wielki nie utrwalił się w pamięci mieszkańców. Także historiografowie poświęcili mu niewiele miejsca. Obchody jego rocznicy są zatem próbą przywrócenia tej pamięci i dodania przeszłości blasku.

Organizatorami obchodów jubileuszu byli Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Muzeum w Bielsku Podlaskim, Bielskie Towarzystwo Historyczne, Burmistrz Bielska Podlaskiego i Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego.

Ich najważniejszą częścią stała się konferencja naukowa w salach ratusza. Historycy z Polski i Białorusi oraz goście żywo dyskutowali tam o bielskim Sejmie i jego dokumentach, o Statucie Litewskim, znaczeniu miasta w tamtej epoce, bielskich namiestnikach i starostach, archeologicznych źródłach do dziejów miasta itp. Plonem spotkania ma być książka.

I uczestnicy konferencji, i mieszkańcy miasta w sobotę i niedzielę mogli wysłuchać koncertu zespołu Aqua Profunda z Mińska na Białorusi, prezentującego muzykę dawną na oryginalnych instumentach i w strojach z epoki.

A o ustaleniach historyków, dotyczących bielskiego Sejmu i jego czasów – w następnym numerze.

Dorota Wysocka

Бельскі Сойм Вялікі Року Божага 1564

Жикгимонтъ Августъ Божію милостію Король Польскій, Великій Князь Литовскій, Рускій, Прускій, Жимоитскій, Мазовецкій, Ифлянтскій и иныхъ. Чинимъ знаменито симъ нашимъ привильемъ всемъ посполите нинешнимъ и на потомъ будучимъ, кому того потреба будетъ ведати, або чтучи его слышети; паметаючи то ижъ речи и справы людскія, бы тежъ и наименьшие на свете оказовалисе, съ часомъ споломъ зъ людьми съ паметей людскихъ сплываютъ и въ забытіе бы приходити мусели, где бы писмомъ на пришлый часъ всемъ по насъ будучимъ ознаймены и утвержены не были; а естли меншие речи въ звычай отъ початку вековъ для помененыхъ причынъ писмомъ опатровати звыкли, тогды большъ таковую, которая зъ обудву сторонъ подле воли и приказанья Божьего, што Господарю и пану Христіянскому противко верныхъ подданыхъ ку пану, подлежитъ полнится.

Такімі словамі пачынаецца Бельскі прывілей, зацверджаны 1 ліпеня 1564 г. на Сойме вальным вялікім у Бельску. Старабеларуская (руськая) мова прывілею была тады дзяржаўнай у Вялікім Княстве Літоўскім. На ёй у асноўным і вяліся соймавыя паседжанні. Ды і для большасці ўдзельнікаў Сойму руськая мова была роднай і штадзённай. Хто былі гэтыя ўдзельнікі, напішам у далейшым. Напачатку бо глянем на сам Бельск у эпоху Вялікага Сойму. Бо невыпадкова тут быў скліканы найважнейшы з’езд палітычнай і грамадскай эліты Вялікага Княства.

БЕЛЬСК ЧАСОЎ ВЯЛІКАГА СОЙМУ

Бельск у першай палове XVI ст. выдатна скарыстаў прывілеі на гарадскія правы, нададзеныя ў 1495, 1499 і 1501 гадах. Паміж 1507 і 1513 г. меў тое шчасце, што бельскім замкам уладарыла каралева **Алена**, удава пасля караля **Аляксандра**. Горад карыстаў з яе папячыцельства і развіваўся. Тым, што спрыяла яго ўзбагачэнню было распалажанне на скрыжаванні гандлёвых дарог, перш за ўсё – шляху з Вільні да Кракава і з Вялікага Княства ў Мазовію і Прусію. Вялікія прыбыткі дзяржаве, але і самому гораду давалі грошы з мыта, якое пакідалі тут купцы, у



Пячатка з гербам Бельска часоў Вялікага Сойму



галоўным ад збожжа, сукна, солі і воску.

У 1525 г. арэндатарам бельскай мытнай каморы быў бельскі бургомістр **Цімош Сегеневіч** і ягоны братанак **Федька Іванавіч Сегеневіч**. Быў ён сынам **Івана Сегеневіча**, тагачаснага бельскага войта. Бацька з сынам былі настолькі багатымі людзьмі, што маглі пазычаць бельскім мяшчанам вялікія сумы грошай на гарадскія патрэбы. Капітал Федькі Сегеневіча ўвесь час папаўняўся прыбыткамі з гандлю. Так, напрыклад, у 1527 г. у Познані прадаў ён каля 6 тысяч кілаграмаў воску, за што закупіў некалькі дзесяткаў кілаграмаў шафрану (прыправы) ды каля 300 метраў сукна.

Варта тут дадаць, што а. **Пафнуцій Сегень**, першы ігумен супраскага манастыра, паходзіў з гэтага самага бельскага мяшчанскага роду. Удзел Сегеневічаў у матэрыяльным папячыцельстве над Супраслем, несумненны. Тым больш, што вялі яны шырокія інтарэсы з Хадкевічамі.

Бельск эпохі Сойму Вялікага стваралі таксама рамеснікі, якія ў XVI ст. былі згуртаваныя ў васьмі цэхах. У 1576 г. у горадзе было 265 рамесніцкіх варштатаў (да іх тады залічалі і карчмы, якіх было 65). Найбольш папулярныя прафесіі былі звязаныя з апрацоўкай шкур: гарбарства, кушнерства і шавецтва. Шмат было пекараў, кавалёў і саладоўнікаў.

У гадах 1559-1563 г. у Бельску і бельскім старастве была праведзена валочная памера. Не захаваная ў цэласці да сёння люстрацыя места з 1563 г. апісвае 830 дамоў, з якіх 36 непасрэдна падпарадкоўвалася замку. Архітэктура Бельска ўражвала формай і багатымі ўпрыгожаннямі. Шмат дамоў, з унутранымі дварамі, былі двух-трох павярховымі, з каменным, першым паверхам. Італіянскі падарожнік **Аляксандр Гваніні**, у захапленні запісаў у гэты час: „Miasto drzewiane na Podlasiu najprzedniejsze, nad rzeką Białą szerokim ciągiem przy granicy litewskiej leży”. Пісьменнік другой паловы XIX ст., бельшчанін **Юзэф Такажэвіч**, прыводзіць у сваёй аповесці “Пан Сляпы Павел” (1882) інфармацыі пра Бельск з люстрацыі 1563 г.: „Lustracya Dybowskiego zaznacza w tem mieście siedmdziesiąt kilka kamienic w wieku XVI „mocnych, grubych, w których zamożne kupiectwo siedzi... Domów wielkich — powiada lustracya— „dobrze opatrzonych, z dziedzińcami", było osiemset z górą... Gdzież się podziało nasze kupiectwo otyłe, o sutych skórzanych trzosach?... Gdzie owe „lodownie i miodownie murowane", owe garbarnie duże nad rzeką przy ulicy Dubickiej? Gdzie szukać tartaków wodnych, zakładów kuśnierskich przednich, nożowni, ludwisarni, fabryk sukna „cienkiego” — nad któremi się rozwodzi Dybowski?”.

Дамінантамі тагачаснай, прыгожай архітэктуры Бельска былі замкавыя будоўлі ды хрысціянскія храмы: Прачысценская, Міхайлаўская, Мікалаеўская, Троіцкая і Васкрасенская цэрквы ды два касцёлы: прыхадскі Нараджэння Прасвятой Дзевы Марыі і св. Мікалая ды шпітальны св. Марціна. Усе прыходы мелі багатыя надзелы зямлі ў гарадской акрузе – цэрквы звыш 30-ці, а касцёл звыш 20-ці валокаў.

Найважнейшым храмам Бельска была замкавая Прачысценская царква з цудатворнай іконай Багародзіцы. Два гады да Сойму Вялікага, у 1562 г. храм быў перанесены з замку на вуліцу Старое Места. У наступным годзе, у маю месяцы пачаўся Сойм вальны ў Вільні, які прыняў Віленскі прывілей. Тады вырашылі склікаць наступны сойм ў Бельску на Падляшшы.

БЕЛЬСКІ ПРЫВІЛЕЙ

У канцы мая 1564 г. у горад над Белай пачалі з’язджацца першыя соймавыя госці. Гэта былі „вси станове панове рады, ихъ милостъ княжата, панята, врадники земскиe и дворные и все рицерство, шляхта, обыватели того панства и Великаго Князства”. Усім было вядома, што у Бельску

„Trzech klerków” przed bielskim ratuszem. Chciwe małżeństwo postanawia zamordować młodzieńców, by zgarnąć ich pieniądze. Za chwilę nadejdzie św. Mikołaj, zapyta: „Nie macie świeżego mięsa? Wiem, że macie” – i wskrzesi wędrowców

будуць рашацца важныя для ўсіх „обывателей” справы.

Соймавыя паседжанні пачаліся напачатку чэрвеня. Старшынстваваў ім кароль і вялікі князь **Жыгімонт Аўгуст**. Паслы прыняліся найперш за падрыхтоўку законаў, якія мелі ўдасканаліць прававыя нормы Статута Вялікага Княства Літоўскага 1529 г. Так узнік Бе-льскі Прывілей. Ён абвяшчаў роўнасць усяго шляхецкага стану перад судом і законам, уключаючы самога Гаспадара, урад і магнатаў. Прывілей гаворыць: „... на том сейме великом вальном Бельском в одное ровное право, в однакий, а не инакший суд, моц и поступки судовые и послушенства, а порадок врадов, на суды выбраных и высажоных, сами и потомками своими поддали и поддают”. Прывілей ствараў выбарныя шляхецкія суды і аддзяляў мясцовыя суды ад вялікакняжацкай адміністрацыі. Дакумант таксама пацвярджаў захаванне гарадамі магдэбурскіх правоў, а для падляшскіх зямель – іх звычаёвага права.

У Бельскім прывілею знайшоўся важны для Праваслаўнай Царквы запіс, які гарантаваў захаванне ўсіх яе правоў і прывілеяў, нароўні з Лацінскім Касцёлам: „водле стародавного обычаю и поданья привилевъ продковъ нашихъ и нашихъ господарскихъ княземъ бискупомъ, архіепископомъ, владыкомъ, ихъ милости судьямъ въ томъ панстве Великомъ Князстве прислушаеть”.

Такія рашэнні былі магчымыя дзякуючы актыўнаму ўдзелу ў сойме шэрагу праваслаўных дзяржаўных асобаў ВКЛ. Пад Бельскім прывілеем падпісаліся м.інш. князь **Юрый Алелькавіч Слуцкі**, князь **Канстанцін Астрожскі**, гетман **Грыгорый Хадкевіч**, ваявода падляшскі **Васіль Тышкевіч**, ваявода навагарадскі **Павел Сапега**, староста бельскі **Юрый Хадкевіч**, князь **Андрэй Масальскі**, князь **Андрэй Вішнявецкі** і іншыя. У сойме прыняло таксама ўдзел трох рымакаталіцкіх епіскапаў – віленскі, луцкі ды жамойцкі. Быў таксама **Мікалай Радзівіл**, канцлер ВКЛ і ваявода віленскі, найважнейшая па вялікім князю асоба ў дзяржаве. На Бельскім сойме прысутнічала таксама дэлегацыя Польскай Кароны, сярод якой галоўнай асобай быў гнезненскі архіепіскап **Якуб Уханскі**. У гэты час адкрыта гаварылася пра вунію Вялікага Княства з Каронай.

БЕЛЬСКІ СОЙМ І ДРУГІ СТАТУТ ВЯЛІКАГА КНЯСТВА

Шмат часу на сойме ў Бельску заняло паслам чытанне праекту II Статуту Вялікага Княства Літоўскага. Гэты вы-



Cuda świętego Mikołaja

Świętowanie czterysta pięćdziesiątej rocznicy Wielkiego Sejmu Walnego Wielkiego Księstwa Litewskiego rozpoczęło się w Bielsku nietypowo – wystawieniem 22 maja, kiedy prawosławni wspominają przeniesienie relikwii św. Mikołaja z Mir do Bari, cyklu czterech średniowiecznych, ilustrowanych muzyką, scen dramatycznych, opowiadających o cudach Świętego przez niego samego lub za jego wstawiennictwem dokonanych. Napisano je w XII wieku we Francji, w benedyktyńskim opactwie St. Benoit-sur-Loire we Fleury, po łacinie.

Wystawiła je, na zaproszenie Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach i Muzeum w Bielsku Podlaskim, oddziału Muzeum Podlaskiego, Schola Teatru Węgajty, zespół działający na wsi o tej nazwie w gminie Jonkowo pod Olsztynem. Tworzą go śpiewacy, aktorzy, muzycy, plastycy, teatrolodzy i muzykolodzy, pochodzący z sześciu krajów europejskich. Schola zajmuje się rekonstrukcją dawnych dramatów liturgicznych, prezentacjami muzyczno-teatralnymi, badaniami nad tradycjami śpiewu liturgicznego i sakralnego, antropologią kultury oraz edukacją i animacją teatralną.

Inauguracja obchodów rocznicy nietypowa, jak powiedziano, ale dobrze wpisująca się w dzieje

Od ratusza grupa i widzowie przeszli do kościoła św. Mikołaja

датны акт еўрапейскага права ўпарадкоўваў нормы палітычна-грамадскага жыцця ў дзяржаве. Дакумант складаецца з 14-ці раздзелаў, кожны з якіх падзелены на некалькі дзесяткаў артыкулаў. Назвы раздзелаў наступныя:

– О персоне господарской
– О обороне земской
– О вольностях шляхецких и о розмноженью Великого Князства Литовского
– О судьях и о судех
– О оправе посагу
– О опеках
– О записех и продажах
– О тестаменьтех
– О правах земских
– О ловы, о пущу и о дерево бартное
– О кгвалтех и головщизнах шляхецких
– О головщызнах и навезках людей посполитых
– О грабежох и навезках
– О злодействе всякого стану

Другі Статут ВКЛ канчаткова быў прыняты на сойме ў Вільні ў 1566 г. Але яго асноўны тэкст быў зацверджаны Жыгімонтам Аўгустам менавіта на сойме ў Бельску ў 1564 г. Значэнне яго пастаноў для дзяржавы было сапраўды вялікае. Напачатку II Статуту чытаем: „Чиним явно всим вобец и каждому зособна нинешним и напотом будучим, иж тот статут Великому Князеству Литовскому, панству нашому и всим землям к нему прислухаючим, упривильеваный в Белску через нас господара на сойме звыклом великом валном, который з стародавных часов звыклый бывати в том панстве нашом Великом Князстве Литовском...”.

* * *

Сойм у Бельску неспадзявана закончыўся 22 ліпеня 1564 г. Вялікая бура, якая разшалелася над горадам, знішчыла пажарам высокі і ніжні драўляныя замкі. Паслы раз’ехаліся, але здабыткі Бельскага Сойму Вялікага засталіся. Бельскі прывілей і II Статут Вялікага Княства Літоўскага гэта не толькі помнікі палітычнай і заканадаўчай думкі нашай даўняй дзяржавы. Гэта таксама выдатныя прыклады старабеларускага слова, якое для сённяшніх падляшскіх беларусаў з’яўляюцца жывой крыніцай роднай мовы. Мовы, на якой некалі гаварылі князі, канцлеры, маршалкі, гетманы і ваяводы. Нездарма нашыя продкі с-пад Бельска і Нарвы, яшчэ ў XIX ст. называлі сваю руськую, падляшскую мову – каралеўскай.

Дарафей Фіонік
фатаграфіі і фатакопіі
са збораў
Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах



miasta. Św. Mikołaj cieszył się tu wielką czcią, patronował prawosławnemu, już nie istniejącemu, monasterowi i rzymskokatolickiemu kościołowi, teraz bazylice Narodzenia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja. Łączył wiernych dwóch konfesji.

Teraz też ich połączył. Schola dwie sceny (Trzy córki i Ikona św. Mikołaja) pokazała na wewnętrznym dziedzińcu pokarmelickiego klasztoru, jedną (Trzech klerków) przed ratuszem i jedną (Syn Getrona) we wnętrzu kościoła św. Mikołaja. Część publiczności wędrowała za zespołem, część przyszła tylko w wybrane miejsce.

Było na co popatrzeć. Każdy fragment dramatu najpierw był opowiadany, w dwóch językach, po łacinie i po polsku, potem – bez słów – odgrywany. Każdy ilustrowała muzyka wykonana na instrumentach z epoki. Schola to grupa artystów wytrawnych, z dużym doświadczeniem (choć o stale zmieniającym się składzie), harmonijnie łącząca tradycję i nowoczesność. Wiele jej pomysłów inscenizacyjnych budziło zachwyt.

Widzowie byli, jak sadzę usatysfakcjonowani. Co ciekawe, zabrakło wśród niej duchownych, prawosławnych i rzymskokatolickich. Być może spektakl nie został w parafiach, a szkoda, odpowiednio nagłośniony.

W każdym razie obchody rocznicy Sejmu Walnego Bielsk rozpoczął ciekawie, wyraźnie pokazując, że choć wielowyznaniowy, jest też wspólnotą swoich obywateli.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Hieronim Grala, były dyplomata polski w Rosji, oraz Ewa Jagiełło, przewodnicząca jury, wręczają nagrodę Juli Kuzyce, zdobywczyni I miejsca



Muzyka zbliża

W Domanicach (województwo mazowieckie) odbyła się V Edycja Festiwalu Piosenki Rosyjskiej. Organizatorami byli Urząd Gminy oraz Gimnazjum w Domanicach Kolonii. Festiwal od 2002 roku przeprowadzany jest raz na trzy lata. Jak wyjaśniła jego organizatorka, Jana Jodłowska, ma on przede wszystkim formę konkursu przeznaczonego dla uczniów gimnazjów z tego regionu. Podkreśliła, iż w tym roku cieszył się on szczególnym zainteresowaniem, a uczestnicy przyjechali nawet z bardzo odległych miejscowości. Wójt Domanic, Jerzy Zabłocki, zwrócił uwagę, iż niezależnie od tego kto był w naszych słowiańskich krajach u władzy, ludzie zawsze potrafili nawiązać ze sobą kontakt. Muzyka i kultura przełamywały bariery i zbliżały narody. – To, że młodzież uczy się języka rosyjskiego, jest dla niej zwiększeniem szans zawodowych w przyszłości – ocenił.

– Dzisiaj rynek pracy oczekuje coraz większych umiejętności – stwierdził **Adam Bobryk**. – Znajomość języków obcych jest dużym atutem. Jeśli chcemy rozwijać handel i współpracę gospodarczą, winniśmy się komunikować, a jeżeli znamy kulturę kraju, znacznie ułatwia to odniesienie sukcesu.

Występujących oceniało jury w składzie **Ewa Jagiełło** (przewodnicząca), dr Adam Bobryk, dr **Hieronim Grala**, dr **Walentin Kazakow**, **Dariusz Różański** i **Tadeusz Goc**. Brano pod uwagę przede wszystkim znajomość tekstu, poprawność językową, wykonanie wokalne, ogólną prezentację utworu i interpretację. Pierwsze miejsce zdobyła **Julia Kuzyka** z Publicznego Gimnazjum nr 32 w Białymstoku. Jest parafianką cerkwi Hagia Sophia Jak powiedziała, udział w tego typu festiwalach pozwala na weryfikację umiejętności językowych i wokalnych. Pozostałe nagrody zdobyli **Patrycja Miazio** z Zespołu Szkół w Jeleńcu (II miejsce), **Agata Ciekot** z Zespołu Oświatowego w Wiśniewie (III miejsce). Przyznano wyróżnienia dla uczniów Gimnazjum w Domanicach Kolonii: **Weroniki Dziewulak**, **Patryka Sadowiaka**, **Marty Cabaj** oraz **Aleksandry Łukasik** z Zespołu Szkół w Jeleńcu. Występujących aktywnie dopingowali brawami, a nawet wspólnym śpiewem widzowie. Wysłuchano też koncertu **Magdaleny Kniotek** oraz Tadeusza Goca.

Aneta Strupiechowska

Свята беларускай культуры

Канцэрты калектываў з Падляшша і Беларусі, кірмашы народных майстроў ды крамікі з кніжкамі - ўсё гэта можна было пабачыць у час Свята Беларускай Культуры. Калектывы з Беласточчыны ды госці з Беларусі - ансамбль “Спадчына” з Маладзечна - выступілі перад шматлюднай публікай у беластоцкім гарадскім парку Плянты.

Святочную сустрэчу арганізавала галоўнае праўленне Беларускага грамадскакультурнага таварыства ў Польшчы. Як адзначае яго старшыня, **Ян Сычэўскі**, такое мерапрыемства ўсё ж яшчэ запатрабаванае. – Свята беларускай культуры адпавядае пажаданням, чаканням усіх тых, якія ствараюць і якія паказваюць беларускую культуру па працягу ўсяго года – дадае.

– У Беластоку на свяце я чарговы раз – гаворыць рукадзельніца **Галіна Бірыцкая** з Плянты. – Паказваю сваю вышыўку, ручнікі. На Свяце беларускай культуры бываем часта, тут сабраліся народныя мастакі, якія любяць займацца рукадзеллем.

Традыцыяй свята ёсць выступленні калектываў з Беларусі. На гэты раз беластоцкую публіку радаваў калектыў “Спадчына” з Маладзечна.

У праграме ансамбля з Беларусі сабраны цэлы пласт музычнай культуры. Беларускія песні на толькі прыгожыя, што як га-

Калектывы рыхтуюцца да выступленняў. Беластоцкая публіка
Крамікі з народным рукадзеллем





ворыць спявачка калектыву “Спадчына ”, Лілія Будо, можна ў іх душу раскрыць ва ўсёй яе меры.

“Спадчына” гэта неаднаразовы лаўрэат усесаюзных і рэспубліканскіх конкурсаў і фестываляў – гаворыць музычны кіраўнік калектыву, заслужаны артыст Рэспублікі Беларусь, **Іосіф Шушко**. – Нашы самадзейныя артысты гастралявалі па Германіі, Венгрыі, Балгарыі, Польшчы, Італіі, Літве, Латвіі, Украіне. І ўсюды іх выступленні былі паспяховымі.

У рэпертуары калектыву каля 400 твораў. Гэта песні беларускіх кампазітараў, народныя песні і танцы, жарты, прыпеўкі. Могія





творы апрацаваў і дырыжор калектыву. Спевакі працягваюць і фальклорныя традыцыі. Спалучаюць старадаўнюю песню і народны танец, уносяць элементы сучаснай харэаграфіі.

– Каб не было свята беларускай культуры, мы бы так часта не сустракаліся – гаворыць **Мікалай Мяжэнны** з калектыву «Цаглінкі» са Старога Ляўкова. – Гэта выдатная нагода да абмену вопытам, а перад усім да размоваў і сустрэчаў. Яшчэ ў вёсцы можна пачуць спеў на вуліцы, у горадзе ўжо не. А кожны хоча пачуць “сваю” музыку.

Свята беларускай культуры гэта адно з найбольш вядомых мерапрыемстваў арганізаваных праз БГКТ. Заўсёды карыстаецца вялікай папулярнасцю.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Najpierszy Biełarus z biełarusau u swiecie

Część 3

Rok 1944. **Borys Kit** z żoną i synem wyjeżdża na Zachód. Z Lebiedziewa wyruszają furmanką, na stacji kolejowej czeka ich niespodzianka. Zjawiają się uczniowie, żeby pożegnać swego nauczyciela. Czy mógł przypuszczać że spotka się z nimi dopiero po pięćdziesięciu latach?

Monachium. W okolicy duży obóz dla przesiedleńców, głównie Ukraińców. W nim ukraińskie gimnazjum, Borys Kit uczy matematyki. Sam też się uczy, a właściwe przez trzy lata studiuje medycynę na monachijskim uniwersytecie. Ale obóz dla przesiedleńców jest rozwiązaniem tymczasowym. Borys Kit podejmuje decyzję o wyjeździe do Ameryki. Jest rok 1948. Już w Nowym Jorku dowiaduje się, że w małym South River mieszka kilka białoruskich rodzin, które przybyły tu już po pierwszej wojnie światowej. Nie zastanawia się ani chwili, odtąd South River stanie się jego drugim domem. Podejmuje pracę w firmie farmaceutycznej, zostaje kierownikiem chemicznego laboratorium. I nie przestaje myśleć o pozostałych Białorusinach, którzy wciąż przebywają w Niemczech. Tymczasem amerykański prezydent **Harry Truman** wydaje rozporządzenie o przyjęciu dwustu tysięcy emigrantów z obozów przesiedleńczych w Niemczech. I znacznie upraszcza procedury. Teraz wystarcza deklaracja osoby mieszkającej w USA, że bierze na siebie wszelkie formalności i kłopoty związane z przesiedleniem. Borys Kit nie marnuje tej szansy. Dzięki niemu i jego przyjaciołom, do USA trafia wielu Białorusinów, a South River staje się największą białoruską kolonią. Powstaje Białorusko-Amerykański Komitet Pomocy, Borys Kit zostaje jednym z pierwszych jego przewodniczących. Komitet pomaga przesiedleńcom w nauce angielskiego, szukaniu pracy itd., wydaje też czasopisma „Białorusin w Ameryce", „Białoruskie słowo w Ameryce", „Białoruska trybuna". Ale czym więcej Białorusinów przyjeżdżało do South River, tym większe wybuchają między nimi spory. Borys Kit opuszcza miasteczko, przejeżdża do Los Angeles.

– W Kalifornii przekonałem się jeszcze raz, że wykształcenie zdobyte w Nowogródku i Wilnie dały mi mocne fundamenty – wspomina po latach Borys Kit. – Bardzo łatwo przystosowałem się do wymogów pracy w dziedzinie chemii (farmaceutyka), dość łatwo rozwiązywałem zadania z zakresu fizyki i jak ryba w wodzie czułem się w gąszczu matematycznych labiryntów. Pozwoliło mi to zmierzyć się z najbardziej skomplikowanymi wyzwaniami kosmicznymi.

Tak, tak, kosmicznymi. Bo w Los Angeles przychodzi na świat drugi syn **Wiktor** oraz rozpoczyna się, nazwijmy go, kosmiczny okres w naukowej działalności Borysa Kita. Podejmuje pracę w słynnej firmie North American Aviation (teraz Rockwell International) która realizowała największe amerykańskie kosmiczne projekty, od pierwszych strategicznych systemów rakietowych Navaho po najsłynniejszy projekt XX wieku – Apollo z lądowaniem człowieka na Księżycu.

W ten sposób trafia do elity naukowców, z którymi przez 25 lat pracuje nad badaniami kosmicznymi.



Jako matematyk i analityk uczestniczy w kilku programach związanych z międzykontynentalnymi systemami rakietowymi. Wkrótce firma powierza mu, jako chemikowi i matematykowi, badania nad wykorzystaniem ciekłego wodoru do systemu Navaho. Praca, którą pisze, wywołuje ogromne zainteresowanie. I prowadzi do dalszych badań nad ciekłym wodorem jako paliwem, później wykorzystanym w systemach rakietowych Apollo i Shuttle. Na fali tego sukcesu Borys Kit postanawia napisać pierwszy na świecie podręcznik o paliwach do systemów rakietowych. Firma popiera te plany. Książka ukazuje się w 1960 roku po tytułem „Rocket Propellant Handbook" i przynosi autorowi sławę. Przedmowę pisze **Teodor von Karman** (1881-1963), pionier światowej aerodynamiki, którego Borys Kit poznaje dwa lata wcześniej na kongresie astronautów w Amsterdamie. Z podręcznika korzystają pokolenia inżynierów. Dwa lata później w ZSRR ukazuje się podręcznik Pauszkina „Chemia paliw reaktywnych", w którym autor powołuje się na pracę Kita.

A znajomość z Teodorem von Karmanem trwa wiele lat. U schyłku swego życia ten wybitny uczony interesował się książkami Juliusza Verne, zaskakiwały go jego literackie wizje łodzi podwodnej, telewizora, lotu na księżyc. Zachwycony był zwłaszcza opisem lotu na księżyc, w którym autor wskazał nawet dokładne miejsce startu rakiety – 27,7



Borys Kit z synem przyjaciela, prof. Wiktorem Łaszewiczem, obok fragment muzealnej izby pamięci

szerokości geograficznej północnej i 77,3 długości geograficznej zachodniej. Co ciekawe, właśnie nieopodal tego miejsca znajduje się centrum Przylądka Kennedych, skąd startowały amerykańskie statki kosmiczne.

W 1957 roku świat elektryzuje niezwykła wiadomość – ZSRR wprowadza na orbitę ziemi pierwszego sztucznego satelitę.

„Zrealizować szybko takie skomplikowane zadanie, jak start pierwszego sputnika, mógł kraj, który ma niemało specjalistów i wielki potencjał naukowo-techniczny. Ludzkość jest wdzięczna Siergiejowi Korolowowi za to, czego dokonał" – napisał z tej okazji **Hermann Oberth** (1894-1989), jeden z gigantów ówczesnej techniki kosmicznej. Na świecie było tylko dwóch równych mu uczonych: Konstanty Ciołkowski i Amerykanin Robert Goddard.

Imieniem Hermanna Obertha zostało nazwane Towarzystwo Astronautyczne w Niemczech. Borys Kit był jego wieloletnim kolegą, potem członkiem dyrektoriatu Towarzystwa, laureatem złotego medalu Hermanna Obertha.

Pomyślny start radzieckiego sputnika uraził dumę Amerykanów. Postanawiają za wszelką cenę wyprzedzić radzieckich uczonych. Do współpracy zapraszają ekspertów z całego kraju, także Borysa Kita. W 1958 roku zostaje wezwany z Los Angeles do Waszyngtonu, zaczyna pracować w ministerstwie sił powietrznych USA, w wydziale kosmonautyki. A jednocześnie powierza się mu obowiązki eksperta do rozwoju międzynarodowej kosmonautyki, głównie radzieckiej. I tak radziecki sputnik wynosi go na międzynarodową orbitę.

Z tych lat pochodzą znajomości nie tylko z Teodorem von Karmanem, ale także **Wernherem von Braunem** (1912-1977), **Fryderykiem Ordwayem**. To właśnie Fryderyk Ordway, wybitny uczony amerykański, za kilka lat zarekomenduje Borysa Kita do Międzynarodowej Akademii Astronautyki…

Na razie mamy rok 1960. W USA odbywa się międzynarodowy kongres fizyków jądrowych. Borys Kit opiekuje się grupą pięćdziesięciu naukowców ze ZSRR. Tak poznaje **Bogolubowa**, **Błagonrawowa**, **Budkera**, **Wekslera**, zaprzyjaźnia się z **Błochincewem** (1907-1979), dyrektorem Instytutu Badań Jądrowych w Dubnie, kierownikiem prac związanych z budową pierwszej na świecie elektrowni atomowej. Dzięki tym spotkaniom Borys Kit staje się znany także wśród radzieckich uczonych, tym bardziej że niebawem wraz z Fryderykiem Ordwayem napisze swoją drugą książkę „Historia i stan współczesny radzieckiej astronautyki", która ukazuje się w 1964 roku. Ta 600-stronicowa praca staje się obowiązkową lekturą dla tych, którzy zajmują się badaniami kosmicznymi, trafiła do wielu bibliotek świata, w tym także do biblioteki kongresu, muzeum astronautyki w Waszyngtonie.

Borys Kit bierze także udział w pierwszych historycznych rozmowach między USA i ZSRR w zakresie kosmonautyki.

W 1963 roku przechodzi do pracy w wydziale kosmonautyki Międzynarodowej Korporacji Łączności Telefonicznej i Telegraficznej (International Telephone and Telegraph Corporation). Zajmuje się teraz łącznością satelitarną, także z Księżycem. Tu bardzo przydają się mu studia matematyczne. Także wtedy, kiedy podejmuje kolejne prace w biurze narodowym do spraw standaryzacji, ministerstwie handlu, ministerstwie łączności. Wszędzie zajmuje się badaniami metod podnoszenia afektywności działalności administracyjnej. Kiedy w 1967 roku odbywa się w Genewie światowy kongres do spraw standaryzacji, Borys Kit jest oficjalnym delegatem USA .

A w domu dorastają synowie, stanowią powód do zasłużonej dumy. Starszy Włodzimierz kończy trzy fakultety: nauki polityczne i dyplomację, fizykę, wydział inżynierii elektronicznej, wszystkie na najlepszych uniwersytetach. Długie lata kieruje jednym z wydziałów Ministerstwa Astronautyki w Waszyngtonie.

Młodszy Wiktor kończy mikrobiologię, potem medycynę. Zostaje wybitnym chirurgiem.

Włodzimierz, który dobrze zna rosyjski i białoruski, w 1968 roku odwiedza Białoruś. Towarzyszy wystawie „Architektura USA", której organizatorem i kuratorem jest jego żona **Tamara Azarowa**. Wystawa odbywała się w wielu miastach byłego ZSRR. W Mińsku Wołodia spotyka się z dziadkiem **Włodzimierzem Kitą** oraz dziadkami **Korsakami** ze strony mamy.

Borys Kit z przyjazdem na Białoruś musi jeszcze poczekać. W 1972 roku, już na emeryturze, opuszcza Stany Zjednoczone i wyjeżdża do Europy, do Frankfurtu





Budynek dawnego gimnazjum białoruskiego w Nowogródku i poświęcona Borysowi Kitowi tablica na jego ścianie

nad Menem. Wybór miasta nie jest przypadkowy. To właśnie tutaj znajduje się główna europejska filia Uniwersytetu Maryland pod Waszyngtonem, z którym był związany od 1960 roku. To ten uniwersytet sfinansował wydanie jego książki o rozwoju kosmonautyki w ZSRR, to na tym uniwersytecie wykładał matematykę na studiach wieczorowych. Tu w Europie nie zaprzestaje współpracy. Wykłada matematykę w filiach w Norymberdze, Wiesbaden, Darmstadt, Heidelbergu. W sumie z uniwersytetem Maryland jest związany przez trzydzieści lat, z czego dwadzieścia w Europie. W Niemczech broni też pracę doktorską „Antoni Zygmunt, życie i wkład do matematyki XX wieku".

Przez wiele lat Borys Kit uczestniczy w międzynarodowych kongresach astronautyki. W 1978 roku podczas jednego z takich kongresów w Monachium poznaje dwóch białoruskich kosmonautów: **Włodzimierza Kowalenko** i **Piotra Klimuka**.

Nadchodzi ukoronowanie jego kariery naukowej. W 1991 roku w Ottawie Borysowi Kitowi zostaje wręczony dyplom akademika Międzynarodowej Akademii Astronautyki.

Borys Kit trafia do słownika amerykańskich uczonych, Brytyjskiej Królewskiej Błękitnej Księgi, popularnego słownika „Kto jest kto w kosmonautyce…¨.

Jego biografia wraz biografiami innych uczonych została umieszczona w kapsule czasu, która znajduje się z bibliotece w Waszyngtonie (kapsuła zostanie otwarta za 500 lat).

W Niemczech poznaje kolejną towarzyszkę życia, **Tamarę Kaziewicz**.

Życie przynosi kolejne zmiany. W 1992 roku odwiedza Białoruś, już jako niepodległe, powstałe po rozpadzie ZSRR państwo.

– Dla mnie to najważniejsze wydarzenie XX wieku – mówi Borys Kit. – Nareszcie nasz naród otrzymał uznaną przez inne narody niezależność. Tego jeszcze w naszej historii nie było.

A spotkanie z Białorusią to przede wszystkim spotkanie z ludźmi, byłymi uczniami. Ale nie tylko. Także wizyta w Białoruskiej Akademii Nauk, Białoruskiej Encyklopedii, spotkanie z ministrem spraw zagranicznych **Piotrem Krauczanką**. Także dzięki tym spotkaniom już jesienią 1992 roku Borys Kit przekazuje swoją naukową spuściznę i osobiste pamiątki do Muzeum Historyczno-Krajoznawczego w Nowogródku. Tam, w izbie jego pamięci, oprócz podarowanych eksponatów wisi jego duży portret, namalowany przez **Raisę Siplewicz**.

Borys Kit zagląda też do swych rodzinnych Ogorodnik, które stały się już dzielnicą Karelicz. Z trudem rozpoznaje swoje podwórko. Na miejscu starej chatki stoi nowy zadbany dom, w nim mieszkają obcy ludzie. Witają go tylko wysoka, strzelista grusza i rozłożysta jabłoń, które kiedyś posadził.

Podczas kolejnych wizyt na Białorusi otwiera Międzynarodową Akademię Nauk Euroazji, zostaje wybrany jej wiceprzewodniczącym. Odbiera szereg dowodów sympatii i zaszczytów. Poeta **Nil Gilewicz** ofiarowuje mu swój nowy tomik wierszy, telewizja realizuje dokumentalny film „Borys Władimirowicz Kit", otrzymuje tytuł honorowego obywatela Nowogródka, honorowego profesora Uniwersytetu w Grodnie.

Lidzija Sawik pisze o nim dwie książki – „Wiartannie" i „Kosmos Biełarusa", **Andrej Czemier** kolejną, zatytułowaną „Wybrannyja Bogom", wybitny białoruski pisarz **Wasil Bykou** pomaga w zredagowaniu jego autobiografii.

Najtrudniejszy moment w życiu osobistym? – Śmierć starszego syna. Włodzimierz umiera na raka 4 listopada 2009 roku. – Wraz z jego śmiercią w połowie umarłem także ja – wyznaje profesor.

Jest dumny ze swoich dwóch wnuczek. Starsza **Marina**, córka Włodzimierza, ukończyła szkołę baletową w Waszyngtonie. Kiedy przyjeżdżał do USA znakomity baletmistrz **Rudolf Nurijew**, w jednej ze scen wystąpiła wspólnie z nim.

W kwietniu 2014 roku profesor Kit ukończył 104 lata. Zapytany o sekret długowieczności szczerze wyznaje: – Myślę, że to wypadkowa wielu czynników. Przed wszystkim białoruska genetyka. Po drugie miałem ciekawą pracę, zajmowałem się nauczaniem, nauką. Po trzecie moje życie na początku było bardzo trudne. Często byłem głodny, a to bardzo dobrze dla organizmu. Także potem starałem się nie jeść do syta. Ale to co być może jest najważniejsze, to czyste sumienie. Nigdy nikomu nie wyrządziłem zła. Tylko dobro. Dzięki Bogu, nigdy nie byłem żołnierzem, nie brałem udziału w wojnie. I tak dożyłem swych lat...

Ałła Matreńczyk
Na podstawie książki Lidzii Sawik „Kosmas Biełorusa"
fot. **archiwum rodzinne prof. Łaszewicza**

Пазнай Беларусь

Васількі, буслы, святыя ды помнікі архітэктуры. Усё, што атаясамліваецца з Беларуссю выкананае ў розных тэхніках. Гэта конкурс “Пазнай Беларусь”, якога падвядзенне праходзіла 17 чэрвеня ў сядзібе галоўнага праўлення Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства ў Беластоку.

У конкурсе прынялі ўдзел звыш 250 вучняў польскіх навучальных устаноў і дзіцячых садкоў.



Праявіць сябе ў конкурсе можна было ў самых розных намінацыях. Гэта і пластычная праца ў свабоднай тэхніцы, і фотаздымкі, і літаратурныя і паэтычныя творы, а таксама мультымедыйная прэзентацыя пра Беларусь. Да ўдзелу ў конкурсе прымаліся працы на польскай і беларускай мовах.

Паводле **Эдуарда Швайко**, дырэктара Культурнага цэнтра Беларусі ў Варшаве, галоўная мэта конкурсу – спрыяць узаемапазнанню нацыянальных культур Беларусі і Польшчы, а таксама развіццю творчага патэнцыялу дзяцей і моладзі.

– Мы задаволеныя, што колькасць удзельнікаў з году ў год расце, пашыраюцца веды аб Беларусі і зацікаўленасць да беларускасці. Працы на конкурс прыходзяць розныя – гэта і падляшскія мясцовасці але і пейзажы з Беларусі – дадае Эдуард Швайко.

Большасць прац было ў катэгорыі малюнкаў і фатаздымкаў, менш літаратурных твораў, сачыненняў і мультымедыйных прац.

Камісія мела цяжкае заданне ацэньваючы конкурсныя працы.

– Сапраўды цяжка было выбраць і ўзнагародзіць, таму што ўсе ўдзельнікі стараліся, укладвалі многа сэрца ў свае працы – гаворыць член камісіі, паэтэса і журналістка, **Міра Лукша**. У гэтым годзе пашырыўся таксама тэрытарыяльны абсяг удзельнікаў. Апрача Гайнаўкі і Бельска Падляшскага былі працы юных мастакоў з Нарві, Нараўкі, Беластока, Крынак, Ворлі, Бабікаў ці Міхалова.

Конкурс “Пазнай Беларусь” гэта не толькі Беларусь як суседняя дзяржава, гэта і Беласточчына, малая Радзімя.

– Я на конкурс падрыхтавала хату сваёй бабулі – гаворыць **Малгажата Парфенюк** з белліцэя ў Гайнаўцы. – Я яшчэ ніколі не была на Беларусі. З ахвотай прымаю ўдзел у такіх конкурсах, таму што можна сапраўды даведацца многа пра Беларусь, шукаючы на праклад сюжэтаў ці ідэяў.



Цырымонія ўзнагароджвання пераможцаў у конкурсе суправаджалася выступленнямі юных лаўрэатаў конкурсу “Беларуская песня”.

Галоўным арганізатарам пятай эдыцыі конкурсу з'яўляецца Культурны цэнтр Беларусі ў Варшаве. Неўзабаве свет пабачаць таксама два альбомы з мінулагоднімі працамі лаўрэатаў.

Анна Пятроўская,
фота **аўтарка**





Русская поэзия серебряного века

Как много замечательного, удивительного происходит в нашем городе! Сколько сделано и делается для нашего отдыха, интересных прогулок, познавательных мероприятий! Вот и я побывала на одном из них. В музее скульптуры Альфонса Карнего Русским Культурно-Просветительным Обществом (РКПО) в Польше 6 июня с.г. проводился финал конкурса «Русская поэзия серебряного века». Были вручены дипломы, награды победителям конкурса.

Напомню, что сам конкурс состоялся 4 апреля на факультете педагогике Университета. Проходил под почётным патронатом: Комиссии Национальных и Этнических Меньшинств Сейма Польши, Президента Белостока, Подляского Воеводы, Подляского Куратора Образования в Белостоке.

Департаментом образования были определены денежные вознаграждения, которые учащиеся, победители в конкурсе, получат в своих школах.

Представители Подляского Куратория Образования, Департамента Образования, Департамента Культуры, Общества сотрудничества Польша-Восток приняли непосредственное участие в награждении победителей.

Гран При получили: в категории гимназий – **Александра Ярошук**, гимназия в Юхновцу Гурным; в категории лицеев - **Габриела Дорота Габрыкевич**, лицей №5 в Белостоке

В категории гимназий 1 место заняли: **Эвелина Костецкая**, гимназия №5 в Белостоке; 2 место – **Матэуш Дановский**, гимназия №5 в Белостоке; 3 место – **Кхадизхат Мезхидова**, гимназия №5 в Белостоке, **Анеля Сокул**, гимназия №18 в Белостоке.

В категории лицеев 1 место получили: Катажина Квятковская, лицей №14 в Белостоке, **Иоанна Рачковская**, лицей в Сокульце; 2 место – **Магдалена Гурская**, лицей №5 в Белостоке, Карина Плахович, лицей №6; 3 место **Юлия Дражба**, лицей №3 в Сувалках, **Мария Хололович**, лицей №1 в Белостоке, **Катажина Поскробко**, лицей №2 в Белостоке; лауреатом отмечена **Дорота Чайковская**, лицей №4 в Белостоке.

Впервые в конкурсе были самые младшие участники – ученики начальной школы Святых Кирилла и Мефодия в Белостоке. Все они, а их было 8 человек, очень постарались, очень хорошо были подготовлены. Все хорошо читали, поэтому не-просто жюри было выбрать лучших. В категории начальной школы 1 место заняла **Александра Соловянюк**; 2 место – **Александра Романюк**; 3 место – **Габриела Торка**.

Всем понравилось, как они читали и я думаю, что и в дальнейшем они будут принимать участие. На конкурс они пришли со своей учительницей, готовые побороться за победу. Больших всем успехов, спасибо за отвагу и желание поучаствовать.

А гость из Варшавы **Евгений Малиновский** выступил с музыкальным поздравлением победителей конкурса и всех присутствующих. Сибирский бард, актёр, исполнитель авторской песни и не только, он является президентом фонда поддержки сближения культур. Было исполнено несколько песен В. Высоцкого, А. Розенбаума.

А. Романчук напомнил, что сегодня исполнилось 215лет со дня рождения великого русского

поэта А. С. Пушкина. Поэт родился в 1799 г., а погиб в 1837 г.

Председатель общества **Г. Романчук** отметила хорошую подготовку, красивое чтение стихов. Обратила внимание на то, что это был трудный период в жизни народа. Первая мировая война, большая эмиграция из России и многие её больше не увидели. Люди обращались к богу, в стихах появилась религиозная тематика.

Все победители конкурса выступили, прочитав одно из конкурсных стихотворений. А. Ахматова, М. Цветаева, Н. Гумилёв, З. Гиппиус... Так бы слушать и слушать, получая огромное удовольствие. Аплодировать и улыбаться, потому что так хорошо. Торжественное вручение дипломов, подарков и конечно пожелание дальнейших успехов.

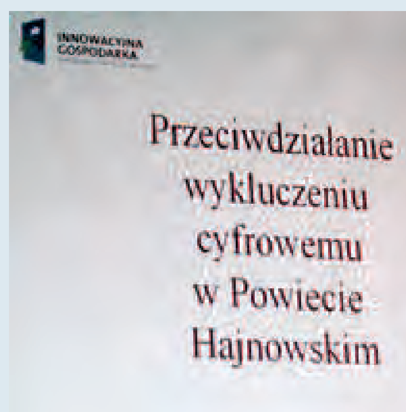
Людмила Зайцева
фото **Андрей Романьчук**





Супраць цыфроваму выключэнню

Атрымалі камп'ютары з доступам да інтэрнэту. У Гайнаўскім павеце закончыўся праект "Супрацьдзеянне цыфроваму выключэнню". У рамках праекту 180 сем'яў, вучні з абмежаванасцю або ў цяжкім эканамічным становішчы ды дарослыя, прайшлі шэраг камп'ютарных майстаркласаў, вучыліся як карыстаць з інтэрнэту ды атрымалі асабістыя камп'ютары з доступам да інтэрнэту.



Праект "Супрацьдзеянне цыфроваму выключэнню" мы пачалі рэалізаваць яшчэ ў 2009 г. – гаворыць начальнік аддзелу грамадскіх спраў у гайнаўскім старастве, **Уладзімір Петручук**. – З фінансавай дапамогай Эуразвязу, 180 сем'яў з гайнаўскага павету атрымалі камп'ютары з доступам да інтэрнэту. Асабліва на вёсках жывуць людзі, якія не сутыкаюцца ўвогуле з інтэрнэтам. Да іх мы і звярталіся.

Камп'ютары атрымалі таксама некалькі школаў у гайнаўскім павеце, асяродкі дапамогі ці Майстаркласы Заняткавай Тэрапіі ў Гайнаўцы.

– Вельмі добра, што ў Гайнаўцы рэалізуецца такі праект – гаворыць **Міхал Байко** з Майстаркласаў Заняткавай Тэрапіі ў Гайнаўцы. – Для нас гэта вялікая дапамога. Нам часта не хапае грошаў, каб у камп'ютарныя майстэрні купіцьновае абсталяванне. Удзельнікі майстаркласаў вучацца як карыстаць з інтэрнэту, пазнаюць асновы працы з камп'ютарам. Жывем у такіх часах, што амаль кожны карыстае з інтэрнэту. Не ўсе бацькі могуць купіць камп'тары ды і не ўсе ўдзельнікі маюць бацькоў – дадае.

Да ўдзелу ў праекце было зарэгістраваных 380 заявак, аднак не ўсе прайшлі адбор. Камп'ютары атрымала 180 сем'яў.

Гэта перш за ўсё вучні гімназіяў і звышгімназіяльных школаў, вучні і дарослыя з абмежаванасцямі ды ў цяжкім эканамічным становішчы. Кожны з удзельнікаў прысутнічаў таксама на камп'ютарных майстарkласах, вучыўся карыстаць з адмысловай э-платформы.

– Рэалізуючы гэты праект, мы даведаліся, што цыфровае выключэнне гэта вялікая праблема – гаворыць гайнаўскі стараста Уладзімір Петрочук. – Мы хацелі дайсці да гэтых людзей, да якіх не даходзіць інтэрнэт, якія не маюць фінансавых сродкаў, каб купіць камп'ютар ці інтэрнэт.

У падляшскім ваяводстве амаль палавіна жыхароў мае свабодны доступ да інтэрнэту.

Анна Пятроўская

Аксамітны летні вечар

Аматары беларускай музыкі сустрэліся ў Беластоку на першай беларускай патанцоўцы. Пры жывой музыцы гуртаў "Гай" і "Грамада" жыхары Беластока і наваколля, гулялі пад спецыяльна падрыхтаванай палаткай. Патанцоўку "Аксамітны летні вечар" сарганізавала аб'яднанне Шчыты-Звяз у карысць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры.

– З Нашыя мерапрыемствы карыстаюцца вялікім зацікаўленнем – гаворыць старшыня Звязу Шчыты **Ігар Лукашук**. – Дагэтуль яшчэ не было патацоўкі ў Беластоку на адкрытым паветры. Думаю, што пры выдатнай музыцы калектываў "Гай" і "Грамада", кожны знойдзе нешта для сябе. Патанцоўка гэта нагода не толькі патанцаваць, але таксама сустрэцца пры беларускай музыцы. Мерапрыемста было накіраванае для ўсіх ахвотных. Людзей не спалохала брыдкае надвор'е.

На плошчы імя Станіслава Манюшкі сустрэліся цэлыя сем'і, каб добра пагуляць. – Нам вельмі падабаецца беларуская музыка, маем выгодны абутак, супольна будзем тацаваць. Такія патанцоўкі павінны бываць часцей – сцвярджалі ўдзельнікі.



– Мы гралі ўсім вядомыя беларускія песні – гаворыць музычны кіраўнік гурту "Гай" **Мар'юш Харужы**. – Пачалі ад песні "Аксамітны летні вечар", як і сама назва патанцоўкі. Людзі добра гулялі, спявалі разам з намі. Танцавала моладзь, людзі сталага ўзросту але і бацькі з дзеткамі. У Беластоку не хапае менавіта такіх музчна-танцавальных мерапрыемстваў. У клубах пры беларускай дыска-музыцы гуляе моладзь, на патанцоўцы гуляюць цэлые сем'і.

Песняй пра Беласток пачаў свой кацэрт гурт "Грамада". Музычны кіраўнік гурту, **Генадзь Шэмет**, падрыхтаваў розныя па жанру песні, каб можна было і танцаваць і слухаць жывую музыку.

– Вельмі добрая ідэя – гаворыць Генадзь Шэмет. – Глядзячы на колькасць танцуючых, ёсць запатрабаванне на такія мерапрыемсты. Беларуская музыка вельмі багатая, мы падрыхтавалі розыя песні, каб кожны знайшоў нешта для сябе.

На Падляшшы ёсць розныя беларускія музычныя фстывалі – рок музыкі, фальклорнай ці бардаўскай песні.

Беларуская патанцоўка прыцягнула многіх зацікаўленых, спалучыла розныя пакаленні беларусаў.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Першая беларуская патанцоўка ў Беластоку і Маёвыя сустрэчы – гэта новыя мерапрыемствы, якія ў 2014 годзе рыхтуе арганізацыя Шчыты-Звяз у карысць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры.

Фальклорныя маёвыя сустрэчы адбудуцца ў Цэнтры "Шчыты" ў Шчытах-Дзенцёлове, што на Бельшчыне, а Першая беларуская патанцоўка адбудзецца на вольным паветры ў агародах Палаца Браніцкіх у Беластоку, кажа старшыня звязу Ігар Лукашук:

– Вырашылі мы наладзіць першую беларускую патанцоўку ў Беластоку. Гэтага не было на адкрытым паветры. Ну, паглядзім, пабачым, як будуць успрымаць гэта людзі з Беластоку - не толькі беларусы, але і палякі, усе, каму гэта можа быць цікавым.

У гэтым годзе Шчыты-Звяз у карысць адукацыі і прамоцыі беларускай культуры арганізуе таксама ў Бельску Падляшскім 21 фестываль бардаўскай ды аўтарскай песні "Бардаўская восень".

Цэнтр "Шчыты" надалей будзе арганізаваць сустрэчы з фальклорам і мастацтвам ў цыкле "Традыцыя, сучаснасць, будучыня"





Jubileuszowa
Kultura na Schodach Muzeum

Kiermasze rękodzieła ludowego, koncerty zespołów z Polski i Białorusi, ziemniaczane przysmaki, warsztaty lepienia w glinie, plecionki ze słomy czy rzeźba w drewnie – to wszystko można było zobaczyć w niedzielę 8 czerwca 2014 roku na 10 Białoruskim Festiwalu Etnograficznym w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Festiwal otworzyły dwie urocze konferansjerki Paulina Pawluczuk-Kośko i Mariola German oraz dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi – Eduard Szwajko, a także gospodarz Muzeum Białoruskiego – Tomasz Tichoniuk.

Festiwal to jedno z najważniejszych i największych corocznych wydarzeń, organizowanych przez hajnowskie muzeum. Przez dziesięć lat wiele się zmieniło, przede wszystkim miejsce – początkowo sceną były schody wejściowe, które ustąpiły miejsca profesjonalnej scenie na placu. Zaczynaliśmy też od tematycznych festynów, poświęconych jednemu rzemiosłu, dziś jednocześnie wszystkie one dostępne były na placu.

Można było obejrzeć pokazy dawnych zawodów i wziąć udział w warsztatach garncarskich, tkania na krosnach, rzeźbienia w drewnie, wyrobu słomianych przedmiotów. Dzieci, które dziesięć lat temu przychodziły popatrzeć z ciekawością na krosna – dziś zasiadały i samodzielnie tkały chodnik. Niezmiennie największym zainteresowaniem cieszyło się stoisko kulinarne, gdzie można było spróbować gorących, pachnących placków ziemniaczanych, babki oraz kiszki ziemniaczanej, a także „swojskich" wędlin, wyrabianych według tradycyjnych receptur.

Oprócz warsztatów i degustacji przez cały dzień odbywały się koncerty białoruskich zespołów, zróżnicowanych pod względem wieku i rodzaju muzyki. Rozpiętość wiekowa wykonawców sięgała od 7 do 70 lat, zaś gatunki muzyczne przechodziły od folkloru, poprzez estradę, nowoczesne rockowe aranżacje ludowych pieśni białoruskich i żywy folk/rock.

Na festiwalowej scenie wystąpiły dzieci uczące się języka białoruskiego w szkole w Białowieży, zespół Skowronki z Mochnatego, Chutar z Gródka, Art. PRONAR z Narwi, Hay z Białegostoku, Dekada Band z Białegostoku, Narva z Narwi oraz Haradnica z Białorusi.

Wyjątkowym wydarzeniem był koncert w wykonaniu gwiazdy sceny rockowej z Mińska na Białorusi, zespołu „Relikt", który harmonijnie łączy ze sobą muzyczną energię i żywiołowość z oryginalnym brzmieniem.

Swoje specjalne stoisko prezentowała również Fundacja Oni to My, działająca na rzecz budowy otwartego społeczeństwa. Tradycyjnie była również prezentowana najnowsza i antykwaryczna literatura białoruskojęzyczna i rękodzieło ludowe na stoisku Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Gościem specjalnym był tutaj **Wiesław Rozbicki** – pisarz, członek Związku Literatów Polskich, autor takich książek, jak „Żurawiejka",



„Jak tu pachnie Czeremchą", Hej, tam Podlasiem".

Festiwal zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji oraz Urzędu Miasta Hajnówka.

Agnieszka Tichoniuk, fot. **autorka**



Od lewej Walentyna Niedźwiedź, Wiktor Szwed i Mira Łuksza. Niżej dzieci z białoruskiego przedszkola

Spotkanie z białoruskim słowem

Wieczór 2 czerwca w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku minął pod znakiem białoruskiego słowa – zapisanego, wyrecytowanego i zaśpiewanego. Gośćmi byli białoruscy poeci Mira Łuksza, Walentyna Niedźwiedź i Wiktor Szwed.

Mira Łuksza jest znana w białoruskim środowisku i jako autorka wierszy, zarówno dla dzieci i dla dorosłych, i jako dziennikarka od lat związana z tygodnikiem „Niwa". W „Niwie" też debiutowała w roku 1973.

Urodziła się w 1958 roku, a pochodzi ze wsi Borowe w gminie Narewka. Ukończyła filologię polską i rosyjską. Jest członkiem Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" i Związku Literatów Białoruskich. Mieszka w Białymstoku i nie mniej niż z pisania znana jest z tłumaczenia i redagowania. Podobnie jej własne teksty doczekały się tłumaczeń na języki angielski, czeski i rosyjski. Podczas spotkania prezentowała swoje książki i opowiadała o pierwszym spotkaniu z innym bohaterem wieczoru – **Wiktorem Szwedem**, który już jako uznany poeta z Podlasia odwiedził szkołę podstawową, w której się uczyła.

Nestor poezji białoruskiej, poeta, który chyba połowę swej twórczości poświęcił najmłodszym. I wciąż, mimo wieku (dobiega lat 90), umie spojrzeć na świat dziecięcymi oczyma, i wciąż jego poezję tak chętnie deklamują dzieci, uczące się języka białoruskiego. I ten rodzaj twórczości – jak sam przyznaje – sprawia mu wiele satysfakcji. Poeta urodził się we wsi Morze. Ukończył dziennikarstwo i filologię białoruską. Wydał kilkanaście tomików. Przekłada, aktywnie uczestniczy w życiu literackim – jako członek Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", uczestnik spotkań literackich, członek konkursowych jury.

– Nie miałam takiego szczęścia, by w szkole uczyć się białoruskiego mowy, nie mówiąc już o spotkaniu w młodym wieku białoruskiego poety – opowieść o sobie rozpoczęła **Walentyna Niedźwiedź**, a jej osobę zaprezentowała Mira Łuksza, bo to do niej ze swoimi rękopisami zgłosiła się mieszkanka Białegostoku i jednocześnie Siemieniakowszczyzny (*Niedzwiechou*). Poetka urodziła się w 1946 roku w Teremiskach, a białoruskiego uczyła się z radia! Pisze wiersze dla wnuków, ale i starszego odbiorcy. Ma już na swoim koncie tomik poezji.

Ważnym elementem spotkania



prowadzonego przez **Lucję Niemierowicz**, dyrektorkę przedszkola nr 14 w Białymstoku, zwanego białoruskim, była część muzyczna. Wystąpiły podczas niej zespoły związane z przedszkolem – „Wasiołka", złożona z przedszkolaków i „Switanak", złożony z przedszkolanek. Z koncertem wystąpił też zespół ze szkoły świętych Cyryla i Metodego w Białymstoku.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Siemiatycze zapraszają chóry

Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach przy współpracy Siemiatyckiego Ośrodka Kultury oraz siemiatyckich parafii prawosławnych zaprasza chóry i zespoły parafialne i świeckie do udziału w XI Międzynarodowym Przeglądzie Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej, który odbędzie się w dniach od 7 do 9 listopada 2014 roku w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach. Przegląd organizowany jest z błogosławieństwa metropolity **Sawy**.

Komisja programowo-artystyczna przeglądu opracowała szczegóły występu, zwracając uwagę na różnorodny repertuar. Powinny znaleźć się w nim pieśni religijne i paraliturgiczne obrządków wschodnich, między innymi takich form jak wiersze duchowe (*duchownyje stichi*), wiersze pokutne (*pokajannyje stichi*), kanty i psalmy rymowane, pieśni nabożne: pielgrzymkowe, weselne, świąteczne – do Zbawiciela, Maryjne i do świętych Pańskich, pieśni wielkopostne i paschalne. Komisja rekomenduje źródła tekstowo-nutowe, między innymi takie jak Partytura Pińska, Bogogłasniki – wydanie Sankt-Petersburg z 1900 roku i Warszawskiej Prawosławnej Metropolii wydanie 1969 roku oraz inne.

Celem przeglądu jest popularyzacja paraliturgicznego duchowo-muzycznego dziedzictwa Cerkwi prawosławnej, prezentacja wysokich walorów artystycznych i wykonawczych muzyki paraliturgicznej obrządków wschodnich oraz promocja regionu i jego dziedzictwa kulturowego.

Chóry, zainteresowane udziałem w przeglądzie, winny przesłać zgłoszenia do 19 września 2014 roku

Więcej szczegółów na temat Przeglądu Pieśni Paraliturgicznej oraz regulamin i karta zgłoszenia można znaleźć na stronie www.parafia.siemiatycze.org

o. **Sławomir Chwojko**



O prawosławiu w Lublinie

Od kilku lat, w maju, w stolicy województwa lubelskiego odbywa się „Wielokulturowy Lublin", festiwal poświęcony mniejszościom narodowym i religijnym, tworzącym historyczną i współczesną mozaikę grodu nad Bystrzycą. Są koncerty, pokazy, wystawy, warsztaty. W tym roku, po raz kolejny, były też wydarzenia związane z prawosławiem. O to, by pojawiły się w programie, dba arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Podczas tegorocznej edycji można było zwiedzać wraz z przewodnikiem prawosławną siedemnastowieczną katedrę Przemienienia Pańskiego oraz obejrzeć wystawę, wykonaną w technice fotografii otworkowej autorstwa mnicha z Jabłecznej o. **Sofroniusza**. Z ponad godzinnym koncertem, stanowiącym przekrój przez wieki muzyki cerkiewnej, wystąpił chór katedry św. Mikołaja w Białymstoku Aksion. Dyrygent, o. **Aleksander Łysynkiewicz**, i chórzyści zostali bardzo ciepło przyjęci przez lubelską publiczność i tutejszą niewielką, ale prężną społeczność prawosławną. **(nk)**

fot. **Natalia Chwiedosiuk**



Święto w Telatyczach

29 maja w parafii św.św. Kosmy i Damiana w Telatyczach odbyły się uroczystości liturgiczne z okazji święta Wniebowstąpienia Pańskiego. O godzinie 8.30 odbyło się małe poświęcenie wody, a o 9 odsłużono akatyst, któremu przewodniczył o. mitrat **Stanisław Strach** z Kędzierzyna-Koźla. O 10 rozpoczęła się Liturgia, której przewodniczył o. mitrat **Wincenty Pugacewicz** z Białej Podlaskiej w asyście czterech mitratów, trzynastu kapłanów i trzech diakonów. Śpiewał chór parafialny pod przewodnictwem **Jana Antoniuka**. W Liturgii uczestniczyli duchowni z diecezji białostocko-gdańskiej, wrocławsko-szczecińskiej i lubelsko-chełmskiej.

o. **Radion Wołosiuk**, fot. **Mateusz Nowicki**



Cerkiew w Rudzie, lata 1802-1915
Niżej Antoni Franecki pokazuje uczniom wystawę

Skarb w Rudzie

Już w 1557 roku, aby ulżyć swoim poddanym, którzy musieli chodzić co niedzielę daleko do cerkwi w Uhrusku, starosta chełmski i dziedzic tutejszy Gabriel Tarło ufundował prawosławną cerkiew św. Michała Archanioła w ówczesnej Rudzie Wyższej. Drewniana świątynia powstała pod kierunkiem o. Ostapa Kozłowicza, mieszczanina chełmskiego, który pobudował też cerkiewki w Rudzie Niższej i w Siedliszczach. Społeczność tutejsza *ritus graeci*, niezależnie od koniunktur, unickich reform i polityczno-antyreligijnych zapędów, przetrwała do roku 1915.

W maju na rodzinnych gruntach **Stanisława Błaszczaka** w Rudzie, na terenie gminy Ruda Huta, około piętnastu kilometrów od Chełma, archeologowie znaleźli zakopane w ziemi utensylia cerkiewne, szaty liturgiczne, księgi, elementy wystroju świątyni. Na przełomie maja i czerwca w miejscowym zespole szkół czynna była wystawa.

– Kiedy dowiedziałem się o znalezisku, już zabrano jego znaczną część do Chełma – opowiada **Antoni Franecki**, emerytowany nauczyciel, autor i kurator wystawy oraz zapalony regionalista. – Uznałem jednak, że skarb należy pokazać tu, gdzie go znaleziono. Eksponatów nie jest wiele, bo około dwustu pojechało do muzeum. Były to przedmioty typowo prawosławne, także z okresu unickiego.

Pan Antoni zwraca się do dzieci, które pod opieką nauczycielek zwiedzają wystawę: – Tam na mapie czerwonym kółeczkiem zaznaczone jest miejsce, gdzie w Rudzie stała cerkiew. Wiele razy była odnawiana, remontowana, bo takie drewniane świątynie nie były zbyt trwałe. Tutaj mamy fotografię cerkwi, która stała w latach 1802-1915. W niej ludzie modlili się w niedziele, święta… Tak jak wy chodzicie teraz do kościoła. Może ta cerkiew stałaby do dzisiaj, ale była wojna, którą nazwano „I wojną światową”. W czasie jednej z bitew, gdy żołnierze przechodzili z Chełma do Włodawy, wystrzeliła armata i zniszczyła cerkiew. Świątynia przestała istnieć. Natomiast ludzie, którzy w niej się modlili, zaczęli uciekać, bo nie byli żołnierzami. Uciekli daleko za Bug, gdzie czekali aż się zakończy wojna. Razem z ludźmi uciekł duchowny (o. **Dymitr Kraskowski**, od którego wnuczki, **Elżbiety Kraskowskiej-Kamińskiej**, pochodzi zdjęcie rudziańskiej cerkwi – przyp. GJP), ale postarał się o to, aby schować to, co mogło ulec zniszczeniu albo zostać z cerkwi zabrane.

Dzieci usłyszały o nieznanym im pokryciu dachu – goncie na cerkwi. I o trochę innym krzyżu, który widziały i w Uhrusku, i w Chełmie. I o ikonostasie, i o *babińcu*, który wydał się im trochę śmieszną nazwą. Wszystkie zakopane przedmioty były schowane w dużej skrzyni, przykryte szkłem i obsypane piaskiem. Nie przetrwała cerkiew, zginął w Rosji duchowny i większość wiernych nie powróciła.

– A ci co zostali, nie byli w stanie cerkwi odbudować. W tym miejscu, gdzie była cerkiew, stoi teraz pomnik. Poświęcony jest zasłużonemu księdzu **Michałowi Tusiewiczowi**. Na prawosławnym cmentarzu została kaplica, zbudowana pięćdziesiąt lat temu, w której modli się kilka razy do roku o. **Jan Łukaszuk** z Chełma, przeważnie za zmarłych pochowanych na tym cmentarzu – kończy opowieść pan Antoni.

Dzieci podziwiały koronę ślubną, na której zachowały się w stanie nienagannym porcelanowe, emaliowane ikonki oraz *zwiezdnicę*, siedmioświecznik i inne utensylia liturgiczne.

– Bardzo zabiegałem o to – podkreśla pan Franecki – aby społeczności udostępnić te eksponaty. Spora część ludności mieszka tu od dwóch pokoleń, nawet w pierwszym pokoleniu. Autochtonów już tu nie ma. Poza tym był to teren objęty kolonizacją niemiecką, część nazwisk się zachowała, bo są to potomkowie tych kolonistów. Oni też czują się już autochtonami, chcą znać historyczne korzenie swojej małej ojczyzny…



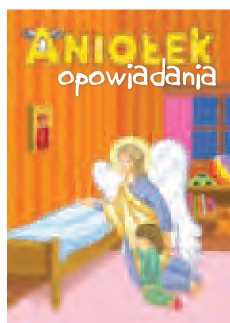
Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

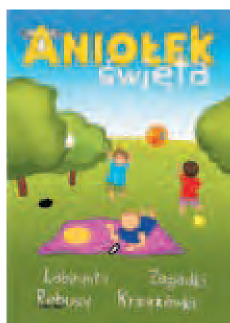
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – 3 zł



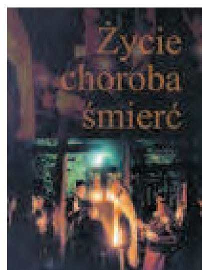
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł

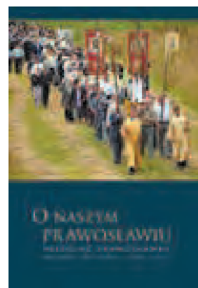


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

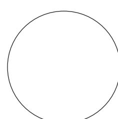
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

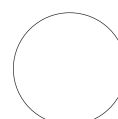
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy


WYTNIJ I ZŁÓŻ

REBUS

Czy wiesz, jak po słowiańsku nazywamy siedem dni tygodnia, czyli tydzień?





RP Ó ŚW E

W tym numerze drukujemy kolejny niezwykły list, który dotarł do naszej redakcji:

KOCHANY ANIELE STRÓŻU!

Dziękuję Ci za to, że jesteś ze mną. Codziennie, kiedy idę do szkoły, modlę się o Twoją opiekę i ochronę. Wiem, że czasami się na mnie pogniewasz, bo byłam niegrzeczna, może idziesz za mną o kilka kroków dalej, ale wiem, że jesteś.

Dziękuję Ci!

Kiedy idę do szkoły, modlę się do Boga i do Ciebie – Przyjacielu. Wiesz? Kiedy złamałam rękę i zwichnęłam nogę, pomyślałam: „Czemu mnie nie ustrzegłeś?". Ale za chwilkę już wiedziałam, że nie pozwoliłeś, aby stało się coś jeszcze gorszego.

Jesteś moją tarczą, moim stróżem. Czasami, kiedy leżę w łóżku, wyobrażam sobie Twoją postać. Wtedy widzę ogromne skrzydła, które rozpościerają się nade mną, cudowne, radosne, niebieskie oczy. Kiedy mama nie może mnie odprowadzić do szkoły i idę sama przez przejście dla pieszych, nie boję się, bo modlę się do Ciebie i wtedy czuję Twoją ciepłą rękę na moim ramieniu. Wiem, że jestem bezpieczna. Wiem, że dajesz mi tak dużo. Ale proszę Cię jeszcze o jedno. Wskaż mi dobrą drogę w moim dorosłym życiu, nie pozwól, abym zbłądziła. Poprowadź mnie tak jak na obrazku, który wisi w moim pokoju, prowadzisz tam dzieci przez połamany most. Nie wiem, czy na to zasługuję. Ale wiem jedno. Wiem, że jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie znam Twojego imienia, więc nazywam Cię po prostu „Mój Aniołek".

Wiem, że nawet kiedy będę dorosła, Ty dalej ze mną będziesz i będziesz mnie chronił. Może czasem o Tobie zapomnę (dorośli tak mają). Ale staniesz przy mnie, kiedy poproszę, prawda? Już teraz proszę. Bądź przy mnie zawsze. Kocham Cię, Mój Aniołku.

Wierzę, ze kiedy Bóg zabierze mnie do Siebie, to Ty mnie zaprowadzisz przed Jego Oblicze. Wtedy podziękuję Ci tak, jak najlepiej potrafię. Z całej duszy.

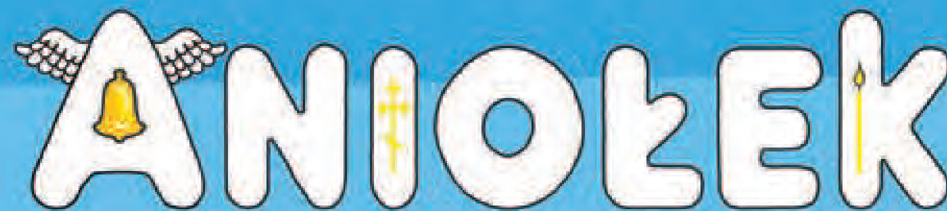
Jeszcze raz dziękuję za wszystko, Mój Aniołku.

Kocham Cię.

Twoja podopieczna Oliwia

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476



nr 54 (79)

miesięcznik . lipiec 2014



DOKĄD WYBIERA SIĘ ŚLIMAK?

Powiedzą ci pierwsze litery nazw rysunków.

!

Ułóż wyrazy zgodnie z kolejnością, a dowiesz się jakie święta obchodzimy w lipcu.

Olgi · św. Antoniego · Chrzciciela · Ikony · 7 VII · 15 VII · 24 VII · Matki · 23 VII · Bożej · Pieczerskiego · 21 VII · Narodzenie · księżnej · św. równej · Jana · Turkowickiej · Kazańskiej · Apostołom

....

....

....

....

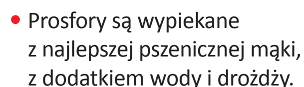
....



Nazwij obrazki i wstaw litery w odpowiednie pola. Dowiesz się, jakie święto obchodzimy 12 lipca. Cyfry pomiędzy polem i obrazkiem informują, o którą literę w danym słowie chodzi.

PROSFORA jest to chleb eucharystyczny. Sama nazwa prosfora pochodzi z języka greckiego i znaczy „przynoszenie".

- Prosfora ma kształt okrągłej bułeczki złożonej z dwóch części: większej i mniejszej – na znak, że Jezus Chrystus był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.
- Górna część ma odciśniętą pieczątkę z krzyżem i literami: IC XC NI KA, co znaczy „Jezus (IC) Chrystus (XC) zwycięża (NI KA)". Prosfora, z której wyjmowana jest cząsteczka na cześć Matki Bożej, ma na wierzchu odciśnięte litery MP ΘY (Matka Boża) lub Jej wizerunek.



- Prosfory są wypiekane z najlepszej pszenicznej mąki, z dodatkiem wody i drożdży.

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY

Spośród wakacyjnych zdjęć wybierzcie jedno najciekawsze związane z Cerkwią. Najlepsze zdjęcia zostaną opublikowane po wakacjach w Przeglądzie Prawosławnym, a wśród autrów prac rozlosujemy nagrody. Zdjęcia z krótkim opisem lub prace plastyczne (jeśli wolicie ry-sować) przysyłajcie na ADRES: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, lub ADRES E-MAIL: redakcja@przegladprawoslawny.pl (z dopiskiem: Konkurs fotograficzny).

Spotkanie po latach

Zapraszamy wszystkich uczestników obozów młodzieżowych, organizowanych w latach 1981-1988 przez Koło Teologów Prawosławnych, na których liderem był Mirosław Korowaj, m.in. w Zyndranowej, Chełmie, Puchłach, Lublinie, Kodniu, Gryficach, Włodawie i Dratowie na wielki rodzinny zjazd po latach. Zjazd planowany jest w dniach 18-20 lipca w Puchłach. Informacje i zapisy pod numerami telefonów 668 41 71 99 lub 782 67 68 55.

III pielgrzymka rowerowa na Świętą Górę Grabarkę

Odbędzie się w dniach od 15 do17 sierpnia. Pielgrzymka wystartuje 15 sierpnia z Płocka do Warszawy, 16 – wyruszymy z Warszawy do Siedlec, a stamtąd 17 sierpnia na Świętą Górę Grabarkę.

Więcej informacji pod numerami telefonów 696 716 019 (Michał Proszczuk), 509 853 966 (Michał Kalenik) oraz pod adresem e-mail rowerowypielgrzym@gmail.com. Zapraszamy.

Zmiany w pielgrzymkach Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Hajnówce

Odpowiadając na prośby pielgrzymów, Bractwo wprowadza zmiany w organizacji pielgrzymek:

• na Białoruś (Żyrowice – Mińsk – Wilno) od 8 do 13 lipca w cenie 800 zł

• do Rosji (Wilno – Piuchcice – Petersburg – Pieczory) od 27 lipca do 5 sierpnia w cenie 1800 zł

II piesza pielgrzymka do Poczajowa odbędzie się od 20 lipca do 5 sierpnia. Jej koszt to 250 zł.

Kontakt: 661 74 55 54 lub 508 24 30 87

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

9 lipca – dzień św. kapłana-męczennika Jerzego (Stepaniuka), który pochodził z Policznej, a należy do grona nowych męczenników i wyznawców, w cerkwi parafialnej w Werstoku znajduje się ikona świętego i tu odbędą się uroczystości ku jego czci

9-12 lipca – piesza pielgrzymka na Świętą Górę Jawor, więcej www.cerkiew.pl

10-13 lipca – pielgrzymka z ziem zachodnich na Świętą Górę Jawor, Stowarzyszenie Prawosławne św.św. Piotra i Pawła we Wrocławiu, tel. 71 352 32 98

11-15 lipca – piesza pielgrzymka z Chełma do Turkowic, bractwo młodzieży prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, www.cerkiew.pl

12 lipca – św.św. Piotra i Pawła na Świętej Górze Jawor

15 lipca – święto Turkowickiej Ikony Matki Bożej, monaster Opieki Matki Bożej w Turkowicach

26 lipca – dzień św. Serafima Wyznawcy (Charkowskiego), z grona nowych męczenników i wyznawców, w cerkwi katedralnej w Lublinie znajdują się jego relikwie i tu odbędą się uroczystości ku jego czci

26 lipca – 55-lecie parafii prawosławnej w Morągu, kontakt parafia w Ornecie, tel. 600 998 083

31 lipca – IX piesza pielgrzymka z Jabłecznej do Kostomłotów, bractwo młodzieży prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, www.cerkiew.pl

Na rocznicę śmierci i kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego:

Wprowadzenie do gorlickiej cerkwi ikony świętego Mikołaja (kopia szesnastowiecznej ikony z gorlickiej cerkwi) i ikony Matki Bożej Hodegetrii (dar patriarchy Jerozolimy, przekazany jako błogosławieństwo Prawosławnej Duchownej Misji na Łemkowszczyźnie w latach trzydziestych dwudziestego wieku). Kontakt – parafia Świętej Trójcy, 38-800 Gorlice, ul. Jana Brzechwy 2, tel. 18 / 352 69 89

Wakacje z Bractwem

WOLNE MIEJSCA NA OBOZACH

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej informuje o wolnych miejscach na obozy:

• w Ełku od 3 do 13 lipca – wiek uczestników: 10-14 lat, cena: 870/890 zł, lider główny: Aneta Świderska

• w Sokołowsku „Przy cerkwi z widokiem na góry" od 1 do 10 sierpnia – wiek uczestników: 16-18 lat, cena: 950 zł, lider główny Ksenia Kacejko

• w Wojnowie od 21 do 29 sierpnia – wiek uczestników: od 15 lat, cena: 470 zł, lider główny Zofia Wieliczko.

Opłat należy dokonywać osobiście w sklepiku bractwa przy ul. św. Mikołaja 3, Białystok lub przelewem na konto (BS O/Białystok 17 8060 0004 0014 7297 2000 0010 – z podaniem nazwy obozu). Potwierdzenie przelewu należy wysłać na e-mail: bmpdbg @ o2.pl

Więcej informacji na www. cerkiew.pl

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

NAD JORDANEM
W POBLIŻU
MIEJSCA CHRZTU
CHRYSTUSA

CZYTAJ
NA STRONACH 34-36

Fot. Eugeniusz Czykwin

ISSN 1230-1078

